

**LILIAN DARCY**

**Miej odwagę  
powiedzieć „tak”**

*Tytuł oryginału: The Courage to Say Yes*



## Prolog

- Ma to być kobieta w moim wieku, która jedno małżeństwo ma już za sobą, która dużo podróżowała... - mówił Angus, spoglądając w zamyśleniu na widniejące w oddali zabudowania Canberrry, skąpane w popołudniowym słońcu wczesnego lata.

Z rozmarzenia wyrwał go śmiech jego siostry, Rachel.

- Mój Boże, Angusie, czy naprawdę szukasz zmęczonej życiem rozwódki?

- Tego przecież nie powiedziałem.

- Właśnie że tak.

- Nie mówiłem „rozwidzionej”.

- Ale takiej, która małżeństwo ma już za sobą. A to znaczy to samo.

- No cóż, chyba powinienem powiedzieć, że szukam kogoś, kto...

- Może masz na myśli wesołą wdówkę?

- Rachel...

- Obawiam się, że te są prawdziwą rzadkością wśród twoich rówieśniczek. Masz dopiero trzydzieści pięć lat.

- Posłuchaj, siostrzyczko - rzekł Angus pobłażliwym tonem. - Pytałaś mnie, co zamierzam robić, skoro wróciłem do Australii.

- Ponieważ znam cię dobrze i wiem, że na pewno masz jakieś plany.

- A ja zwierzyłem ci się, że w końcu zacząłem poważnie myśleć o małżeństwie.

- Ludzie zazwyczaj nie podchodzą do tego w ten sposób. Zwykle spada to na nich jak grom z jasnego nieba.

- Zapytałaś mnie, jaka powinna być kobieta, której szukam.

- A ty wymieniałeś listę swoich wymagań, ale to niewiele mówi o jej charakterze.

- Próbowałem poważnie odpowiedzieć na twoje pytanie. Nie wiedziałem, że tylko tracę czas!

Angus jednak wcale nie był zły. Zawsze szanował i cenił ów specyficzny rodzaj intuicji, jaki miała Rachel. Wiedział również, że wyjaśniając jej swój problem, przedstawił go zbyt pośpiesznie.

Rachel wciąż z dezaprobatą kręciła głową. Uśmiechała się przy tym, jakby miała do czynienia z małym, nieposłusznym chłopcem. Tego popołudnia była w dobrym nastroju. Siedziała obok Angusa na tarasie swego domu, popijając zimny sok owocowy. Miała trzydzieści lat i wyszła za mąż za człowieka, którego Angus bardzo poważał. Była teraz w szóstym miesiącu ciąży. Odkąd Angus pamiętał, zawsze rościła sobie prawo do pouczania starszego brata, a świadomość, że niedługo zostanie matką, najwyraźniej jeszcze to spotęgowała.

- Pamiętasz, co zawsze mówiłam o kupowaniu ubrań? - zapytała.

- Ubrań?

- Tak, ubrań i domów, a także o wybieraniu żon. Zasada jest taka sama.

- Skoro tak twierdzisz - westchnął.

- Jeśli wybór, przed którym stoisz, jest sprawą osobistych

upodobań, nie trzeba z góry niczego zakładać. W takim wypadku lepiej otworzyć się na możliwości, jakie niosą nieoczekiwane sytuacje.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem - odparł leniwie Angus, wyciągając przed siebie nogi i zakładając ręce za głowę. Rozkoszował się spokojem sennego popołudnia i nie miał nic przeciwko słuchaniu pouczeń siostry. Jak dobrze znowu zobaczyć znajome miejsca, pomyślał, wspominając chłodne zimy w Szkocji i Ameryce Północnej, gdzie spędził kilka ostatnich lat, zajmując się jedynie medycyną.

Wysokie drzewa o pokrytej pnączami korze, rosnące w ogrodzie Rachel, rzuciły na taras gęsty cień, w którym dokazywały purpurowe papugi. Złocista akacja przestała kwitnąć już miesiąc temu, a na tle jej szarozielonych liści wyraźnie odcinały się barwne kwiaty innych drzew i krzewów.

Angus wypił trochę soku i przyjrzał się siostrze, która właśnie zastanawiała się, jak mu wyjaśnić, o co jej chodzi.

- Na przykład, mam zamiar kupić sukienkę. Chcę, żeby była fioletowa, długa do kostek i miała z przodu guziki.

- Rozumiem, chociaż to trochę nie w twoim stylu - odparł. Oboje mieli ciemne oczy i śniadą cerę i woleli jasne stroje o luźnym kroju. - Ale mów dalej.

- Będę chodziła po sklepach, aż w końcu znajdę taką, o jaką mi chodzi, i od razu ją kupię. Nie zauważę nawet, że fioletowy kolor zupełnie do mnie nie pasuje, a materiał jest tak kiepskiej jakości, że zacznie się wypychać na łokciach już po paru tygodniach. Oczywiście, po drodze pewnie zobaczę mnóstwo ładnych rzeczy, ale nie zwrócę na nie uwagi, ponieważ nie będą odpowiadały temu, co sobie wymyśliłam.

- Rozumiem.

- Przy wyborze stroju nie ma większego znaczenia, jeśli się pomyliś, ale w wypadku domu lub żony...

- Oczywiście, żaden rozsądny mężczyzna nie chciałby mieć żony, która wypycha się na łokciach. To dla mnie jasne.

- Angus, nie żartuj...

- Masz dobre podejście, Rachel. Pewnie dlatego udało wam się kupić taki wspaniały dom.

- To prawda - przyznała. - W biurze nieruchomości powiedzieliśmy, że koniecznie musimy mieć dwie łazienki i garaż w osobnym budynku. Kiedy jednak zobaczyliśmy ten dom, od razu nam się spodobał, chociaż wcale nie spełniał tamtych wymagań. Pani z biura była bardzo zaskoczona, gdy zdecydowaliśmy się na kupno.

- Stąd wniosek, że powinienem porzucić swoje plany związane z rozwódką.

- Jasne.

- A może masz już kogoś na myśli?

- No wiesz!

- Przecież znam cię nie od dziś.

- Masz rację - przyznała. - Przejrzałeś mnie na wylot. Rzeczywiście, myślałam już o kimś. Siostra Gordona to niezwykle urocza kobieta.

- Siostra Gordona? Podobno jest zaręczona. Przynajmniej tak mówiłaś niedawno w Sydney, gdy dawałaś mi jej numer telefonu. Zresztą, jeszcze do niej nie dzwoniłem.

- A powinieneś. Jest bardzo sympatyczna. Tylko że nie o tę siostrę mi chodzi. Caitlin, owszem, jest już zaręczona. Niestety. Myślałam jednak o drugiej siostrze Gordona. Wraca w tym tygodniu z zagranicy, nieco wcześniej niż planowała, i jest wolna. Możliwe, że poznasz ją w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Moi teściowie ciebie też zaprosili. Mają piękny dom przy samej plaży. Erin, bo tak jej na imię, pracuje podobnie jak Caitlin w twoim nowym szpitalu.

Angus był przekonany, że za chwilę usłyszy długą listę domniemanych zalet niejkiej Erin Gray i będzie miał jej dosyć, zanim ją pozna. Jednakże Rachel zmieniła temat..

- Jak się udał twój wykład?

Zmarszczył brwi i niespokojnie się poruszył.

- W porządku, mam nadzieję - odparł z wahaniem.

Tego ranka wygłosił w Newcastle dla grupy studentów trzeciego roku medycyny wykład na temat transplantologii dziecięcej, a następnie, korzystając z dłuższego weekendu, wybrał się do Canberry, by odwiedzić siostrę.

- Nie jesteś o tym zbyt przekonany - zauważyła. - W Newcastle narzeczony Caitlin właśnie kończy medycynę. Chyba nie masz kłopotów na uniwersytecie?

- Nie, wykład wypadł całkiem dobrze. Większość słuchaczy, z wyjątkiem jednego młodego rozpustnika, była zainteresowana tym, co miałem do powiedzenia. Jeden chłopak tylko wciąż obmacywał swoją dziewczynę i nie miał nawet tyle przyzwyczajenia, żeby usiąść z nią w ostatnim rzędzie.

- Och, Angusie, nie wiedziałam, że jesteś takim świętoszkiem! - zaśmiała się Rachel. - Pewnie dziewczyna też nie zwracała na ciebie uwagi.

- Po pierwsze, nie jestem żadnym świętoszkiem, a wracając do tematu, to owszem, masz rację. Ta para była tak zajęta sobą, że powinna znaleźć sobie inne miejsce na amory...

- Nie darzysz sympatią młodych kochanków - stwierdziła.

- Może nie mieli dokąd pójść.

- Co nie znaczy, że musieli to robić na wykładzie! - obru-

szyl się, przypominając sobie opalonego blondyna i jego rudowłosą towarzyszkę. - Dziewczynie udało się zrobić jakieś szczątkowe notatki. On nawet nie zadał sobie trudu, żeby wyciągnąć długopis. To wcale nie wyglądało na szaloną miłość, tylko na zwykłą ostentację. Okropnie mnie rozpraszali.

- Och, Angusie! - zaśmiała się Rachel. - Chyba rzeczywiście powinieneś jak najszybciej się ożenić.

RS

## Rozdział pierwszy

Caitlin Gray schroniła się na tarasie domu rodziców, położonego tuż przy plaży. Oparła się o drewnianą balustradę i podziwiała roziskrzone wieczorne morze.

Powoli zapadał zmrok. W domu panował rozgardiasz. Jej ojciec i David zmywali właśnie naczynia, które pozostały po kolacji. Mama składała upraną bieliznę. Peter przetrząsał pokoje w poszukiwaniu Binkie, pluszowego kangura, bez którego jego dwuletni syn nie chciał zasnąć. Robert wycierał zalaną wodą łazienkę.

Caitlin rzetelnie wywiązała się z obowiązków cioci: na dobranoc przeczytała swym bratankom i bratanicom pięć różnych bajek. Teraz z kolei jej szwagierki, Barbara, Sue i Lisa, usiłowały ukołysać dzieci do snu. Zadanie z pewnością nie należało do najłatwiejszych.

Była Wigilia Bożego Narodzenia. Caitlin przyjechała z Sydney przed dwoma dniami. Chciała pomóc mamie w przygotowaniach do świąt, które tego roku zaczynały się w piątek. Musiała wrócić do pracy, na oddział chirurgiczny szpitala Southshore, w poniedziałek rano. Scott, jej narzeczony, obiecał, że zawiezie ją do Sydney w niedzielę po południu, a potem sam pojedzie do Newcastle.

Miała to być ich ostatnia przymusowa rozłąka. Scott, który



właśnie kończył studia w Newcastle, zamierzał z początkiem roku rozpocząć staż w szpitalu księcia Alfreda w Sydney. Jednakże zamieszkać razem mieli dopiero po ślubie, którego data wciąż nie była ustalona. Caitlin chciała, by Scott wprowadził się do jej mieszkania, on z kolei uważał, że jest ono zbyt małe dla dwóch osób i znajduje się za daleko od szpitala.

Byli ze sobą już prawie cztery lata i decyzja o tym, by zamieszkać razem, wydawała się całkiem naturalna. Scott jednak nie lubił planować, a Caitlin pragnęła konkretów. Ustalenia daty ślubu, na przykład. Nie lubiła również przedłużających się okresów rozłąki. Ostatnio, gdy Scott zdawał końcowe egzaminy, nie widzieli się przez sześć tygodni.

Wciąż myśląc o Scotcie, przeszła na drugi koniec tarasu i wychyliła się przez balustradę. Ujrzała nadjeżdżający samochód, który zwolnił koło budynku. Czyżby Scott? Było jednak zbyt ciemno, by mogła dostrzec kolor i markę wozu. Wiedziała, że tego dnia ma przyjechać jeszcze jej czwarty brat, Gordon wraz z żoną Rachel, a z nimi siostra Caitlin, Erin, która zatrzymała się u nich w Canberze.

Opuściła taras i zeszła na parter, gdzie w korytarzu natknęła się na Lisę.

- Caitlin, czy mogłabyś pomóc Peterowi szukać Binkiego? Tyler nie może zasnąć. Taki jest przejęty świętami, a już po dziewiątej! Jutro będzie wykończony.

- Jasne, że pomogę. Szukaliście już w ogrodzie?

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Ledwie je usłyszała - zagłuszał je płacz Tylera oraz krzyki i śmiechy starszych synów Davida i Barbary. Biedny Scott, pomyślała Caitlin. Szkoda, że go nie uprzedziłam, jak wyglądają święta w rodzinie Grayów.

Otworzyła drzwi, by wpuścić go do środka.

- Wybacz hałasy, ale... - zaczęła i zaraz umilkła. Ujrzała obcego mężczyznę, który ani trochę nie przypominał Scotta. Był dobrze zbudowany, miał śniadą cerę i ciemne oczy. Po chwili jego twarz wydała się jej znajoma.

- Dobry wieczór - powiedział. - Czy to dom państwa Grayów? Nazywam się...

- Angus Ferguson - dokończyła nieoczekiwanie za niego.

To jest brat Rachel. Teraz sobie przypomniała, że on także został zaproszony. Przez wiele lat mieszkał za granicą. Rodzice jego i Rachel, którzy mieszkali w Queensland, wybrali się właśnie w morską podróż i nie miał z kim spędzić świąt.

- Wejdz, proszę - rzekła trochę zdenerwowana. Siedmioletni Sean złapał ją akurat za nogę i zaczął łaskotać. - Muszę wyjść na chwilę poszukać Binkiego.

- Binkiego?

- To kangur, który się gdzieś zapodział.

- Coś podobnego!

- Pluszowa zabawka, bez której Tyler nie może zasnąć. Pewnie chciałbyś zobaczyć się z Rachel, ale jeszcze jej nie ma.

- W takim razie może pomogę ci go szukać? - zaproponował z uśmiechem.

Przyjęła ofertę z wyraźną ulgą. W domu panował w tej chwili zbyt wielki zamęt, by wprowadzać tam nowego gościa. Teraz dopiero przyjrzała mu się uważniej i nagle ogarnęło ją dziwne uczucie. Przez długą chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w twarz, która tak bardzo przypominała jej Rachel. Nie bardzo wiedziała, co się z nią właściwie dzieje.

On także czujnie się jej przyglądał, jak ktoś, kto słyszy dobiegającą z dala muzykę i próbuje rozpoznać melodię.

- Może Binkie jest gdzieś w ogrodzie? - odezwała się po chwili.

- To duży teren.
- Tak, dochodzi aż do plaży.
- Mam w samochodzie latarkę. Może się przyda.
- Z pewnością. Ja też wezmę jedną z domu.

Zwyczajna rozmowa, ale oprócz niej rozgrywało się między nimi coś jeszcze. Caitlin nie bardzo wiedziała, co zrobiło na niej tak wielkie wrażenie, czuła się jednak, jakby wszystkie jej zmysły nagle ożyły. Rachel zawsze chwaliła swojego brata, Caitlin jednak nie zwracała na to uwagi. Wiedziała tylko, że jest ceni-nim chirurgiem dziecięcym.

Po chwili spotkali się koło schodów.

- Proszę, prowadź - powiedział. - Jakiego koloru jest ten Binkie?

- Niestety, ma taki kolor jak prawdziwe kangury.
- To niedobrze - westchnął.
- Wiem, wiem. Gdyby był jasnoczerwony, łatwiej by było go znaleźć. Ale mamy latarki. Może Tyler bawił się tu gdzieś nim przed kolacją.

- Tu go nie ma - oznajmił Angus, zagładając pod kilka pobliskich krzaków.

- Poszukam z drugiej strony - odparła, kątem oka obserwując jego muskularną sylwetkę.

Nie mieli szczęścia.

- Może dołączył do swoich dzikich braci - zażartował Angus.

- I pewnie planował ucieczkę już od miesiąca - dodała i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Czy Tyler dobrze go traktował?

- Obchodził się z nim okropnie. Trzeba było go zszywać dwa razy.

- Może więc powinniśmy pozwolić mu cieszyć się wolnością?

- Czemu nie? Prawdę mówiąc, mam już dosyć wrażeń na dzisiejszy wieczór.

W domu powoli gasły światła. Na balkonie pojawiła się Lisa.

- Binkiego nie ma w ogrodzie - zawołała do niej Caitlin.

- Nikt wam nie powiedział? - odrzekła Lisa. - Zależliśmy go przed paroma minutami w łóżku Tylera. Był tam cały czas, schowany pod kołdrą.

Caitlin jęknęła, Angus parsknął śmiechem. Wyłączyli latarki i ruszyli z powrotem w stronę domu. Na ganku panował ruch.

- Caitlin? - rozległ się głos matki. - Scott już przyjechał.

Angus nagle przystanął.

- To ty jesteś Caitlin!

- Tak - skinęła głową. - Przepraszam, zapomniałam się przedstawić.

- Nic nie szkodzi - odparł, nadal jednak był zmieszany.

- Chyba wziąłem cię za Erin. Ale przecież nic się nie stało.

- Erin przyjedzie późnym wieczorem razem z Rachel. Ja jestem już tutaj od dwóch dni.

- Caitlin, no chodź wreszcie! - zawołała matka.

- Już idę.

- Biedny Scott, musi się rozpakować, a ma tyle rzeczy.

- Odniosę latarkę do samochodu i zaraz przyjdę - rzekł Angus do Caitlin, która uśmiechnęła się przepaszająco i pobiegła do domu.

- Do licha! - mruknął, gdy zniknęła za drzwiami - ale wyszedłem na durnia. Dlaczego nie spytałem jej wcześniej?

Przez całe dwadzieścia minut był przekonany, że to Erin. Gdyby nie próby siostry, by go wyswatać, pewnie nie doszłoby do tak niezręcznej sytuacji.

Musiał jednak przyznać, że Caitlin zrobiła na nim wrażenie. Tylko raz miał okazję przyjrzeć się jej dokładnie, gdy stała w drzwiach, a światło z korytarza oświetlało jej sylwetkę. Była lekko zdenerwowana, miała wypieki na twarzy i jasne włosy związane w koński ogon.

Biorąc ją za Erin, Angus był zadowolony z tego, co zobaczył. Podobał mu się wdzięk, z jakim się poruszała, i bawiło go jej poczucie humoru. Trudno jej się dziwić, że zapomniała mu się przedstawić w tym zamieszaniu.

Nieznany mu Scott pewnie zasługuje na taką dziewczynę. Angus życzył im wszystkiego najlepszego. Całkiem możliwe, że nawet zaproszą go kiedyś na ślub. Przy okazji jednak powiem Rachel, żeby przestała się bawić w swatkę, pomyślał, wkładając latarkę do schowka w samochodzie. Gdyby nie ona, nie doszłoby do tej niedorzecznej sytuacji. Swoją drogą, ciekawe, jak wygląda prawdziwa Erin.

Myśląc o tym, co się wydarzyło, doszedł do jednego wniosku: nie można zakładać z góry, w kim się człowiek zakocha i kiedy. Nie chciał żenić się w zbyt młodym wieku, ponieważ widział mnóstwo małżeństw, które szybko się rozpadały. Gdyby jednak wcześniej trafił na właściwą kobietę, pewnie zapomniałby o tej zasadzie.

Tak się jednak nie stało. Były w jego życiu dwie kobiety. Dla z jednej ważniejsza od niego okazała się kariera zawodowa, a druga... Mieszkali razem trzy miesiące i właściwie teraz nie było już o czym mówić. Rozwodziła się wtedy ze swym mężem i Angus dopiero po pewnym czasie odkrył, że traktowała go

jedynie jako odskocznię, by jakoś przetrwać rozpad swojego związku. Teraz doszedł do wniosku, że jeśli w ogóle ma się ożenić, to właśnie nadeszła odpowiednia pora. Nie chciał jednak niczego robić na siłę. Widział, że na udany związek trzeba sobie zapracować. Dbać o wzajemne relacje i nie oczekiwać, że wszystko samo się ułoży.

Wyciągnął z bagażnika dwie walizki, wypełnione głównie prezentami, i wrócił do domu, gdzie w końcu został wszystkim przedstawiony. Panował tutaj teraz większy spokój; dzieci poszły już spać i zostali tylko dorośli.

Rachel, Gordon i Erin już przyjechali. Przywitał się z nimi przy schodach. Erin była starsza od Caitlin i trochę do niej podobna, choć nie tak żywa i błyskotliwa.

W przestronnym salonie, gdzie siedziała reszta rodziny, Caitlin przedstawiła mu swego narzeczonego, Scotta Sinclaira. W opalonym i przystojnym młodzieńcu o jasnych włosach Angus od razu rozpoznał chłopaka, który trzy tygodnie wcześniej tak skutecznie przeszkadzał mu w prowadzeniu wykładu..

Podali sobie dłonie. Obydwaj wyglądali na zaskoczonych i uważnie się sobie przyglądali.

- Mam wrażenie, jakbyśmy już się gdzieś spotkali - rzekł Angus, zastanawiając się, czemu od razu nie mówi prawdy.

Scott tymczasem odzyskał pewność siebie.

- Byłem kilka tygodni temu na pana wykładzie z transplantologii. Nie miałem pojęcia, że jest pan bratem Rachel.

- Ach tak...

- Świetny wykład - skłamał bez zająknięcia.

- Robił pan jakieś notatki?

- Nie jestem przecież studentem trzeciego roku, sam pan rozumie.

- Podobno zdał pan właśnie ostatnie egzaminy?  
- Tak, ale sam pan wie, jak to jest. Kiedy pojawia się coś naprawdę interesującego, trudno na to nie zwrócić uwagi.  
- Czyżby?  
- Swego czasu chodziłem na zajęcia wyższego roku z anatomii. .. - Scott uśmiechnął się porozumiewawczo, jakby chciał mrugnąć okiem i powiedzieć: Obaj jesteśmy mężczyznami. Wiem przecież, o co chodzi.

Angus poczuł niesmak i bez słowa pokiwał głową. A więc narzeczony Caitlin jest zwykłym podrywaczem, a ona pewnie nie ma o tym pojęcia. Stała tuż obok Scotta, przysłuchując się rozmowie. Jej uśmiech stawał się coraz bardziej niepewny. Nagle Scott objął ją pasie, jakby chciał w ten sposób pokazać, co mu wolno. Caitlin najwyraźniej nic nie wiedziała o jego podwójnym życiu, chociaż teraz na jej twarzy malował się wyraz dezaprobaty.

W rozmowie obu mężczyzn było coś dziwnego. Pomyślała, że poprosi później Scotta, aby jej to wyjaśnił. Teraz nie było na to czasu. Rachel zawołała Angusa, a Scott spytał Caitlin z rozdrażnieniem:

- Dlaczego mamy osobne pokoje?
- Bo moja mama ma swoje zasady. Pewnie uważasz, że są staroświeckie.
- Doskonale to ujęłaś. Myślałem, że skoro jesteśmy zaręczeni, mamy prawo spać w jednym pokoju.
- Nie w tym domu. - Caitlin rozejrzała się wokół. Nie chciała, by ktoś usłyszał, o czym rozmawiają.
- Może uda mi się przekonać twoją matkę, kiedy jej powiem, że ustaliliśmy już datę ślubu.
- Ale przecież to nieprawda - odparła. Scott zawsze miał

duże potrzeby seksualne i nie lubił, kiedy coś krzyżowało mu plany. -I nie chcę, żebyś ją przekonywał. Takie ma zasady, a to jest jej dom. Szanuję jej zdanie.

- W takim razie może przyjdę do ciebie w nocy? Ona o niczym się nie dowie. Sypialnia twoich rodziców jest po drugiej stronie domu. Nie spaliśmy z sobą prawie od siedmiu tygodni. Może poprosisz Erin, żeby...

- Nie ma mowy, Scott - odparła stanowczo. - Wiem, że długo się nie widzieliśmy, ale musimy być cierpliwi. Poza tym nie sądzę, żeby Erin zgodziła się spać z Angusem w jednym pokoju.

Scott nie poruszał już więcej tego tematu, ale przez cały wieczór panowało między nimi napięcie. Zaręczyli się kilka miesięcy wcześniej i ostatnio właściwie rozmawiali tylko przez telefon. Caitlin miała jednak nadzieję, że wszystko się ułoży, gdy wreszcie się pobiorą i zamieszkają razem.



## Rozdział drugi

Święta Bożego Narodzenia, które w Australii wypadają w lecie, należały do najmilszych wspomnień Caitlin z okresu dzieciństwa. Odkąd pamiętała, zawsze spędzali je u rodziców nad morzem. Kiedyś stał tu wiejski drewniany dom, który został zburzony, gdy miała dwanaście lat, a na jego miejscu wybudowano nowy, znacznie większy i ładniejszy. Stał przy północnym krańcu dzikiej plaży Cargo, a z szerokiego tarasu rozciągał się widok na ocean.

Następnego dnia dzieci wstały wcześnie i niecierpliwie domagały się prezentów. Caitlin również była już na nogach. Erin wciąż spała, i najwyraźniej nie miała zamiaru szybko się obudzić. Caitlin była zaskoczona zmianą, jaka zaszła w siostrze. Poprzedniego wieczoru zobaczyła ją po raz pierwszy po jej rocznym pobycie w Wielkiej Brytanii, gdzie trochę pracowała. Erin była smutna i apatyczna.

- Co się z nią dzieje? - spytała Caitlin matkę, zanim poszła spać.

- Sama chciałabym wiedzieć, ale ona nic nie mówi. Podobno chodzi o mężczyznę. Proszę, porozmawiaj z nią, jeśli możesz.

Caitlin próbowała skłonić siostrę do zwierzeń, kiedy leżały w ciemności we wspólnej sypialni, Erin jednak nie miała na to

ochoty. Powiedziała tylko, że była z kimś związana i nie chce teraz o tym rozmawiać.

Gdy Caitlin wstała, drzwi do pokoiów Scotta i Angusa były zamknięte, toteż uznała, że także jeszcze śpią. Ucieszyła się, że nie musi odgrywać roli gospodyni ani też znosić humorów Scotta, który zawsze na coś się dąsał, gdy odwiedzał jej rodzinę. Wzięła szybki prysznic, włożyła lniane szorty i bawełnianą koszulkę w paski, po czym zaparzyła kawę dla siebie i pozostałych członków rodziny. Dzieci w tym czasie hałaśliwie rozpakowywały prezenty.

Caitlin nasypała do miseczki płatków zbożowych i wyszła na taras, by zjeść je przy stojącym tam stoliku, patrząc na słońce wznoszące się ponad morskim horyzontem. I nagle zobaczyła coś, co wprowadziło ją w ogromne zdumienie.

Na tarasie siedział Angus Ferguson i spokojnie czytał książkę, gładząc po głowie sukę o imieniu Margot, która uwielbiała takie pieszczoty. Caitlin zatrzymała się w pół kroku. Angus roześmiał się, widząc jej minę.

- Czy w tym domu zabronione jest czytanie książek przed śniadaniem? - zapytał.

- Ależ skąd. Myślałam tylko, że ty i Scott jeszcze śpicie.

- Scott owszem, ale ja już nie. Poszedłem na spacer po plaży i do ogrodu w towarzystwie tej uroczej damy, która została moją przyjaciółką.

Margot przewróciła się na plecy i wystawiła na pieszczoty swój jasnobrażowy brzusek.

- O której wstałeś?

- Przed szóstą. Uwielbiam poranki, zwłaszcza nad morzem.

Caitlin też lubiła wczesną porę dnia, nie chciała jednak teraz się do tego przyznawać. Jakby czuła, że ujawnienie wspólnych

upodobań może okazać się niebezpieczne. Ten silny i pewny siebie mężczyzna, który tak bardzo różnił się od Scotta, napawał ją niepokojem. Poza tym zauważyła, że obaj od początku poczuli do siebie niechęć, a ona przecież była po stronie swojego narzeczonego. Próbując ukryć swe uczucia, powiedziała sztucznie ożywionym tonem:

- Dlaczego schowałeś się tutaj? Ominie cię śniadanie.

- Wcale się nie schowałem - zaprzeczył. - Bardzo mi się tu podoba i na razie nie jestem głodny. Po prostu nie chciałem przeszkadzać dzieciom w rozpakowywaniu prezentów.

- Na pewno byś nie przeszkadzał - zapewniła go.

Zdała sobie sprawę, że stara się być dla niego miła z poczucia obowiązku. Był przecież bratem Rachel, prawie rodziną. Rachel sama to powiedziała kilka tygodni temu, kiedy zatelefonowała do Caitlin z Canberry, by spytać, czy może podać Angusowi jej numer telefonu.

- Co prawda mój brat ma w Sydney znajomych - rzekła wtedy - ale jesteśmy przecież prawie rodziną. A poza tym, może już o nim słyszałaś? Pracuje w tym samym szpitalu co ty i ma tam całkiem dobrą opinię. Może dobrze by było, gdyby Scott go poznał?

Angus jednak wtedy nie zadzwonił i Caitlin wcale nie martwiła się z tego powodu.

- Wszyscy przyjeżdżamy tutaj odpocząć - dodała po chwili.

- Wiem, Caitlin. - Jej imię zabrzmiało w jego ustach jakoś świeżo i lekko. Odłożył książkę i wtedy zobaczyła, jak ładne ma dłonie - precyzyjne w ruchach dłonie chirurga. Może nie był przystojny w powszechnym znaczeniu tego słowa, niemniej była od niego jakaś dziwna siła, którą Caitlin odczuwała wszystkimi nerwami. - Umiem zadbać o siebie.

Uśmiech złagodził rysy jego twarzy, nie był jednak tak promienny jak zeszłego wieczoru. Angus zachowywał się inaczej niż wtedy. Zaszła w nim jakaś zmiana. A może ja to inaczej odbieram, pomyślała Caitlin i odparła;

- Nie wątpię. Przepraszam, że...
- Słuchaj, czy poczułabyś się lepiej, gdybym poprosił cię o kawę? - A więc jednak zauważył jej dziwne zachowanie.
- Nie bardzo jeszcze wiem, gdzie czego szukać.

To jeszcze było bardzo znaczące. Uzmysłowiło Caitlin, że Angus może od tej pory często pojawiać się w ich rodzinnym kręgu. Całkiem możliwe, że będą spotykać się kilka razy w roku, tutaj lub w Canberze, a niewykluczone, że również w szpitalu. Perspektywa ta nie wydała się Caitlin nęcająca.

- Zaraz przyniosę, proszę pana - odrzekła żartobliwie i poczuła się jak idiotka.

Dopiero w kuchni przypomniała sobie, że nie spytała go nawet, jaką pije kawę, ale postanowiła raczej zaryzykować niż wracać na taras i znowu wdawać się z nim w rozmowę. Przyrządziła więc taką kawę, jaką sama najbardziej lubiła - dość mocną, z dużą ilością mleka.

- Wspaniale pachnie - powiedział, gdy podała mu kubek.

Usiadła na krześle obok, lecz niezbyt blisko Angus, i zapatrzyła się w morze. Czy powinna teraz zadać mu parę osobistych pytań, czy raczej trzymać się neutralnych tematów? Uznała, że najbezpieczniej będzie milczeć. Czowała, że Angus nie jest człowiekiem, który lubi rozmowy o niczym, mające na celu zagłuszenie kłopotliwej ciszy. Zanim jednak Caitlin w ogóle zdążyła się odezwać, na tarasie zjawiała się Rachel. Miała na sobie luźną ciążową sukienkę, a na jej twarzy malowało się zmęczenie i była wyraźnie zdenerwowana.

Oboje natychmiast to zauważyli.

- Czy coś się stało, Rachel? - zapytał Angus.
- Jesteś lekarzem, więc może ty mi powiesz - odparła, odgarniając włosy z czoła. - Mam jakieś dziwne bóle. Nie wiem, czy to zwykła niestrawność, czy też coś innego.
- Kiedy się zaczęły?
- Jak tylko wstałam.
- Och, Rachel, obudziłaś się przecież godzinę temu - wtrąciła Caitlin. - I dopiero teraz o tym mówisz?
- Dzieci rozpakowywały prezenty. Nie chciałam im psuć zabawy.

Angus wstał z krzesła i delikatnie objął siostrę.

- Na kiedy masz wyznaczony termin porodu?
- Za niecałe dziewięć tygodni...
- Jedźmy więc do szpitala. Nie ma sensu ryzykować.

Rachel wybuchnęła płaczem i Caitlin natychmiast przypomniała sobie wszystkie nieszczęśliwe przypadki związane z ciążą, o jakich słyszała lub których sama była świadkiem. Gdyby Angus nie zachowywał się w tak opanowany sposób...

- Zaprowadź ją do mojego samochodu - powiedział do Caitlin.
- Niech położy się na lewym boku. Pod stopy podsuń jej poduszkę. Porozmawiam z Gordonem i powiem mu, żeby zaraz przyjechał. Nie chcę nikogo niepotrzebnie niepokoić, może alarm okaże się fałszywy. Przedwczesny poród często udaje się zatrzymać, jeśli zacznie się to robić w porę. Zresztą, pewnie o tym wiesz. Tu niedaleko jest szpital, prawda, Rachel? - zwrócił się do siostry. - Chyba widziałem go tuż przed zjazdem z autostrady.
- Tak, w Houghton - odparła. - Ale jest bardzo mały!
- Mają tam nowy oddział ginekologiczno-położniczy - zapewniła ją Caitlin. - Podobno nawet niezłe wyposażony.

- Świetnie! - Angus skinął głową i zniknął w głębi domu. Caitlin pomogła roztrzęsionej Rachel zejść po schodach, które z tarasu prowadziły wprost do ogrodu.

- Nie chcę stracić tego dziecka.

- Na pewno nic takiego się nie stanie.

- Przestraszyłam się, kiedy Angus wspomniał o ryzyku.

- Wiem.

- Jak myślisz, powiedział mi wszystko, czy coś przede mną ukrywa?

- Nie sądzę, żeby coś ukrywał - odparła Caitlin bez przekonania. - Ale jest przecież lekarzem. Musisz mu zaufać.

Prawdę mówiąc, była trochę zła na Angus. Pewnie nieco przesadził ze swymi obawami o siostrę, a jest przecież Boże Narodzenie. Stracić dziecko w taki dzień, pomyślała po chwili. Nie, rzeczywiście, lepiej nie bagatelizować żadnych niepokojących objawów.

Angus pojawił się przy samochodzie, zanim zdążyła ułożyć Rachel na tylnym siedzeniu. Przyniósł poduszkę. Jego ruchy były opanowane, a na twarzy malował się spokój.

- Wygodnie ci w tej pozycji? - zwrócił się do Rachel.

- Tak.

- Miałaś jakieś krwawienia lub upławy?

- Nie.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej.

- To dobry znak, Rachel - odparł i uściśnął jej ramię.

- Też tak myślę. Ale skąd te bóle? Nie przemęczałam się ani nie podnosiłam nic ciężkiego.

- Przyczyn może być wiele - odrzekł, wyjeżdżając na szosę.

- Może to zapalenie układu moczowego albo szyjki macicy.

- Tak sądzisz... - Rachel urwała i zamyśliła się. - Rzeczywiście, ostatnio często chodziłam do toalety. Och, znowu poczułam skurcz...

Drogi były niemal puste i Angus jechał szybko. Po dziesięciu minutach stanęli przed budynkiem szpitala.

W środku panowała świąteczna atmosfera; nie było nawet lekarza i musieli wezwać go z domu. Okazało się, że była to kobieta. Zanim przyjechała, pielęgniarka pomogła Rachel się przebrać i położyć do łóżka, a następnie zaczęła przygotowywać kroplówkę.

Angus przedstawił się lekarce i opisał pokrótce, co dolega jego siostrze.

- Zbadamy panią - odparła sympatyczna doktor Mann - i pobierzemy mocz do analizy. Jeśli okaże się, że to infekcja, dostanie pani antybiotyki, który będzie bezpieczny dla dziecka.

Angus i Caitlin opuścili salę. Parę minut później doktor Mann poprosiła ich do środka.

- Chyba nie dzieje się nic groźnego. Nie ma śladów krwawienia, nie nastąpiło też rozwarcie szyjki, ale pani Gray będzie musiała poczekać tutaj na wyniki badań. W każdym razie z pewnością uda nam się przekonać dziecko, że święta to nie najlepsza pora na przedwczesne narodziny.

- Och, całe szczęście! - zawołała Rachel i zwróciła się do Caitlin i Angusa: - Tak się bałam. Poczekać na Gordona?

W tej właśnie chwili do pokoju wszedł jej mąż.

- W domu wszystko w porządku - oznajmił - chociaż mama oczywiście się przestraszyła. Chciała tu przyjechać, ale ma tyle pracy! Przygotowuje sałatki na lunch i indyka na kolację.

- Przecież ktoś może jej pomóc - zauważył Angus. - Jak myślisz, Caitlin, czy Scott i Erin lubią gotować?

- Erin może tak, ale Scott nie jest najlepszym kucharzem.  
- Ja, jako chirurg, posiadam pewien talent do cięcia i obie-  
rania. ...

Wybuchnęli śmiechem.

- Czy możecie zostawić mnie na chwilę z Caitlin? - spytała Rachel.

- Jasne - odparł Angus i wyszedł z Gordonem na kory-  
tarz.

- Mam do ciebie prośbę - zwróciła się Rachel do szwagier-  
ki. - Chciałabym, żeby Erin i Angus lepiej się poznali. Oboje  
dużo podróżują, zajmują się medycyną. Wiem, że Angus ma  
ochotę w końcu się ożenić. Może spróbowałabys ich namówić,  
żeby poszli razem popływać, albo zagoniła ich do wspólnego  
mycia naczyń. Co o tym sądzisz?

- Nie wydaje mi się, żeby Erin miała teraz ochotę na kon-  
takty z mężczyznami - odparła Caitlin ze smutkiem.

- Z powodu o tego Anglika?

- Mówiła ci o nim?

- Tylko tyle, że nie chce o nim rozmawiać.

- Mnie powiedziała to samo. Nie sądzisz chyba...

- Ale przecież Angus może wyleczyć ją z tamtej nieszczę-  
śliwej miłości.

- Nie wydaje mi się, żeby Erin była taka. Nigdy nie fruwała  
z kwiatka na kwiatek. Ja też tego nie potrafię.

Rachel była trochę zawiedziona, odparła jednak:

- Chyba masz rację. Tak tylko sobie pomyślałam. Oboje są  
samotni, a Angus to dobry człowiek.

Caitlin uśmiechnęła się, pocałowała bratową na pożegnanie  
i wyszła. Angus czekał na nią na korytarzu.

- Wszystko w porządku? - zapytał.



- Tak, chociaż Rachel jest nieco rozczarowana - odrzekła w zamyśleniu.

- Czym? - zdziwił się.

Zbyt późno zorientowała się, że przecież nie może mu tego wyjaśnić.

- Tym, że straci święta - zmyśliła naprędce.

- Rozumiem...

W milczeniu poszli na parking i nie odzywali się do siebie niemal przez całą drogę do domu.

- Dobrze, że na lunch będą sałatki - odezwał się w końcu Angus. - Zapowiada się upał.

- Tęsknisz za krajami, w których mieszkałeś? - spytała, zanim zdążyła się zastanowić, czy powinna w ogóle się odzywać. Nie chciała się z nim spoufalać i do tej pory starała się nie zadawać zbyt osobistych pytań. - Podobno nigdzie na świecie niebo nie jest tak błękitne jak u nas.

- To prawda. Kiedy mieszkałem za granicą, brak mi było Bożego Narodzenia w lecie, takiego, jakie mamy tutaj, ale lubiłem też śnieg i zimowy nastrój, jaki panuje w tym okresie w Stanach.

Święta owego roku wspomniano później w rodzinie Grayów jako te, „kiedy Rachel była w szpitalu”, a przejęta matka spróbowała świątecznego indyka dopiero o siódmej wieczorem. Nic złego jednak w końcu się nie stało. Okazało się, że Rachel ma zapalenie układu moczowego i dostanie antybiotyków. Gdy odpoczęła trochę w łóżku, skurcze powoli zaczęły ustawać i nie było już powodu do obaw o dziecko.

- Jeśli tylko Rachel nie będzie się za bardzo denerwować, powinna urodzić w terminie - zapewniał Angus teściową swojej siostry. - Jej lekarz w Canberze powinien częściej wy-

syłać ją na badania moczu. Doktor Mann wypisze ją jutro do domu.

Scott wstał o dziewiątej, Erin pół godziny później. Od razu poinformowano ich o Rachel. Teściowa część dnia spędziła przy niej w szpitalu, a posiłki przygotowywali pozostali członkowie rodziny. Dorośli zjedli lunch na tarasie, a dzieci tylko coś skubnęły i pobiegły z powrotem do swoich prezentów.

Scott подарował Caitlin kosztowną różową pozytywkę. W środku elegancko ubrana para tancerzy obracała się w rytm jednego ze słynnych walców Straussa. Zupełnie nie trafił w jej gust i nie potrafiła tego ukryć. Podczas posiłku była spięta, a Scott nigdy nie czuł się dobrze w towarzystwie jej licznej i hałaśliwej rodziny. Chociaż matka, Rachel i Gordon byli w szpitalu, w domu pozostało jeszcze piętnaście osób.

Caitlin zauważyła, że ojciec rozmawia na końcu tarasu z Angusem, którego najwyraźniej bardzo polubił. Nic dziwnego. Wielką sympatią darzył przecież również Rachel.

Po lunchu Angus, Erin, Scott i Caitlin zanieśli brudne naczynia do kuchni. Reszta dorosłych zajęła się zabawianiem dzieci albo układaniem ich do popołudniowej drzemki.

- Może pójdziemy popływać? - zaproponował Angus, gdy zbliżała się druga.

Pływanie w morzu to jedna z tradycji australijskiego Bożego Narodzenia. Woda tego dnia była wspaniała. Scott przez godzinę ścigał się z Caitlin po falach na lekkich, zwrotnych deskach surfingowych, natomiast Angus po nieco krótszej kąpieli zaproponował Erin spacer po plaży.

- Pewnie Scott i Caitlin chcieliby pobyć trochę sami, a nam dobrze zrobi nieco ruchu.

Erin zgodziła się, lecz Caitlin, spoglądając na dwie malejące w oddali sylwetki, od razu zorientowała się, że jej siostra nie jest w towarzyskim nastroju. Szła w sporej odległości od Angusa i często wpatrywała się w horyzont.

- Lubisz brata Rachel? - spytał Scott Caitlin, kiedy leżeli później na ręcznikach na gorącym piasku i obserwowali parę wracającą powoli ze spaceru.

- Całkiem miły facet - odparła, siląc się na obojętność.

- Mnie nie przypadł do gustu - rzekł Scott ponuro.

- Zauważyłam. Czemu go nie lubisz?

- Bo to nadęty sztywniak. Nie przepadam za takimi.

- Jak możesz tak mówić, skoro prawie go nie znasz?

- Lekarze powinni znać się na ludziach. - Scott wzruszył ramionami.

- Ale niektórzy mają kiepską intuicję - odparła, mając na myśli Scotta.

- No cóż...

- Czy coś zaszło między wami podczas tego wykładu? - spytała, przypominając sobie ich dziwną rozmowę.

- Och nie, zakwestionowałem tylko coś, co powiedział.

- Przecież nawet nie jesteś jeszcze lekarzem.

- Najwidoczniej trafiłem w jego czuły punkt, bo inaczej by tak nie reagował.

- A więc dyskutowałeś z nim podczas wykładu?

- Och, zapomnij o tym, Caitlin, to nic ważnego. Zresztą przestańmy już o nim mówić, bo wszystko usłyszysz.

Przyciągnął ją nagle do siebie i pocałował. Gdy po chwili udało jej się wyrwać ze słonych ramion Scotta, zobaczyła, że wracający ze spaceru Angus nie spuszcza z niej oczu. Udając, że tego nie zauważyła, zaczęła wpatrywać się w ocean. Angus

nie powinien tak na nią patrzeć. Całowała się ze Scottem, bo miała do tego całkowite prawo. Są przecież zaręczeni.

- Dzięki za spacer, Erin - powiedział Angus.
- Nie ma za co. Ja też miałam ochotę się przejść - odparła bezbarwnym głosem, po czym rozłożyła ręcznik na piasku i położyła się na brzuchu, zasłaniając twarz włosami.

Angus zauważył, że Erin znowu pograża się w czarnych myślach. Podobnie zachowywała się podczas spaceru. Prawie nie odzywali się do siebie. Nie chciał też przeszkadzać Caitlin i Scottowi, zdjął więc koszulkę i poszedł popływać. Nic nie sprawiało mu takiej przyjemności w upalne dni jak chłód morskiej wody. Popołudniowe słońce połyskiwało na białych grzbietach fal, a błękitne niebo kontrastowało z granatową tonią oceanu.

Angus dobrze pływał. Rytmicznie zanurzał ramiona w wodzie, a potem położył się na plecach i unosił na falach. Jaka szkoda, że nie ma tu Rachel, pomyślał. Rodzina Grayów bardzo mu się spodobała. Byli tacy żywiołowi i spontaniczni. Zaczynał jednak czuć się trochę nie na miejscu i zdawał sobie sprawę z tego, że w dużej mierze miało to związek z Caitlin i Scottem.

Nie podobał mu się ten człowiek. Wiedział o nim coś, czego Caitlin sobie nie uświadamiała. Czy powinna o tym wiedzieć? A może lepiej nie wtrącać się w nie swoje sprawy? Scott zapewne wolałby, aby Angus trzymał język za zębami. Może liczył na to, że będzie solidaryzował się z nim jak mężczyzna z mężczyzną? Poza tym przecież Angus prawie nie znał Caitlin. Jak mógł powiedzieć jej coś takiego? „Słuchaj, widziałem jak twój narzeczony trzy tygodnie temu uwodził studentkę trzeciego roku medycyny. Chyba powinnaś o tym wiedzieć”.

Nie, nie warto tego robić! Poza tym, może Caitlin wie

o wszystkim? Może żyją ze Scottem w wolnym związku? Przecież, jak zdążył się domyślić, mieszkają nawet w różnych miastach.

Caitlin jednak nie pasowała mu do takiego układu. Było w niej coś niewinnego i zarazem dojrzałego. Nie mógł przestać o niej myśleć. Czuł, że bardzo chciałby poznać ją bliżej. I wiedział, że nie byłoby to takie trudne, gdyby nie Scott.

Nadszedł czas kolacji. Dorosłym nakryto do dużego stołu, a dzieci usadowiły się obok przy małej ławie. Caitlin zauważyła, że jej myśli wciąż krążą wokół Angusa Fergusona. Bardzo ją to irytowało. Niemał była zła, że tu przyjechał, a jego siostra musiała na cały dzień zostać w szpitalu. Zresztą może on również żałował, że się tu zjawił. Nie uśmiechał się już od kilku godzin.

Jednakże apetyczna woń świeżo upieczonego indyka miała zadziwiającą właściwość usuwania w cień niepokojących i natrętnych myśli. Jedyne nieobecność Rachel psuła nieco nastrój. Grayowie byli szczęśliwą rodziną. Czuli się dobrze z sobą i bez przerwy żartowali. Caitlin wciąż się śmiała, może nawet zbyt głośno. Starła się nie zwracać uwagi na Angusa, który spoglądał na nią zdecydowanie za często. Czyżby odkrył, że tak naprawdę wcale nie była w radosnym nastroju? Może wiedział dlaczego? Bo ona nie miała pojęcia.

Drugiego dnia świąt Angus znowu wstał wcześniej, podobnie jak Caitlin. Miała zamiar, co prawda, porządnie się wyspać, ale wieczorem nie mogła zasnąć. Może zjadła za dużo świątecznego puddingu?. Obudziła się, kiedy promienie słońca wpadły do jej pokoju, i przez kilka minut leżała w łóżku, myśląc, że jeszcze

zaśnie. W końcu jednak postanowiła wybrać się na spacer po plaży, bosy i w kurtce chroniącej przed wiatrem.

Angus wpadł na podobny pomysł. Zamarła, gdy natknęła się na niego w ogrodzie, gdy schodził z tarasu. Nie miała ochoty na niczyje towarzystwo, nawet Scotta. Poprzedniego wieczoru narzeczony nie przyłączył się do wspólnych zabaw z dziećmi, a potem jeszcze raz próbował ją namówić, by postarała się dla nich o wspólną sypialnię. Gdy znowu odmówiła, obraził się na nią i poszedł do swojego pokoju. Erin również nie brała udziału w grach. Siedziała samotnie na tarasie, zapatrzona w ocean.

Caitlin więc musiała grać w parze z Angusem w jakąś nie kończącą się grę planszową, którą dzieci uwielbiały. Zabawa nie sprawiała jej przyjemności. Nie ucieszyło jej nawet to, że w końcu wygrali. Ściągnęła brwi na wspomnienie wieczoru i właśnie z taką miną wpadła na Angusa. On również wydawał się zaskoczony tym spotkaniem.

- Dokąd idziesz? - spytała.
- Słucham?
- Jeśli chcesz iść w lewo, to ja pójdę w prawo, do skał. Nie będę ci przeszkadzać.
- Ale dlaczego...?
- Ja tutaj często bywam, a ty jesteś gościem. Masz prawo wyboru.
- Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy iść oddzielnie
- odrzekł spokojnie. - Ale ty pewnie jakiś masz.
- To prawda.
- Chcesz być sama z naturą?
- Tak - odparła. - Cieszę się, że mnie rozumiesz.
- A ja dziękuję, że jesteś ze mną szczerą. W takim razie pójdę w prawo - zakończył.

W tej chwili Caitlin powinna ruszyć samotnie w swoją stronę, wciąż jednak stała w miejscu.

- Pewnie sądzisz, że jestem nieuprzejma - rzekła wyzywająco, spoglądając mu w oczy.

- Raczej bezpośrednia i otwarta. Nie mam nic przeciwko temu, żeby mówić to, co się ma na myśli. Wtedy łatwiej uniknąć nieporozumień. Właściwie ja także miałem ochotę na samotny spacer. Chciałem przemyśleć sobie parę spraw.

Caitlin poszła więc swoją drogą, ale wcale nie była zadowolona. Nie potrafiła cieszyć się widokiem porannego słońca wędrującego ponad morzem ani chłodnym piaskiem pod stopami. Najpierw myślała o rozmowie z Angusem, która nieco wytrąciła ją z równowagi, a potem o Scotcie. Miała zamiar zbesztać go trochę, jeśli po jej powrocie okaże się, że jeszcze śpi. Martwiła się też o Rachel i jej dziecko, a potem zaczęła się zastanawiać, kiedy powinna zawrócić, aby uniknąć ponownego spotkania z Angusem.

Teraz, zdecydowała w końcu. On jest daleko. Będę w domu przed nim. Nie wzięła jednak pod uwagę faktu, że Angus może uprawiać jogging. Szybko zbliżał się do niej, biegnąc przez przybrzeżne rozlewiska i rozbryzgując wokół siebie fontanny wody. Zwolniła z rozmysłem i zaczęła udawać, że nagle zainteresowały ją muszle leżące na skałach. Właściwie niektóre z nich były całkiem ładne. Wzięła kilka dla Scotta, przekonana, że Angus minie ją i skieruje się ku ścieżce prowadzącej do domu. On jednak przystanął i czekał na nią.

- Myślałem o naszej rozmowie - oznajmił. - Skoro jesteśmy wobec siebie tak szczerzy, chciałem cię o coś zapytać, jeśli można.

- Oczywiście.

- Czy między tobą a Scottem wszystko jest w porządku?  
- Tak - odparła zaskoczona. A więc zauważył to, czego nawet mama nie dostrzegła! - Jest tylko trochę rozdrażniony, bo nie może... spędzać ze mną tyle czasu, ile by chciał. - Od razu pożałowała, że to powiedziała. - Ale to chyba nie twoja sprawa  
- dodała trochę zbyt ostro.

- Masz rację. Wybacz mi.  
- To raczej ja przepraszam. Trochę mnie poniosło.  
- Nic się nie stało - powiedział ciepło, odwrócił się i poszedł w stronę domu.

W domu okazało się, że Scott wciąż jeszcze śpi.

- Caitlin też jest rannym ptaszkiem - usłyszała, wchodząc do kuchni. To matka rozmawiała z Angusem.

- Nieprawda - zaprotestowała w progu. - Często wstaję o siódmej albo nawet o ósmej.

Matka odwróciła się zdumiona i przyjrzała córce, która miała piasek na stopach tak samo jak Angus. Przez chwilę panowała pełna skrepowania cisza.

- Napijcie się świeżego soku pomarańczowego? - spytała wreszcie matka.

- Ja przygotuję - zaproponował Angus.

Caitlin poszła do łazienki i długo stała pod prysznicem. Skryła się tu, zdawała sobie z tego sprawę. Nie wiedziała tylko, przed czym się chowa.



## Rozdział trzeci

Po śniadaniu Peter namówił wszystkich, by wybrali się na piknik na malowniczą wyspę Mułlaby. Gordon miał zostać z Rachel w domu, Erin również nie chciała się nigdzie ruszać. Wyjechali o dziesiątej trzydzieści, popływali trochę w morzu i położyli na plaży, a potem zjedli przygotowany lunch i poszli spacerować po skałach nad brzegiem zatoki.

Scott, który niezbyt zainteresował się muszelkami przyniesionymi przez Caitlin, teraz zaczął zabawiać dzieci opowiadaniem o zwyczajach morskich zwierząt, naśladując przy tym zabawny głos znanego wszystkim szkockiego przyrodnika, Hamisha MacCreetura. Małuchy były tym zachwycone, lecz Scott po pół godzinie poczuł się zmęczony i znudzony.

- No, koniec już tych wygłupów - powiedział ostro do małej Anny, gdy dzieci nie dawały mu spokoju.

- Nie powinieneś tak się do niej zwracać - upomniała go cicho Caitlin, przytulając wystraszoną dziewczynkę.

- No dobrze, ale teraz niech ktoś inny się z nimi pobawi - odrzekł Scott, wzruszając ramionami.

Może i miał rację, lecz dzieciom spodobał się wujek Scott, a teraz nie bardzo wiedziały, czy on je w końcu lubi, czy też nie. Caitlin zauważyła, że choć Angus odnosi się do dzieci z rezerwą, to jednak cierpliwie odpowiada na nie kończące się pytania Seana. Pomógł także Ashley przejść przez rozpadlinę

skalną, odruchowo biorąc ją na rękę. Caitlin bardzo się to spodobalo.

Doszli do końca skalnej półki, gdzie znajdowały się znacznie większe głązy piaskowca, tworzące naturalny falochron. Rozciągał się stąd wspaniały widok na wody zatoki. Caitlin czuła, że mogłaby tutaj stać i patrzeć godzinami, zmęczone dzieci zaczęły jednak kaprysić, zmuszając wszystkich do powrotu. Scott również wydawał się jakiś nieswój.

- Moglibyśmy wrócić samochodem twoich rodziców - zwrócił się cicho do Caitlin. - Oni wszyscy zmieszczą się w pozostałych trzech autach. Odkąd tu przyjechałem, ani razu nie byliśmy sami.

Spojrzała na Scotta, starając się ukryć niechęć, jaką nagle do niego poczuła. Wcale nie miała ochoty zostać z nim sama! Jak on może się tak zachowywać podczas świąt w obecności jej rodziny!

- Niestety, nie możemy - odparła kwaśno. - Będzie im ciasno, nie uważasz?

- W takim razie może pójdziemy gdzieś na kolację tylko we dwoje?

- To już lepszy pomysł.

- A może pobawię się znowu w profesora MacCretura.

- Nie musisz. Dzieci są już zmęczone.

Scott jednak znowu zaczął robić przedstawienie, parodiując szkocki akcent przyrodnika.

- No, chodźcie, łobuzy. Zobaczmy, co tutaj mamy?

Zanurzył dłoń w wodzie, by wyciągnąć garść żółtych wodorostów, i nagle krzyknął. Maleńka błękitna ośmiorniczka wystrzeliła spod skalnej półki i przywarła do jego przedramienia.

- O Boże, to ta jadowita! - zawołał, wyciągając rękę z wo-

dy. - Cholera! Caitlin, ugryzła mnie! Nic nie czułem, ale widzę, że leci mi krew! Do diabła!

Ze wstętem strząsnął z siebie ośmiornicę, która szybko skryła się pod wodą. Jej korpus był wielkości orzecha włoskiego, a macki miały tylko kilka centymetrów długości. Jednak Scott był błydy i przerażony. I nic dziwnego. Ugryzienie tego stworzenia czasami kończyło się śmiercią.

- Spokojnie, Scott - rzekła Caitlin. - Zaraz kogoś zawołam. Nie musiała. Właśnie zbliżał się do nich Angus.

- Ugryzła cię?

- Tak, do cholery! - Scott leżał na plecach, wyciągając zranioną rękę. - Na miłość boską, załóżcie mi opaskę uciskową. Szybko.

Caitlin ściągnęła z siebie sukienkę. Zrobiłaby to nawet wtedy, gdyby nie miała pod spodem kostiumu kąpielowego. Materiał był jednak dość mocny.

- Nie mogę jej podrzeć! - zawołała zdenerwowana, szarpiąc sukienkę roztrzęsionymi rękami.

Angus rozdarł materiał o ostry brzeg skały i przygotował pasek odpowiedniej długości, a Caitlin zrobiła Scottowi opatrunek.

- Musimy go szybko zabrać do szpitala - powiedziała. Scott cały czas jęczał.

- Tak, ale opatrunek był konieczny - odparł Angus. - Jest szansa, że jad nie przedostanie się do serca ani płuc. Organizm sam też będzie starał się go zwalczyć.

- Mam nadzieję - wydusił Scott.

- A teraz jedziemy do szpitala - powiedział Angus, starając się nie okazywać niechęci, jaką czuł do Scotta. Pomagał po prostu człowiekowi, którego życie było zagrożone. Nawyk ten

był w nim tak mocno zakorzeniony, że osobiste uprzedzenia nie miały na niego wpływu.

- Dobrze, ale... - Scott podniósł głowę i spojrział w stronę, z której przyszli. Odległość, którą pokonali na piechotę, teraz wydawała mu się nie do przebycia, a potem czekała ich jazda wyboistym traktem i jeszcze kilkanaście kilometrów autostradą. Obawiał się, że tymczasem silna toksyna zacznie działać i mimo opaski uciskowej jej część rozejdzie się wraz z krwią po organizmie.

Obliczając szanse przeżycia Scotta, Angus nie tracił czasu. Schylił się i wziął go na plecy.

- Rozluźnij się, Scott - powiedział, próbując dodać mu otuchy. - Wiem, że nie będzie to dla ciebie łatwe, ale nie trać sił, żeby mi o tym mówić. Ja też będę musiał się trochę wysilić.

- Angus, nie dasz rady nieść go przez całą drogę - zaprotestowała Caitlin, lecz rzucił jej tylko krótkie, wymowne spojrzenie i ruszył przed siebie najszybciej, jak mógł. Caitlin zrozumiała go bez słowa. Nie mieli wyjścia. Droga przez skalne rozpadliny i rozlewiska, pełne wzburzonej wody, była niemożliwa do przebycia, gdyby Scotta niosły dwie osoby. Poza tym, przewieszony przez plecy Angusa niczym worek ziemniaków, mógł pozostawać bez ruchu, dzięki czemu trucizna wolniej rozchodziła się w jego ciele.

Caitlin poczuła ucisk w gardle. Na samą myśl o tym, że życie Scotta jest w niebezpieczeństwie, robiło jej się słabo. Bała się, że za chwilę zacznie rozpaczliwie szlochać. Wiedziała też, że jedyną osobą, która może go uratować, jest Angus, który czynił teraz heroiczne wysiłki, niosąc go po skałach. Ale czemu Angus tak bardzo nie lubi Scotta?

Z desperacją ruszyła za nimi. Przecież była pielęgniarką i mogła im się przydać.

- Co się stało? - Gdy usłyszała głos ojca, przystanęła na chwilę. Reszta towarzystwa była już niedaleko.

- Scotta ugryzła jadowna ośmiornica - krzyknęła. - Jadę z nimi do szpitala!

Zerwała się znowu i pobiegła, omijając ostre krawędzie skał. Zbliżał się przyływ i miejsca, które godzinę wcześniej były suche, teraz znajdowały się pod wodą. Chcąc biec na skróty, Caitlin dwukrotnie krzyknęła z bólu, kiedy bosymi stopami nastąpiła na małże o ostrych skorupkach.

Angus wybrał lepszą drogę i miał w dodatku na nogach sportowe buty. Teraz szedł wolniej, ponieważ zapadał się w piasku. Był jednak zadziwiająco silny. Po chwili zniknął za piaszczystymi wydymami, gdzie zostawili samochody.

Nie poczekają na mnie, pomyślała z rozpaczą Caitlin. Muszę ich dogonić. Może trzeba będzie zrobić sztuczne oddychanie albo masaż serca. Ktoś jeszcze musi być w samochodzie, Angus przecież prowadzi.

Dobiegła do wozu w chwili, gdy ruszali z parkingu. Gdyby nie krzyknęła, Angus pewnie by się nie zatrzymał. Ruszył znowu, zanim zdążyła zamknąć drzwi.

- Wiem, że się troszczysz o niego, ale... - rzucił zirytowany.

- Nie chodzi o to. Przydam się, jeśli trzeba go będzie reanimować, zanim dotrzemy do szpitala.

- Masz rację - odparł po chwili. - Przepraszam cię, Caitlin. Nie powinienem się tak do ciebie odzywać.

Jechał szybko. W zwykłych okolicznościach poprosiłaby go pewnie, by zwolnił, teraz jednak...

- Scott, czy coś się dzieje? - spytała.

Leżał spokojnie na tylnym siedzeniu z zabandażowaną ręką

na piersi. Oczy miał zamknięte i wyglądał tak, jakby za wszelką cenę chciał spowolnić metabolizm.

- Boli. Drętwieją mi usta i język - odrzekł krótko.

- Caitlin, usiądź z tyłu - polecił Angus. - Obserwuj oddech i sprawdzaj jego puls. A ty, Scott, nie ruszaj się, dobrze?

Przyspieszył jeszcze bardziej, a kiedy dotarli do autostrady, gnał jak prawdziwy rajdowiec.

- Powinniśmy dać panu premię za dostarczanie pacjentów - zażartowała doktor Mann, gdy zobaczyła Angusa ze Scottem w izbie przyjęć.

Jednakże przez kolejne parę godzin nikt w szpitalu nie miał już ochoty do żartów. Następną osobą, która usiłowała powiedzieć coś śmiesznego, był Scott. Dochodziła północ, kiedy wreszcie dzięki kroplówkom, morfinie oraz lekom podwyższającym niebezpiecznie spadające ciśnienie krwi udało się powstrzymać grozący śmiercią paraliż.

- Masz pecha, Caitlin! - powiedział. - Znowu nie udało ci się zrobić mi sztucznego oddychania metodą usta-usta.

- Nie wygłupiaj się - odparła.

Była zbyt roztrzęsiona, by się śmiać. Nie opuszczała szpitala od dziewięciu godzin. Angus przyniósł jej rogalika i zupę, którą matka dała mu w termosie, i niemal zmusił Caitlin do jedzenia. Poczula się wtedy trochę pokrzepiona, teraz jednak znowu zaczęło jej się kręcić w głowie.

- Caitlin, jesteś zmęczona - usłyszała spokojny głos Angusa. - Zawiozę cię do domu.

Zaprotestowała odruchowo, lecz zobaczyła, że Scott ma zamknięte oczy i najwyraźniej śpi. Tej nocy już nie będzie jej potrzebował.

- Dobrze - odparła.

W drodze do domu zasnęła, choć jechali tylko dziesięć minut. Poczuła się skrepowana gdy obudziła się i zobaczyła, że są już na miejscu. Angus przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. Miał w oczach jakąś niezwykłą głębię. Można by się w nich zatracić... gdyby tylko ktoś chciał.

- Wcale nie spałam - wyjaśniła zmieszana.

- Szkoda, myślałem, że trochę odpoczęłaś. Wciąż bardzo się o niego martwisz?

- Tak. Przecież to mój narzeczony. I czuję się... Wiem, że to głupie, ale czuję się winna!

- To zupełnie naturalne. Ludzie często tak reagują w podobnych sytuacjach. Ale nie martw się. Wiesz przecież, że to nie była twoja wina.

- Masz rację, wszystko jednak mogło potoczyć się inaczej.

- Wiesz, Caitlin... Sam nie wiem, jak to powiedzieć. - Odechnął głęboko. - To wcale nie znaczy, że jesteś mu coś winna. Pamiętaj o tym!

Zrobiła zdziwioną minę, nie wiedząc, o co mu chodzi. Delikatnie dotknął palcem jej policzka. Nieoczekiwanie ten gest wydał się jej pieszczotą.

- Boże, co ja takiego wygaduję? - szepnął do siebie. - Powiedziałem to na głos?

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. Dotyk jego dłoni działał na nią niezmiernie uspokajająco.

- Posłuchaj - rzekł, cofając rękę - udało się nam zawieźć go do szpitala na czas. Rozumiesz? Nie powinno dojść do trwałych uszkodzeń w organizmie.

- Więc dlaczego musiał zostać? I co z jego nerkami?

- Doktor Mann mówi, że nie ma zaburzeń układu moczowego. Ale w takich sytuacjach lekarze są zwykle bardzo ostroż-

ni, dlatego zdecydowała, żeby zostać w szpitalu do poniedziałku. A potem pewnie będzie musiał odpocząć przez parę dni.

- Rozumiem...

Była zbyt zmęczona, by w pełni zrozumieć, co do niej mówił. Niemal po omacku dotarła do domu i od razu położyła się spać.

Następnego dnia obudziła się około dziesiątej po niemal dziewięciu godzinach snu. Scott miał zostać w szpitalu jeszcze przez jedną noc, a ona wieczorem musiała być w Sydney, ponieważ następnego dnia o siódmej rano rozpoczynała dyżur. Dotąd myślała, że odwiezie ją Scott. Przy śniadaniu jednak okazało się, że mama wszystko już zdążyła zaplanować.

- Możesz jechać z Angusem - powiedziała.

- Ale...

- Z pewnością będzie mu milej w twoim towarzystwie niż samemu.

Caitlin pożalowała, że w ogóle wstała. Woląла raczej jechać autobusem, niż spędzić kilka godzin przy boku brata Rachel, który wzbudzał w niej dziwny niepokój. Nie wypadało jej jednak odmówić, skoro wszystko już zostało ustalone.

- Słyszałam, że zgodziłeś się mnie podwieźć - rzekła trochę sztywno, gdy chwilę później spotkała go na tarasie.

- Tak. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym wyjechać o trzeciej.

- Czy moglibyśmy wyruszyć za piętnaście trzecia? - spytała. - Chciałabym wpaść do szpitala i pożegnać się ze Scottem.

- Oczywiście - odparł, po czym przeprosił ją i wszedł do pokoju.

Nie widziała go przez resztę poranka. Robert i Sue oraz Peter



i Lisa wybierali się z dziećmi na wycieczkę, podrzucili więc Caitlin przed jedenastą do szpitala, a w porze lunchu przyjechali ojciec, aby zabrać ją z powrotem do domu.

Scott czuł się już znacznie lepiej. Wciąż coś opowiadał i próbował dowcipkować, a Caitlin stale go upominała, że powinien leżeć spokojnie i odpoczywać. Odczuła ulgę, gdy zjawił się ojciec. Wiedziała, że gdy Scott zostanie sam, w końcu się uspokoi. W domu zjadła lunch, a potem poszła popływać. Angus również wybrał się na plażę, było jednak na niej sporo ludzi i oboje mogli udawać, że się nie widzą. Za piętnaście trzecia, pożegnawszy się z całą rodziną, siedzieli już w jego samochodzie.

- A więc teraz do szpitala - powiedział, ruszając.
- Jeśli nie masz nic przeciwko...
- Mówiłem już przecież, że chętnie cię tam zawiozę - odparł spokojnie.

Kiedy zatrzymali się pod szpitalem, Angus również wysiadł. Chciał kupić gazetę i poczekać na Caitlin na ławce przed budynkiem.

Okazało się, że Scott śpi.

- Kiedy zasnął? - zapytała Caitlin pielęgniarkę.
- Jakies pół godziny temu. Zmęczył się, flirtując z siostrą Eames.

Caitlin roześmiała się, chociaż wcale nie była pewna, czy to żart. Jednak rozmowy ze wspomnianą pielęgniarką najwidoczniej bardzo Scotta wyczerpały, ponieważ półtorej godziny później wciąż jeszcze spał. Caitlin namawiała Angusa, żeby już jechali, on natomiast nalegał, by jeszcze zaczekać. W końcu około piątej Scott wreszcie się obudził. Był w świetnym humorze i nie okazywał wielkiego żalu z powodu wyjazdu Caitlin.

- Jadę do Sydney, Scott - powiedziała. - Tak jak ci mówiłam rano, odwozi mnie Angus.

- To miło z jego strony.

- Uważaj na siebie.

- Dobrze. - Przeciągnął się z rozkoszą.

- I zadzwoń do mnie, kiedy... tylko będziesz chciał.

- Jasne.

- Do zobaczenia.

- Pa, kochanie.

Pochyliła się i pocałowała go szybko. Wtedy zobaczyła Angusa w drzwiach i poczuła się skrępowana. Wyprostowała się natychmiast, chociaż wcale na nią nie patrzył, tylko sprawdzał coś w swoim notesie.

- Gotowa? - spytał w końcu, unosząc głowę.

Pogłaskała Scotta po ramieniu i wyszła z sali, zastanawiając się, czy Angus jest niezadowolony, że musiał czekać tak długo na tak krótkie pożegnanie. Doszła jednak do wniosku, że to ona jest zła na siebie. Angus swoją uprzejmością zmusił ją do tego, by czuła, że jest mu coś winna, i bardzo jej się to nie spodobało. Szkoda, że nie pojechałam autobusem, pomyślała rozgoryczona.

- Od dawna jesteście zaręczeni? - zapytał Angus, gdy wyjechali na autostradę.

Nie spodziewała się takiego pytania. Sądziła, że będą rozmawiać o pogodzie, świętach i mijanych krajobrazach.

- Od czterech miesięcy - odparła. - Ale jesteśmy razem już prawie cztery lata - dodała po chwili.

- To sporo czasu.

- Czy to źle?

- Oczywiście, że nie. Zastanawiam się tylko, jak znosisz te ciągle rozstania.

Pytanie zabrzmiało zwyczajnie, lecz Caitlin poczuła, że coś się za nim kryje.

- No cóż, czasami jest mi trudno - odrzekła. - Poznaliśmy się, kiedy chodziłam do szkoły dla pielęgniarek w Canberze, a on był na drugim roku medycyny w Newcastle. Potem przeprowadziłam się do Sydney, ponieważ Scott chciał się tam później osiedlić. Mieszkaliśmy trochę bliżej siebie i widywaliśmy się częściej. Czasami czułam się winna z tego powodu. Nie szło mu najlepiej na studiach i wydawało mi się, że to przeze mnie. Za często mnie odwiedzał.

- Uważasz, że z tego powodu miał złe wyniki? A może po prostu za mało się uczył?

- Dawał z siebie wszystko! - Nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Dlaczego tak mówisz?

- Tak tylko się zastanawiam - odparł spokojnie. - Medycyna to wyjątkowo trudna dziedzina wiedzy. Niektórzy... łatwo się rozpraszą.

- Scott potrafi się skoncentrować! - rzekła z naciskiem, choć nie wierzyła w to do końca. Zdarzyło się parę razy, że telefonowała do niego, przekonana, że go zastanie. Tymczasem Scotta wcale nie było, choć mówił jej wcześniej, że nie ruszy się z domu, ponieważ powinien się uczyć. Potem tłumaczył jej, że musiał zrobić sobie przerwę, więc wyszedł na chwilę z przyjaciółmi.

- Przepraszam - powiedział Angus. - Jestem chyba wobec niego zbyt krytyczny.

- To prawda. Przecież prawie go nie znasz. Poza tym to nie jest chyba najlepszy temat na pogawędkę w podróży.

- Może masz rację. - Westchnął, a potem się uśmiechnął.

- Obiecuję, że nie będę już o tym mówił.

Jechali przez pewien czas w ciszy, aż w końcu Angus odezwał się zupełnie innym tonem.

- Te nadmorskie lasy są naprawdę przepiękne.
- Rzeczywiście są wspaniałe.
- Dobry wybrałem temat?
- Doskonały.
- Cieszę się. Czy często tutaj przyjeżdżasz?
- Kilka razy w roku. Czasami sama, niekiedy z przyjaciółmi, no i oczywiście ze Scottem. Nawet w środku zimy jest tu ładnie i spokojnie.

- Jak uważasz, czy w okolicach Cargo Beach i Houghton warto kupić ziemię lub dom?

- Chcesz kupić nadmorską posiadłość? - Odwróciła się zaskoczona w jego stronę, zapominając, że jest na niego zła.

Patrzył cały czas na drogę, która wiła się w dół po zboczu wzgórza.

- W Sydney jest okropnie drogo. Myślałem, żeby kupić tam mieszkanie, a potem poszukać jakiegoś domu poza miastem, gdzie można by uciekać na weekendy.

- Cargo Beach jest chyba trochę za daleko.
- Masz rację. Lepiej poszukam czegoś w okolicach Wollongong albo Coalcliff. Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów, ale myślę o tym całkiem poważnie.

Znowu przez chwilę jechali w milczeniu.

- A więc osiadłeś w Sydney na stałe? - spytała. Gdy nie rozmawiali, czuła się nieswojo, ponieważ od razu zaczynała się zastanawiać, o czym Angus myśli.

- Tak - odparł - chociaż bardzo lubię podróżować. Podczas wyjazdów wiele się nauczyłem i miałem okazję pracować z najlepszymi specjalistami. Ale moja praca w Southshore całkiem

mi się podoba. Chciałbym zrealizować teraz inne cele, nie związane z medycyną.

- Opowiedz mi o twoich podróżach - zaproponowała. Miała nadzieję, że dzięki temu będzie mogła skupić się na jakichś bardziej odległych miejscach, a nie tym, co działo się między nimi w samochodzie. Angus siedzi stanowczo zbyt blisko niej.

- Nowy Jork i Edynburg to fascynujące miasta, każde w swoim rodzaju... - zaczął i mówił przez cały czas, aż do chwili, gdy zaczęli się zbliżać do zjazdu w stronę Kiamy. - Ale się zagadałem! - rzekł w końcu i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Ciekawie opowiadasz.

- A ty świetnie udajesz, że cię to interesuje.

- Ja tylko...

- Muszę trochę odpocząć - oznajmił, skręcając w drogę do Kiamy. - A poza tym powinniśmy coś zjeść.

Nie chciała przedłużać tej podróży, lecz musiała się zgodzić na jego propozycję. Angus był znużony prowadzeniem samochodu.

Gdy w podróży pora posiłku wypadła w tym miasteczku, Caitlin zawsze kupowała pizzę, którą zjadała w samochodzie. Angus miał jednak inny pomysł.

- Nigdy nie widziałem tych słynnych rozpadlin skalnych - powiedział. - Może usiądziemy na trawie i popatrzymy sobie na nie? Jest taki ładny wieczór. Mam też ochotę napić się czegoś. Ty weźmiesz piwo?

- Czemu nie? - przystała się z wahaniem. Lubiała popijać pizzę piwem, chociaż zawsze uderzało jej do głowy. - Ale nie wiem, czy dziś uda nam się zobaczyć, jak woda wpływa w rozpadliny. Morze jest bardzo spokojne.

- Nie szkodzi, i tak mam ochotę posiedzieć na cyplu.

- Może być tam całkiem przyjemnie.

Miejsce okazało się cudowne. O szóstej wieczorem, choć upał zelżał, nadal było dość ciepło. Morze iskrzyło się w oddali. Za każdym razem, kiedy fala uderzała o skalisty brzeg, tryskały w górę fontanny spienionej wody. Ciekawe, co dzieje się tu podczas sztormu? Prawdopodobnie, siedząc w tym miejscu, zostaliby przemoczeni do suchej nitki.

- Podobno bywa tu niebezpiecznie - rzekł Angus. - Zdarza się, że fale zmywają ludzi ze skał.

- Całkiem możliwe. Bałabym się podejść do tego urwiska podczas burzy.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Zamówili wielką pizzę z wieloma dodatkami, która teraz znikwała w błyskawicznym tempie. Podobnie jak piwo. Szkoda, że nie wzięłam bezalkoholowego, pomyślała Caitlin i by rozwiać swe rozterki, wypila kolejny duży łyk. Po paru minutach pizza zaczęła smakować jeszcze wyborniej, świat wydał się Caitlin wspaniały, a piwo bez alkoholu bezsensownym wynalazkiem.

Skończyła swoją porcję i położyła się na trawie. Angus jadł jeszcze, podpierając się na łokciu. Miał lekko zmarszczone czoło i nieprzystępny wyraz twarzy. Czy jego myśli są tak samo ponure jak jego oczy? Co siedzi w tym człowieku? - zastanawiała się, przyglądając mu się ukradkiem.

On natomiast wciąż zadawał sobie to samo pytanie: Dlaczego nadal nie wiem, jak postąpić? O co tu chodzi? Gdyby tylko był z sobą szczerzy, poznałby odpowiedź natychmiast. Chodziło o Caitlin - o to, co poczuł wtedy, w piątkowy wieczór, kiedy myślał, że to Erin...

Zdał sobie sprawę, że krążąc wokół tematu dotyczącego Scotta i nie mówiąc nic wprost, tylko pogarsza sprawę. Ona

pewnie sądzi, że jestem nietaktowny i źle wychowany, pomyślał. Dobrze wie, że nie lubię Scotta, a ja za żadne skarby nie chciałbym jej zranić, podważając jej wiarę w ludzi. Na tym polega cały problem. Dlatego teraz nie mogę powiedzieć jej prawdy. Może kiedyś przyjdzie na to pora.

Angus westchnął głęboko i wstał.

- Chcesz iść na skały? - spytał, unikając jej wzroku.

Podniosła się leniwie i wolno ruszyła za nim. Podeszli do

barierki ochronnej, stanęli obok siebie i zapatrzyli się w dal. Czuł ciepło jej ciała i słodki, lekko orzechowy zapach świeżo umytych włosów. Nieoczekiwanie poddał się nagłemu impulsovi. Ze wszystkich dostępnych sposobów rozwiązania nurtującej go sprawy związanej ze Scottem wybrał w końcu jeden - pocałował Caitlin.

I wcale nie było to przyjacielskie cmoknięcie w policzek. Wziął ją nagle w ramiona i wpił się namiętnie w jej usta, zapominając o wszelkich konwenansach. Caitlin na moment zeszywniała, lecz wcale nie próbowała go odepchnąć. Była wiotka i uległa. Wiedział, że powinien natychmiast ją puścić, lecz coś mu na to nie pozwalało. Tak cudownie było trzymać ją w ramionach.

- Caitlin - szepnął i objął ją jeszcze mocniej.

Czy spróbuje wyswobodzić się z jego objęć? Powinna. Jest przecież zaręczona! Angus chciał się przekonać, czy potrafi być wierna. Okazało się, że nie bardzo. Odwzajemniła jego pocałunki z przymkniętymi oczami, czule i zmysłowo. Dokładnie tak, jak się tego spodziewał. Ujął palcami jej podbródek i uniósł go lekko, by jeszcze głębiej wnikać w jej usta, a kiedy wbiła mu paznokcie w plecy w odruchu narastającego pożądania, zadrdzał i poczuł, że przez jej ciało również przechodzi dreszcz.

Zarzuciła mu ręce na szyję i westchnęła, wyginając się do tyłu. Nie odrywał od niej ust. Odsunęli się wreszcie od siebie, gdy usłyszeli w oddali dziecięce głosy.

- Nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś takiego - wykrztusiła zdyszana.

- Nie całowałaś się z mężczyzną?

- Nigdy nie zdradziłam Scotta.

- Wcale go nie zdradziłaś. To był tylko pocałunek.

- Tylko? Przecież wiesz, że to nieprawda, Angusie. To było coś więcej...

Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Nie mogę temu zaprzeczyć - odparł i dodał prowokująco: -I co zamierzasz z tym zrobić?

- Zerwać zaręczyny, to oczywiste - rzekła bez chwili zastanowienia i zaśmiała się nerwowo. Czyżby tak wiele mogło się zmienić w jednej chwili?

- Dlaczego? - spytał. - Z powodu jednego pocałunku? Nie sądzisz, że to przesada? Scott wcale nie musi o tym wiedzieć. Możemy pójść do twojego mieszkania i spędzić razem trzy upojne noce, a on nigdy się nie dowie/Jest daleko stąd. A ty później możesz się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Jesteś z nim od tylu lat...

- Miałam dziewiętnaście, kiedy się poznaliśmy.

- Był twoim pierwszym chłopakiem, prawda? - Angus wcale nie czekał na odpowiedź. - Czy kobieta w obecnych czasach nie ma prawa do niezobowiązujących flirtów? W przyszłym roku zostaniesz jego żoną i będziesz miała cichą satysfakcję, że masz na swoim koncie potajemny romans. Będziecie ze sobą szczęśliwi. Może przez dziesięć lat, a może do końca życia. On nie musi o niczym wiedzieć. Chyba że zasmakujesz w przelot-



nych związkach. Caitlin, gdzie podziła się twoja odwaga, twoja potrzeba przygody, wyobraźnia?

- Na pewno jest w innym świecie niż twój! - syknęła. - Po-całowałam cię, to prawda. Nagle straciłam głowę. Nic podobnego mi się wcześniej nie zdarzyło. Nagle coś we mnie roz-pali-  
leś... - Wciąż stał blisko niej. Mogła go dotknąć, gdyby tylko wyciągnęła dłonie.

- Nie czułaś się tak nawet ze Scottem? - zapytał.

- To prawda. I nienawidzę siebie za to. A jeśli myślisz, że moglibyśmy to powtórzyć czy iść do łóżka... to się mylisz. W każdym razie dzięki temu uświadomiłam sobie coś, co czu-  
łam już od tygodni, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie kocham Scotta tak jak powinnam, skoro tak na ciebie reaguję. Powinnam przyznać się do pomyłki i zerwać, zaręczyny jak naj-  
szybciej. Wydaje mi się, że to jedyne wyjście.

- Jesteś błada jak ściana...

- Źle się czuję. Kiedy myślę o tym, że mam z nim zerwać...

Ale przynajmniej wiem, czego powinnam unikać.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i rzekł poważnie:

- Bardzo się cieszę, że to powiedziałaś, Caitlin.

- Co?

- Muszę się przyznać, że odegrałem małe przedstawienie.

- Wtedy, gdy mnie całowałeś? - spytała zaskoczona.

- Nie - zaprzeczył gwałtownie. - Całowałem cię, bo poczu-  
łem, że cię pragnę. I nadal to czuję. Ale nie bój się, nic się nie wydarzy. Przynajmniej nie teraz.

- Raczej nigdy.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa.

- Mówiłaś o zerwaniu zaręczyn i chciałbym wiedzieć... czy naprawdę to zrobisz?

- Po co ci ta informacja? Wiem, że nie lubisz Scotta. Ale dlaczego, na Boga, tak interesujesz się naszym związkiem? Czy sprawia ci przyjemność manipulowanie uczuciami innych?

- Wprost przeciwnie - odparł cicho. - Nie lubię patrzeć, jak ktoś inny to robi. Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził, Caitlin. To wszystko.

Mówił z takim przekonaniem, że nie wątpiła w jego słowa. Wciąż jednak nie rozumiała, o co mu chodzi. Czy istotnie jest tak bardzo spostrzegawczy, iż od razu zauważył, że ona i Scott nie pasują do siebie? Czyżby przez cztery lata niczym ślepiec trwała w związku, który nie ma przyszłości?

Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania i czuła się zupełnie zagubiona. Ostatniej nocy, kiedy walczyli o życie Scotta, potrzebowała pomocy Angusa. Wiedziała, że może na niego liczyć. Dbal-o jej potrzeby, namawiał, by coś zjadła, pocieszał, uspokajał, po prostu pomagał.-Teraz znowu go potrzebowała. Wiedziała jednak, że sama musi rozwiązać ten problem. Dotyczy przecież tylko jej i Scotta. Angus jest tylko przypadkową osobą, o której szybko powinna zapomnieć.

Być może on również doszedł do podobnego wniosku, bo odwrócił się od barierki i rzekł:

- Jedźmy już.

Pozbierali papierowe talerze oraz serwetki i razem z butelkami po piwie wrzucili do kosza. Z trudem dotrzymywała mu kroku, gdy wracali do samochodu.

Po półgodzinnej jeździe wjechali na autostradę. Caitlin poczuła się lepiej. Obserwowała mijane krajobrazy i obliczyła, że powinna być w domu za półtorej godziny. Nie pomyliła się. Angus zatrzymał samochód przed jej domem w godzinę i dwadzieścia siedem minut później.

- Dzięki, że mnie podwiozłeś - powiedziała, słysząc, jak z tyłu automatycznie otwiera się bagażnik.

Nie rozmawiali z sobą niemal przez całą drogę od Kiamy. Wytłumaczyła mu tylko, jak dojechać do jej domu. Otworzyła drzwi i już miała wysiąść, gdy poczuła na ramieniu jego dłoń.

- Caitlin?

- Proszę, nie zaczynaj znowu.

- Dobrze - zgodził się. - Nie dzisiaj, nie teraz. Pozwól, że cię przeproszę. Wybrałem zły sposób, żeby pokazać ci swój punkt widzenia.

- Nie, to nieprawda. Doskonale wiesz, że oboje przyczyniliśmy się do tego, co się stało. Nie musiałeś zbytnio się starać, żeby utrzymać mnie w ramionach. Nie lubię, kiedy ktoś, chcąc mi oszczędzić przykrości, mówi, że nie zrobiłam tego, co zrobiłam.

- Teraz zaczynam rozumieć - odparł ponuro. - Dobrze, weź torbę i idź, zanim ktoreś z nas znowu zrobi coś, czego oboje będziemy żałowali.

- Nawet tak nie myśl! - powiedziała opryskliwie. Wsiadła, chwyciła torbę i zatrzasnęła bagażnik. Odjechał, zanim zdążyła dojść do budynku.

Spodziewała się, że Scott zadzwoni wieczorem. Sama nie mogła tego zrobić, ponieważ w jego pokoju nie było telefonu, a on mógł skorzystać z aparatu, który znajdował się na korytarzu przy wejściu. Nie odezwał się jednak i Caitlin poczuła ulgę. Nie potrafiłaby z nim swobodnie rozmawiać teraz, kiedy wiedziała, co musi mu powiedzieć.

Zatelefonowała do rodziców i poinformowała ich, że dotarła do domu bezpiecznie.

- Ciekawą miałaś podróż? - zapytała matka.
- Tak - odparła zwięźle i zgodnie z prawdą. Podróż z pewnością nie była nudna.
- To dobrze, kochanie. Czy... polubiłaś Angusa? - spytała ciszej.
- Tak. Jest bardzo miły.
- To prawda - odparła matka zagadkowo. - Ale pewnie jesteś zmęczona i chcesz iść spać, prawda?
- Tak. Zaczynam pracę o siódmej.
- W takim razie do widzenia, kochanie.
- Do zobaczenia, mamó.

Odkładając słuchawkę, zorientowała się, że żadna z nich nie wspomniała o Scotcie. Przez chwilę miała ochotę zadzwonić do matki, by naprawić przeoczenie. Pomyślała jednak, że wtedy stałoby się ono jeszcze bardziej widoczne.

## Rozdział czwarty

Pod koniec grudnia w szpitalu panował spokój. W tym okresie pielęgniarki nie miały zazwyczaj dużo pracy, a na oddziale wyczuwało się nastrój odprężenia, który zwykle udzielał się także Caitlin. Tego dnia jednak było inaczej.

Idąc w stronę głównego budynku, starała się uspokoić, przypominając sobie, jak duży jest ów szpital. Znajduje się w nim ponad sześćset łóżek dla chorych, piętnaście różnych oddziałów. Zajmuje siedem budynków, w których pracuje kilkuset lekarzy oraz trzysta innych osób.

Angus Ferguson pracuje tutaj od połowy października, a przecież od tego czasu nie spotkali się ani razu. Caitlin wiedziała, że jego parking znajduje się po przeciwnej stronie głównego gmachu. Przypuszczała też, że Angus przyjeżdża do pracy w zupełnie innych godzinach niż ona, a więc nie powinni na siebie wpadać.

To, co wydarzyło się poprzedniego dnia i podczas świąt, wydawało się złym snem. Nadal jednak nie miała wątpliwości, że musi jak najszybciej zakończyć swój związek ze Scottem. Wewnętrzny spokój, jaki odczuwała, myśląc o tym, utwierdzał ją w przekonaniu, że decyzja jest słuszna.

Na jej oddziale panowała cisza. Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem niewiele osób decydowało się na operacje, a wszystkim pacjentom, którym pozwalał na to stan zdro-

wia, pozwolono spędzić święta z rodziną. Niestety ci, którzy musieli zostać w szpitalu, czuli się wtedy bardziej chorzy, a humoru nie poprawiały im ani choinka stojąca w dyżurce pielęgniarek, ani stroiki w pokojach czy girlandy wiszące na korytarzu. Caitlin znacznie bardziej lubiła styczeń, kiedy można było snuć plany i zaczynać wszystko od nowa.

- Jak ci minęły święta? - spytała siostra oddziałowa, Josie Wadę, ziewając szeroko.

- Z tego, co widzę, twoje chyba były udane - rzekła ze śmiechem Caitlin.

- Tak. Najpierw piekłam indyki na dwadzieścia osób, a potem musiałam iść na dyżur o trzeciej, więc kiedy wróciłam, zostały dla mnie już tylko resztki. Zupełnie się nie wyspałam. Za późno poszłam spać.

- Pracowałeś całe święta?

- Chcę wykorzystać cały zaległy urlop w styczniu i wyjechać - odparła Josie.

- Rozumiem.

- Dobrze, że chociaż dzisiaj mamy spokój. Wczoraj przywieźli tylko jedną pacjentkę ze stwardnieniem rozsianym. Nazywa się Betty Reid. Mają ją dziś rano operować. Była bardzo zdenerwowana i przybita.

- Operacja z powodu stwardnienia rozsianego?

- Nie, podejrzewają raka jelit. Wczoraj siedziała przy niej córka, ale potem musiała wyjść, żeby wziąć udział w jakimś koncercie. Całkiem miła osoba. Jej matka potem tak rozpacziała, że musiałam siedzieć przy niej, aż zaśnie.

- Ależ Josie...

- Po prostu nie miałam wyjścia. - Pielęgniarka wzruszyła ramionami. - Przecież nie mogłam jej powiedzieć: „Tak, tak,

ma pani rację. A teraz proszę się uspokoić, bo ja chcę iść do domu". Ale dziś czuje się lepiej. Operacja jest o dziesiątej.

Caitlin skinęła głową. Przejrzała swoją listę pacjentów i znalazła na niej Betty Reid. Postanowiła zajrzeć do niej za chwilę. Oprócz tego miała jeszcze pod opieką parę osób po przebytych zabiegach chirurgicznych, w tym dwie ofiary wypadku drogowego. Jedna z nich miała poważnie uszkodzone płuco.

Dwudziestojednoletni Jason Smart był na ścisłej obserwacji i musiała wpaść najpierw do niego. Szybko przekonała się, że nie należy on do łatwych pacjentów. Spoglądał na wszystkich niezyczliwie i wciąż narzekał. Kiedy przywieziono go z wypadku, okazało się, że poziom alkoholu w jego krwi znacznie przekracza dopuszczalną normę. Caitlin poczuła gniew i miała ochotę krzyknąć: „Przestań marudzić i bądź zadowolony, że nikt nie zginął". Zamiast tego pocieszyła się faktem, że policja zamierza odebrać mu prawo jazdy.

Betty Reid czekała na operację w towarzystwie gościa. Nie była to jednak jej córka, o której wspomniała Josie, lecz mężczyzna w wieku około czterdziestu lat. Niezbyt przystojny, choć jego twarz wzbudzała zaufanie. Kiedy zobaczył Caitlin, wstał i przedstawił się:

- Jestem Julius Marr, lekarz rodzinny Betty.

Doktor Marr siedział przy swej pacjentce przez godzinę, a w tym czasie zjawiała się też u niej córka, Stephanie, drobna atrakcyjna kobieta o rudych włosach. Od razu było widać, że są bardzo z sobą związane. Pogrążyły się w rozmowie, a doktor Marr, który musiał je wkrótce opuścić, wyglądał, jakby wcale nie miał na to ochoty.

Podczas zabiegu usunięto pani Reid chorą tkankę, lecz dopiero dalsze badania miały określić charakter nowotworu. Le-

karze jednak przypuszczali, że jest złośliwy, i obawiali się przetrutów. Kiedy Caitlin kończyła dyżur, nie znano jeszcze wyników badań, a chora wciąż była pod wpływem narkozy.

Wychodząc z pracy, Caitlin doszła do wniosku, że nie był to najlepszy dzień - ale przynajmniej nie spotkała Angusa.

Spójrz na wszystko z odpowiedniej perspektywy, powtarzała sobie. Widziałaś dzisiaj chłopaka, który po pijanemu omal się nie zabił, i uroczą starszą panią, która zapewne niedługo umrze na raka, a ty nie potrafisz zapomnieć o głupim pocałunku.

Jej nastrój wcale się jednak nie poprawił, a wręcz pogorszył, gdy przysłała do domu i przypomniała sobie, że wieczorem musi zadzwonić do Scotta. Był teraz w domu jej rodziców. Czowała, że rozmowa nie będzie przyjemna, i miała rację.

- Jak się masz, Scott? - spytała.
- Już lepiej. Twoja mama bardzo mnie rozpieszcza.
- To miło z jej strony.
- Wyjeżdżam w środę rano.
- Tak szybko? Jesteś pewien, że...
- Nic mi nie będzie. Wiesz, że czeka mnie przeprowadzka.

Scott miał przenieść się do mieszkania w jednym z budynków dla lekarzy szpitala Księcia Alfreda.

- Oczywiście - odparła cicho. - Czy moglibyśmy zjeść razem lunch?

- To dobry pomysł, tylko nie mam zbyt dużo czasu. Spotkajmy się w barze w szpitalu.

- Nie moglibyśmy wybrać spokojniejszego miejsca? Może być jakaś kawiarnia. Pracę zaczynam dopiero o trzeciej.

- Jak chcesz. Masz już dość szpitala, co?
- Można tak powiedzieć - dla spokoju przyznała mu rację.
- Spotkajmy się przy głównym wyjściu. O której?



- O pierwszej.
- Dobrze. Zjemy coś i zdążysz na dyżur.

We wtorek znowu pracowała od rana. Ani w domu, ani w szpitalu nie wydarzyło się nic ciekawego. Mnóstwo lekarzy kręciło się wokół pani Reid, ale żaden z nich nie chciał powiedzieć nic konkretnego, co nigdy nie wróżyło nic dobrego. Tego wieczoru Caitlin nie zadzwoniła do Scotta ani też nie spodziewała się, że on sam się odezwie.

W środę od samego rana czas włókł się nieznacznie, a Caitlin nie miała akurat nic do roboty. Czowała się zdenerwowana i nie-szczęśliwa. Być może kochała kiedyś Scotta, ale pozwoliła umrzeć tej miłości. Czy takie są losy wszystkich par? Taka możliwość wprawiała ją w przygnębienie.

Mimo wszystko wiedziała, że postępuje właściwie, tylko że... było jej trudno. W przeciwieństwie do Scotta, który wcale się nie przejął jej decyzją.

- Przecież zaręczyliśmy się tylko ze względu na twoich rodziców - rzekł beztrosko, gdy spotkali się na lunchu. - Moglibyśmy się pobrać dopiero po wielu latach albo wcale. Poznałaś kogoś?

- Nie!

- No dobrze, pytam tylko z ciekawości. W każdym razie, dobrze nam było, Caitlin.

Nie powinna czuć się rozczarowana, skoro sama chciała z nim zerwać. Nie sądziła jednak, że on potraktuje to tak, jakby odwołała spotkanie, a nie rezygnowała ze wspólnej przyszłości! Teraz przekonała się, jak bardzo są sobie obcy. Ona miała starsowieckie poglądy i zaręczyny naprawdę coś dla niej znaczyły.

- Posłuchaj, Caitlin - rzekł po chwili z promiennym uśmiechem, który stracił już dla niej swój czar. - Doceniam to, że

pierwsza odważyłaś się o tym powiedzieć. Między nami ostatnio... No wiesz, brakowało nam ognia. Po prostu się wypalił.

- Odwaga nie ma z tym nic wspólnego - odparła i poczuła nagle, że się czerwieni.

Przypomniała sobie Angusa. To on doprowadził do tego, co się stało. Czy była mu za to wdzięczna? Chyba nie. Wtedy czuła się zbyt wzburzona, a teraz nie potrafiłaby znaleźć właściwych słów. „Dziękuję ci. Całując mnie, sprawiłeś, że przejrzałam na oczy...?” Przecież to bez sensu.

Spędziła ze Scottem jeszcze pół godziny, omawiając różnego rodzaju sprawy: kogo poinformują o swojej decyzji, kiedy zwrócą sobie rzeczy, które od siebie pożyczycy. Na koniec oddała mu zaręczynowy pierścionek i pożegnali się krótko.

Kiedy przebierała się w szpitalu w pielęgniarski kitel, dotarło do niej wreszcie, że jest wolna, ale wcale nie była w nastroju, by to uczcić. Nie miała jednak wątpliwości, że Scott tego wieczoru wesoło się zabawi.

Rozpoczęła pracę o trzeciej. Wpół do czwartej skończyła się zajmować nowo przyjętym pacjentem, a pół godziny później zobaczyła nagle, jak na oddział wchodzi Angus.

- Wyglądał teraz całkiem inaczej. Nie jak starszy brat Rachel, lecz prawdziwy lekarz. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę i jedwabny krawat o ładnym deseniu.

Siedziała właśnie w gabinecie pielęgniarek i wpisywała do karty dane nowego pacjenta, przeglądając jednocześnie wyniki badań pani Reid. Nowotwór był złośliwy i szybko się rozrastał. Wykryto też liczne przerzuty w jamie brzusznej i kościach. Chorej dawano zaledwie kilka tygodni życia. Stwardnienie rozsiane spowodowało, że nie zauważono w porę objawów rozwijającego się nowotworu. Teraz lekarze mogli jej tylko poda-

wać środki przeciwbólowe. Doktor Marr z pewnością czuł się okropnie, a przecież nie była to jego wina.

Rozmyślając w ten sposób, Caitlin dostrzegła Angusa i od razu postanowiła, że nie będzie się przejmować. On jednak zauważył jej smutną minę.

- Dobrze się czujesz, Caitlin? - zapytał, dotykając jej ręki. Drgnęła.

- Tak. Martwię się tylko o jedną z naszych pacjentek.  
- O pacjentkę? - W jego głosie zabrzmiało powątpiewanie.  
- Chorą, z naszego szpitala - odparła sucho i dobitnie, po czym zdała sobie sprawę, że nie powinna tak się do niego odzywać. - O mój Boże! - westchnęła cicho.  
- Słucham?  
- Ach! Nic takiego.  
- Więc o kogo chodzi?  
- Proszę?  
- O jaką pacjentkę tak bardzo się niepokoisz? Wyglądasz na zdenerwowaną.

Rozzłościł ją jeszcze bardziej tym, że nie chciał jej dać spokoju. Nie mógłby tak po prostu nie zwracać na nią uwagi?

- O panią Reid, która...  
- Rozumiem. Myślałem, że może chodzi o moją pacjentkę.  
- Przecież ty jesteś pediatrą, a to jest oddział dla dorosłych. Co tutaj właściwie robisz? - zapytała, patrząc na niego groźnie. A więc wcale nie przyszedł tutaj po to, aby się z nią zobaczyć. Powinna poczuć się lepiej z tego powodu, ale tak się nie stało. Z drugiej strony, skoro zjawił się tutaj w jakiejś swojej sprawie, nie powinien zwracać uwagi na nią, a ona mogłaby udawać, że go nie widzi.

- Może jeszcze jej nie ma - powiedział, pochylając się nad biurkiem. - Czy mogę zobaczyć? - Sięgnął po karty pacjentów leżące przed Caitlin.

- Doktorze Ferguson, proszę mi powiedzieć, kogo pan szuka, a ja postaram się go znaleźć - odparła dobitnie.

- Oczywiście, ale wydaje mi się... - Spojrzał w kierunku wejścia. - Oto i ona - powiedział na widok przystojnej, czarno-włosej kobiety, prawdopodobnie w jego wieku, która wyglądała na mocno zdenerwowaną.

- Doktorze Ferguson! - zawołała kobieta z wyraźną ulgą.

- I jak on się czuje? - spytał Angus troskliwie. - Byłem tu już wcześniej, przed lunchem, ale...

- Och, niezbyt dobrze. Chciałabym bardzo, żeby było już po wszystkim.

- Proszę sienie denerwować - uspokajał ją, kładąc delikatnie rękę na jej ramieniu.

Caitlin poczuła się głęboko rozczarowana. Nagle przyszło jej do głowy, że do Angusa lgną wszystkie kobiety. Zaczęła więc podejrzewać, że wtedy w niedzielę najzwyczajniej chciał wykorzystać jej chwilę słabości. Powinna pamiętać, że on ma trzydzieści pięć lat i nie jest żonaty. Najwyraźniej nie lubi stałych związków. Rachel mówiła jednak o nim tyle dobrych rzeczy...

Po chwili Caitlin, przeglądając listę swych pacjentów, natrafiła na imię i nazwisko Elise Best. Kobieta miała trzydzieści pięć lat i była rozwiedziona. Chciała ofiarować jedną ze swych nerek jedenastoletniemu synowi, Williamowi. Operację przewidziano na następny dzień.

Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się Caitlin. Jak mogę mieć mu za złe, że próbuje pocieszyć tamtą kobietę, kiedy ona

naprawdę tego potrzebuje? Angus właśnie opuścił rękę i powiedział do Elise Best:

- Musimy jeszcze zrobić pani kilka badań.
- A ja myślałam...
- Wiem. Przeszła już pani dziesiątki badań, kiedy sprawdzaliśmy, czy w ogóle przeszczep jest możliwy. Ale teraz musimy się upewnić, czy nic się nie zmieniło od tamtej pory i czy nie ma żadnej infekcji.
- Tylko że ja...
- Wiem, że pani się niecierpliwi.
- Zwłaszcza po tym, jak powiedział mi pan w poniedziałek, że William mógłby nie doczekać wyznaczonego terminu.
- Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby teraz było jakieś opóźnienie. - Angus rozłożył szeroko ręce. - Zostanie pani tutaj, a ja pójdę zobaczyć, jak William się czuje po dzisiejszych dializach. Musimy być pewni, że on również jest gotowy do operacji.
- Nie wiem, jak ja to wszystko wytrzymam. Chyba już łatwiej mi było żyć w ciągłej niepewności przez te wszystkie lata.
- Uporamy się z tym szybko.
- Mam nadzieję - odparła drżącym głosem.
- Siostró Gray... - Angus zwrócił się do Caitlin.
- Słucham, doktorze Ferguson?
- To jest pani Best. Myślę, że zdążyła już siostra... - W jego głosie pobrzmiwała wymówka.
- Tak - wtrąciła szybko. - Czekaliśmy na panią, pani Best.
- Pójdę zobaczyć, co u Williama, a potem jeszcze tu wpadnę. - Dotknął ponownie ramienia pacjentki i odszedł.
- Proszę za mną - rzekła Caitlin do zdenerwowanej matki.
- Obawiam się, że będę musiała zadać pani parę pytań, na które pewnie odpowiadała już pani mnóstwo razy.

- Nie szkodzi. - Kobieta uśmiechnęła się słabo. - Przynajmniej się czymś zajmę.

- Jutro o tej porze powinno być po wszystkim.

Caitlin pocieszała w ten sposób wielu pacjentów. Czasami była to jedyna rzecz, jaką mogła powiedzieć, choć zdawała sobie sprawę, że niewiele to pomoże. Ale w życiu czasami tak bywa, że trzeba uzbroić się w cierpliwość i przeczekać trudne chwile. Po wstępnych badaniach i oddaniu krwi oraz moczu do analizy pani Best pozostało już tylko czekanie.

- A więc widzisz, mam powód, żeby tutaj wpadać! - Caitlin usłyszała triumfujący głos Angusa, który godzinę później z powrotem zjawił się na oddziale.

Spojrzała na niego wystraszona.

- Co prawda, nie skarciłaś mnie otwarcie za to, że wszedłem na twój teren - dodał, uśmiechając się szeroko - ale wyczytałem to z twojej miny.

- Ja tylko... - zaczęła zmieszana.

- Czy mam jakąś szansę na kawę?

- Chciałam tylko...

- No dobrze - odparł, rozkładając ręce. Gest ten mógł oznaczać zarówno przeprosiny, jak i zachętę, by dokończyła to, co chciała powiedzieć.

- Biorąc pod uwagę... No, wiesz, o co mi chodzi...

- Wiem - rzekł krótko, nie okazując zniecierpliwienia. - O to, co stało się w niedzielę.

- Nie wiedziałam, że będziemy się tu spotykać.

- Czy nie sądzisz, że dzięki temu tamto zdarzenie może nabrać większego znaczenia?

- Nie wydaje mi się - odparła ostro.

- No tak, kto by zwracał uwagę na takie sprawy - rzekł z lekką ironią, a jego oczy zabłyśły.

- Nigdy wcześniej cię tu nie widziałam - powiedziała, zmieniając taktykę.

Oczywiście, Angus miał rację we wszystkim, co mówił, ale nie podobał jej się sposób, w jaki się zachowywał. Zbyt otwarty i bezpośredni.

- Nie wpadam tutaj za często - odrzekł. - Ale jak chcesz, następnym razem uprzedzę cię na piśmie.

- Następnym razem, kiedy przyjdiesz odwiedzić panią Best?

- Nie. To da się łatwo przewidzieć. Po zabiegu będę musiał wpaść do niej parę razy, chociaż operuje ją doktor Archibald. Myślę o innych sytuacjach, kiedy na twoim oddziale pojawi się znowu matka lub ojciec mojego małego pacjenta.

- Rozumiem. - Skinęła głową. - Nie musisz mnie o niczym uprzedzać. To byłoby śmieszne.

- Też tak myślę. A więc teraz już wiesz, czego możesz się spodziewać.

- Najwidoczniej.

- To dobrze. A teraz powiedz mi, gdzie mogę tu dostać kawę?

- Jeśli chcesz, mogę ci ją zrobić.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. - Usiadł, sięgnął po telefon i wybrał numer. - Czy mógłbym rozmawiać z doktorem Meyerem? - powiedział do słuchawki.

Caitlin zaparzyła kawę najszybciej, jak umiała, postawiła ją na biurku przed Angusem i poszła do swoich zajęć, nie czekając nawet na „dziękuję”. Angus nie przerwał rozmowy.

Zajrzała do pani Reid i poinstruowała ją, jak brać leki prze-

ciwbólowe, zmieniła opatrunek Jasonowi i odpowiedziała na parę pytań pana Guarino, który czekał na operację. Kiedy po jakimś czasie przechodziła obok dyżurki, Angusa już tam nie było. Nie spotkała go również w bufecie o siódmej, gdzie udała się podczas przerwy na posiłek, i wcale z tego powodu nie rozpaczała.

O dziewiątej wieczorem na oddziale panował zupełny spokój. W tym czasie zwykle nie przeprowadzano już żadnych operacji ani innych zabiegów. Pani Best poszła odwiedzić syna, ale po powrocie była jeszcze bardziej przygnębiona, ponieważ William bardzo się bał czekającego go przeszczepu. Jej wyniki badań okazały się dobre, zabieg powinien więc odbyć się w terminie.

- Proszę się dobrze wyspać - powiedziała do niej Caitlin.

- Och, nie wiem, czy będę mogła zasnąć - odparła kobieta, składając dłonie. - Może sobie trochę poczytam. Wciąż pamiętam, co mi pani powiedziała., Jutro o tej porze powinno być po wszystkim". Dzięki Bogu!

Czas płynął wolno. Dla Betty Reid również włókł się nieznosnie. Nieustannego bólu nie potrafiły uśmierzyć nawet najsilniejsze leki. Z pewnością cierpiała już przed operacją. Gdyby tylko w porę zauważyła symptomy rozwijającej się choroby i poinformowała o nich doktora Marra!

O wpół do dziewiątej przyszła do niej córka. Potem zjawił się doktor Marr, który zaproponował, że odwiedzie Stephanie do domu. Wyglądał, jakby bolała go głowa.

- Męczący dzień? - zagadnęła Caitlin, kiedy zatrzymał się koło dyżurki.

- Tak, bardzo - przyznał i uśmiechnął się z wysiłkiem. - Zanim wejdę do pokoju, chciałbym zapytać, jak ona to znosi - rzekł, ścisząc głos.



- Niewiele mówi na ten temat. Raczej koncentruje się na Sprawach praktycznych.

- To dobrze. Zawsze miała przede wszystkim na uwadze dobro Betty.

- Och! - zawołała Caitlin. - Mówi pan o Stephanie, a ja byłam przekonana, że o jej matce.

- Przepraszam. Wyraziłem się niejasno. Rzeczywiście myślałem o Stephanie. Wiem, jakie Betty ma podejście do tej sprawy. A Stevie będzie musiała dalej żyć.

- Czy chce pan coś na ból głowy? - spytała widząc, jak doktor Marr pociera skronie.

- Nie, dziękuję. Wezmę coś później w domu. - Odwrócił się i ruszył w stronę pokoju pani Reid. Najwyraźniej bardziej martwił się o córkę swojej pacjentki niż o chorą.

Zdrobnienie „Stevie” całkiem do niej pasowało. Po kilku minutach Caitlin zobaczyła ją z doktorem na korytarzu. Była drobna. Miała na sobie dżinsy i białą bluzkę z frędzlami, a rude włosy związała w koński ogon. By usłyszeć, co mówi, Julius Marr musiał się schylać, ale chyba mu to specjalnie nie przeszkadzało. Stevie Reid była bardzo atrakcyjna.

Caitlin postanowiła zajrzeć do pani Reid. Wiedziała, że po wyjściu gości pacjenci często wpadają w przygnębienie. I rzeczywiście, gdy weszła do pokoju, ujrzała chorą wpatrzoną nieruchomo w sufit. Po jej policzkach spływały łzy.

- Wiem, że jest pani ciężko... - zaczęła Caitlin, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć dalej.

- Nie, wcale nie użalam się nad sobą - odparła starsza pani zdecydowanie. - Właściwie nawet czuję się szczęśliwa. Niekiedy wielkiemu cierpieniu towarzyszy radość. Tak sobie czasami myślę... Bo widzi pani, o to się właśnie modliłam dla dobra

Stevie... żebym mogła odejść szybko i dać jej szansę na lepsze życie.

- Ona pewnie to rozumie...

- Mam nadzieję. - Pani Reid mówiła trochę niewyraźnie, jak wiele osób w zaawansowanym stadium stwardnienia rozsianego. - Tyle dla mnie zrobiła. Poświęciła się zupełnie dobrowolnie. Jest taka dobra. Powinna mieć okazję, żeby okazywać to także innym, nie tylko mnie. Chciałabym, żeby miała męża, dzieci... Ale nie wiem, czy nie jest już za późno. Ma trzydzieści dziewięć lat, a ten jej okropny narzeczony...

- Jest zaręczona?

- Och, już nie. To było parę lat temu. Odszedł od niej, kiedy się okazało, że jestem chora. Nie potrafił zrozumieć, że ona chce się mną opiekować. Musiała więc wybierać. Dowiedziałam się o tym dopiero parę miesięcy po fakcie.

A więc na oddziale była Elise Best, matka, która postanowiła ofiarować swemu choremu dziecku zdrową nerkę, i Betty Reid, która modliła się o szybką śmierć, żeby uwolnić córkę od konieczności opiekowania się sobą.

- Mamy tutaj dwie bohaterki, moje panie - oznajmiła Caitlin koleżankom, Carol, Marcelli i Bridget, które przyszły na nocną zmianę, po czym opowiedziała im historie obu kobiet.

Następnie, zamiast od razu pójść do domu, jeszcze raz obezšla oddział. Obie wspomniane pacjentki spały spokojnie, podobnie jak Jason Smart.

- Gdyby tylko bohaterstwo było zaraźliwe - mruknęła pod nosem, zaglądając do jego pokoju - wychodząc stąd, byłbyś nieco lepszym człowiekiem, chłopcze.

Kiedy drzwi windy, na którą czekała, otworzyły się, ujrzała

w środku Angusa. Wsiadł za innymi osobami, gdy zobaczył Caitlin.

- Dobrze się czujesz? - spytał po raz drugi tego dnia.
- Czy naprawdę tak źle wyglądam?
- Nie, nie...
- Myślałam, że właśnie to chcesz mi powiedzieć. Któregoś dnia stwierdziłeś, że jestem blada jak ściana...
- Bo byłeś - odparł ze spokojem. - I miałaś powody.
- No cóż, mam nadzieję, że w tej chwili moje uczucia nie są aż tak widoczne.
- A może ja po prostu jestem wyjątkowo spostrzegawczy
- odparł żartem. Caitlin jednak była zbyt spięta, by się rozśmiać. - Czy Elise Best już śpi, czy może jest u Williama?
- Śpi.
- Kiedy zasnęła?
- Parę minut temu. Była przedostatnią osobą, do której zabrałam przed wyjściem.
- A kto był tą ostatnią?
- Jason Smart. Ale on raczej cię nie interesuje.

Angus wracał prawdopodobnie z chirurgii urazowej, gdzie przywieziono czteroletnią ofiarę wypadku drogowego. Godzinę wcześniej ktoś zadzwonił stamtąd na oddział Caitlin, pytając, czy znajdzie się tam miejsce dla ojca dziecka. W końcu jednak zabrali go gdzie indziej. Kierowca drugiego samochodu był kompletnie pijany, ale wyszedł z wypadku bez szwanku.

Może Angus pytał Caitlin o samopoczucie, ponieważ sam czuł się zmęczony?

- A więc usnęła? Nie będę jej w takim razie przeszkadzał
- rzekł, masując skronie. - Jedziesz na dół?

Gdy skinęła głową, otworzył szerzej drzwi windy, które do tej pory przytrzymał, i puścił ją przodem. Caitlin stanęła jak najdalej od niego, ale ze zdziwieniem zauważyła, że jego bliskość nie sprawia jej przykrości.

- Jak się czuje twój pacjent? - zapytała.
- Który?
- Ten, od którego właśnie wracasz.
- O, słyszałaś już o nim.
- Mieliśmy przyjąć jego ojca, ale...
- Wzięli go w końcu na intensywną terapię. Mały nie czuje się najgorzej. Miał szczęście, że go szybko przywieźli i mogliśmy zająć się nim od razu.

- Możesz potem zasnąć, kiedy tak późno przeprowadzasz operację? - Wyobraziła go sobie, jak siedzi w nocy na kanapie w rozpiętej koszuli i ogląda telewizję.

- Raczej tak - odparł. - Nauczyłem się spać w każdych warunkach. Nawet na stojąco, jak koń.

Gdy się roześmiała, on jej zawtórował.

- Ale czasami nie mogę spać - dodał w zadumie. - Kiedy czuję, że nie zrobiłem czegoś tak dobrze, jak powinienem.
- W takim razie pewnie rzadko miewasz bezsenne noce - stwierdziła, gdy opuścili windę, sama sobie się dziwiąc, że to mówi. Nie chciała już dłużej drażnić tego tematu.
- O, powiedziałaś mi w końcu coś miłego!
- Och, przestań...
- Dlaczego?
- Nie zachowuj się tak, jakbyśmy byli...
- No, kim?
- Przyjaciółmi - dokończyła bez przekonania.
- Przecież nimi jesteśmy, prawda?

- Rozmawialiśmy już o tym, Angusie. Nie jestem dziewczyną na jedną noc.
  - Czy proponowałem ci coś takiego?
  - Nie określiłeś tego w ten sposób, ale...
  - Wiesz, że nie o to mi chodziło.
  - W takim razie o co?
  - Sam nie wiem. Z pewnością nie chcę, żebyś była do mnie wrogo nastawiona. Z mojej strony nic ci nie grozi, Caitlin. Nie zburzę twojego spokoju umysłu ani...
  - Zerwałam dziś ze Scottem - przerwała mu.
  - No i...?
  - Sam przyznał, że tak będzie lepiej. Chyba ostatnio byliśmy z sobą tylko siłą rozpędu.
  - Jesteś smutna?
  - Z pewnością nie mam powodu do radości. Zawsze jest smutno, kiedy coś się kończy.
  - Nawet kiedy okazuje się, że to jedyne słuszne wyjście?
  - Nawet wtedy - przyznała.
  - Chyba cię rozumiem - odparł. - I szanuję twoje zdanie. Bardzo sobie cenisz... honor, Caitlin.
  - Staram się trzymać swoich zasad.
  - Więcej osób powinno tak postępować.
  - Wszyscy próbują.
  - Może - odparł bez przekonania. - Do zobaczenia więc
- dodał po chwili i odszedł w kierunku parkingu.
- Walcząc z pokusą, by się obejrzeć, Caitlin ruszyła w przeciwną stronę.

## Rozdział piąty

Caitlin zawsze uważała, że znacznie trudniej jest pracować w sylwestra niż podczas świąt, kiedy to na oddziale panowała rodzinna atmosfera i każdy starał się być miły. Ostatniego dnia roku wszyscy byli bardzo podekscytowani czekającymi ich wieczorem rozrywkami. A w Sydney, jeśli się nie spędziło sylwestra na wytwornym przyjęciu - najlepiej na prywatnym jachcie z wynajętym zespołem muzycznym i wyrafinowaną kuchnią - to tak, jakby się nigdzie nie było.

Rok wcześniej Caitlin wybrała się ze Scottem do restauracji portowej. Jedli egzotyczne dania i całą noc tańczyli reggae, a potem oglądali pokaz ogni sztucznych. Bawili się świetnie. W tym roku jednak musiałyby iść na sylwestra sama, co nie wydawało się jej zbyt zachęcające.

- Wszyscy dziś się bawią, tylko nie my - rzekła Laurel Thompson do koleżanek, z którymi miała dyżur.

- Nie jest aż tak źle, wychodzimy o jedenastej - odparła Brooke Peters. - Mam zamiar załapać się jeszcze na jakieś przyjęcie, nawet gdybym miała bez zaproszenia wdrzeć się do rezydencji Potts Point.

Caitlin nie miała takich planów. Została co prawda zaproszona do znajomych, ale nie chciała do nich iść. Po pierwsze, było to daleko od szpitala i pewnie dotarłaby tam dopiero przed północą. A po drugie, wszyscy pytaliby ją o Scotta i wtedy mu-

ulałaby im powiedzieć, że z nim zerwała. Do tej pory nie wyjawiała tego nawet rodzicom.

Zadzwoń do nich jutro, postanowiła. Nie będę im dzisiaj psuć humoru.

- Elise Best czuje się już lepiej - oznajmiła Josie Wade, która właśnie kończyła dyżur. - Z Betty Reid wciąż jest źle. Zaczynają dawać o sobie znać skutki uboczne leków przeciwbólowych. A Jason Smart ma infekcję. Niezbyt groźną, ale nie można jej bagatelizować.

Nie wyraziła tego głośno, ale wszystkie wiedziały, że będą musiały dłużej znosić jego fochy, ponieważ nie wyjdzie jeszcze ze szpitala.

- Doktor Ferguson - ciągnęła Jose - dzwonił dwadzieścia minut temu i mówił, że będzie tu za pięć minut, a więc pewnie możemy się go spodziewać za pół godziny. - Powiedziała to całkiem poważnie, a żadna z pielęgniarek się nie roześmiała, ponieważ tego rodzaju spóźnienia były na porządku dziennym.

- Doktor Ferguson? - powtórzyła Brooke.

- Jeszcze go nie poznałaś. To on przeszczepiał nerkę synowi Elise Best. Pracuje tu od niedawna. Chyba od września.

- Od października - sprostowała Caitlin odruchowo i, widząc, że wszystkie na nią patrzą, wyjaśniła: - On jest bratem mojej szwagierki.

Nie powinna była wcale się odzywać. Nie chciała, by kojarzono ją z Angusem.

- Naprawdę? - zdziwiła się Brooke. - A więc znasz go?

- Niezbyt dobrze - odparła Caitlin i w tej właśnie chwili Angus ukazał się w drzwiach.

- Przepraszam, ale właśnie ktoś mnie wzywa przez pager. Muszę zadzwonić - rzekł, patrząc prosto na Caitlin. Nachylił się

nad biurkiem i sięgnął po telefon. - Mówi Ferguson - powiedział po chwili do słuchawki.

- Masz szczęście z tą bratową - szepnęła Brooke do Caitlin.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- On jest całkiem interesujący.
- Tak sądzisz?
- A ty nie?
- Wcale nie uważam, żeby był przystojny - odparła Caitlin

zgodnie z prawdą.

- Naprawdę? - W głosie Brooke zabrzmiało powątpiewanie.

- Ma trochę krzywy nos, ponure spojrzenie, za grubo ciosane rysy. Biorąc to wszystko pod uwagę, wydaje mi się zbyt...

- Posępny! To bardzo pociągające!
- Brooke! - wtrąciła Josie. - Skupcie się przez chwilę!

Angus wciąż rozmawiał przez telefon.

- Poza tym, co mówiłam, nic się specjalnie nie dzieje - kontynuowała Josie. - Resztę informacji znajdziecie w kartach lub w komputerze.

- Zaraz tam będę - usłyszały głos Angusa. Odłożył wreszcie słuchawkę i zwrócił się do Josie: - Chciałem odwiedzić panią Best, ale właśnie się dowiedziałem, że wiozą do nas dwójkę ciężko rannych dzieci z wypadku na autostradzie. Wpadnę do niej później. Przekażcie jej, że William czuje się dobrze.

- Na pewno się ucieszy.

W tej samej chwili z ulicy dobiegło wycie syren, trąbienie klaksonów i pisk hamulców. Pielęgniarki wstrzymały oddech, czekając na odgłos zderzenia, które jednak nie nastąpiło. Syreny ucichły i słychać było, jak pod szpital podjeżdżają karetki. Już wiem, czemu nie lubię pracować w sylwestra, pomyślała Cait-



lin. Nie znoszę tego czekania na ofiary wypadków, a mamy dopiero trzecią po południu.

Upłynęły dwie godziny, a Angus nadal nie pojawił się na oddziale, by odwiedzić panią Best. O siódmej przywieziono jedną z ofiar wypadku prosto z sali operacyjnej. Fotini Lyristakis była matką dwojga dzieci, które prawdopodobnie Angus jeszcze operował. Miała uszkodzony pęcherz, złamaną miednicę i kość udową. Ustalono, że zostanie na oddziale parę dni, a potem przeniesie się ją na ortopedię.

- Kto operował jej pęcherz? - spytała Brooke.

Caitlin spojrzała na kartę chorej zapisaną drobnym pismem.  
- Hunterdon - odparła. - Ale niestety, chyba przyjdzie tu niedługo jego asystent Greg.

Greg Snow zjawił się pół godziny później. Caitlin do tej pory nie miała czasu nic zjeść, ale nie wydawało się jej to takie ważne. Chciała się dowiedzieć, w jakim stanie są dzieci pani Lyristakis. Nie przepadała jednak za doktorem Snowem, który był znany z tego, że w stosunku do pielęgniarek zachowywał się zawsze tak samo: krzyczał na nie, ignorował je lub też sądził, że za nim przepadają.

- Dobry wieczór - rzekł do Caitlin, próbując uszczypnąć ją w pośladek. - Czy to siostra się nią zajmuje?

- Tak - odparła, starając się zachować chłód. Wiedziała, że najgorsza rzecz, jaką można zrobić, to zareagować na jego zaczepki.

- Wszystko w porządku? - zapytał, podchodząc do niej zdecydowanie zbyt blisko.

- Jeszcze nie obudziła się z narkozy. - Caitlin odstąpiła krok do tyłu.

- Tym lepiej dla niej. Została nieźle poturbowana. Trzeba było wstawić jej w kości twarde metalowe śruby. W miednicę też. Co siostra na to?

- Nie znam się na ortopedii.

Nie miała ochoty brać udziału w tej żalosej grze. Scott zawsze uważał, że flirtowanie jest nieszkodliwe, ale Greg robił to zupełnie bez wycucia. Caitlin była przekonana, że Scott nigdy nie posuwał się aż tak daleko. Zresztą, teraz to i tak nie ma znaczenia. Przecież nie są już razem...

Na szczęście doktor Snow dał wreszcie za wygraną i zajął się pacjentką. Pani Lyristakis miała około czterdziestu pięciu lat i ciemne włosy. Była niezbyt wysoka i raczej dość mocnej budowy. Jej długie ciemne rzęsy kładły się cieniem na bladych policzkach.

- Czy wie pan, jak się czują jej dzieci? - zapytała Caitlin doktora Snowa.

- Wiem tylko, że nadal trwa operacja. Są w różnych salach, ale Angus Ferguson nad wszystkim czuwa. Pomaga mu trzech chirurgów, nie wspominając o reszcie personelu. Praca zespołowa. Skoro już o niej mowa, czy nie miałaby siostra ochoty...

- W jakim są wieku? - przerwała mu, jakby nie słyszała ostatniego zdania i przeszła na drugą stronę łóżka.

- Chyba dziesięć i dwanaście lat.

- Czy ktoś jeszcze został ranny w tym wypadku?

- Tylko jeden kierowca. Nie był pijany, tylko bezmyślnie chciał skrócić sobie drogę, i w dodatku jechał za szybko. W porównaniu z resztą nie odniósł poważniejszych obrażeń. Ma nogę złamaną w czterech miejscach i jest na ortopedii.

- Mam nadzieję, że będą go trzymali z dala od pani Lyristakis, kiedy się tam przeniesie.

- Pewnie już o tym pomyśleli - odparł Greg. - Skontaktowali się też z Vasiliosem Lyristakisem. Podobno już do nas jedzie.

Zaczął przeglądać kartę chorej i czytać zapiski zrobione przez Caitlin. Pani Lyristakis poruszyła się nieznacznie, a doktor Snow wpisał do karty parę nowych zaleceń.

- Wciąż czekamy na wyniki badań moczu - oznajmił.
- Możliwa jest infekcja?
- Tak, ale dowiemy się tego dopiero jutro. Jeśli będzie trzeba, zapiszę jej antybiotyki.
- Dobrze, doktorze.
- Może wpadnę tu jeszcze wieczorem - rzekł, akcentując ostatnie słowo i puścił do Caitlin oko, po czym wyszedł.

Nigdy wcześniej nie był aż tak natarczywy, chociaż Caitlin przypuszczała, że nie pamiętał nawet jej imienia. A więc co się zmieniło? Nagle doznała olśnienia. Nie mam na palcu pierścionka! Pewnie to zauważył i myśli, że może mnie poderwać. O nie, tylko nie to!

Pani Lyristakis poruszyła się znowu i po chwili otworzyła oczy. Caitlin patrzyła na nią, lecz się nie odzywała. Nie chciała nic mówić o dzieciach, ale chora chwyciła ją za rękę i wydusiła z wysiłkiem:

- Czy moje...
- Chłopcy żyją, są teraz operowani - powiedziała, trzymając kobietę za rękę. Dla pacjenta najważniejsza była świadomość, że ktoś naprawdę się o niego troszczy.

Przed ósmą, kiedy Caitlin miała zamiar zrobić sobie przerwę, przyszedł pan Lyristakis. Porozmawiała z nim chwilę, potem jeszcze raz zajrzała do jego żony, a następnie zatelefonowała na blok operacyjny, by dowiedzieć się czegoś o chłopcach, z któ-

rych jeden miał na imię Alex, a dragi Nico. Poinformowano ją tylko, że operacja jeszcze się nie skończyła.

- Nic więcej nie potrafię panu powiedzieć - rzekła do zdenerwowanego ojca, siwiejącego mężczyzny koło pięćdziesiątki.

- Chirurg zobaczy się z panem, kiedy tylko będzie mógł. Może pan tutaj poczekać lub iść coś zjeść.

- Nie jestem głodny.

- W takim razie może posiedzi pan z żoną. Powoli dochodzi do siebie. Nie musi pan nic mówić, wystarczy, że potrzyma ją pan za rękę.

- Jesteśmy w separacji! - oświadczył nagle. - To stało się jeszcze przed świętami.

- Rozumiem.

- Ale... to był jej pomysł. Ja wcale tego nie chciałem.

- Teraz pewnie wcale o tym nie myśli - rzekła Caitlin. - Jest pan ojcem jej dzieci. Potrzebuje pana.

Skinął głową niepewnie, nadal oszołomiony i spięty. Parę minut później Caitlin zobaczyła go siedzącego przy łóżku pani Lyristakis. Trzymał ją za rękę, a ona spoglądała na niego z wdzięcznością. Caitlin poczuła nagle, że łzy napływają jej do oczu. Czemu ten widok tak bardzo ją wzruszył?

O dziewiątej po raz kolejny zajrzała do pani Reid i pani Best, a potem musiała się zająć nowym pacjentem, którego właśnie przywieziono z bloku operacyjnego. Doszła do wniosku, że tego dnia nie będzie miała przerwy.

Około dziesiątej pani Best zupełnie oprzytomniała i od razu zaczęła niepokoić się o Williama.

- Nie wiem, czemu doktor Ferguson jeszcze do mnie nie zajrzał. Podobno miał wpaść.

- Jest zajęty przy operacji.

- Od razu miał następną?  
- Nie, to wciąż ta sama, a właściwie dwie. Przywieziono dwóch chłopców z wypadku. Ich matka u nas leży.

- Biedna kobieta. Musi przechodzić piekło.

Angus, który zjawił się w pokoju pani Best parę minut później, wyglądał tak, jakby sam właśnie je przeszedł. Obie przyglądały się z uwagą jego twarzy, chcąc dowiedzieć się czegoś o losach chłopców, lecz jego rysy wyrażały jedynie troskę i zmęczenie.

- Bardzo przepraszam - zwrócił się do pacjentki - ale nie mogłem przyjść wcześniej. William w każdym razie czuje się dobrze. Jest teraz w izolatce, a jego nowa nerka powoli zaczyna pracować. Oczywiście, odczuwa jeszcze ból, ale staramy się go łagodzić. Pytał o panią i powiedziałem mu, że wszystko w porządku.

- Kiedy się z nim zobaczę? - zapytała pani Best. - Jak długo będzie miał bóle?

- Jutro wieczorem powinny już słabnąć. Rano może go pani odwiedzić. Przyślemy sanitariusza z fotelem na kółkach. Musimy bardzo uważać, żeby nie doszło do infekcji, będzie więc pani musiała włożyć specjalny sterylny strój i maskę.

Caitlin szykowała się do opuszczenia szpitala. Angus skinął jej tylko głową, gdy wychodziła z pokoju. Niczego więcej nie oczekiwała. Jego podejście do pacjentów robiło na niej wielkie wrażenie. Angus był z pewnością ogromnie zmęczony, mimo to bez zniecierpliwienia odpowiadał na pytania pani Best, poświęcając jej całą uwagę.

Caitlin jeszcze na chwilę zajrzała do pani Reid, a potem uchyliła drzwi do pokoju pani Lyristakis, gdzie zastała Angusa. Nie muszę teraz wchodzić, uznała i wycofała się na korytarz.

Piętnaście minut później zobaczyła go z dyżurki, gdy szedł w stronę wyjścia.

- Angusie, zaczekaj! - zawołała.
- Tak? - Przystanął i spojrzał na nią nieco nieprzytomnie.
- Mam wrażenie, że ledwo trzymasz się na nogach - rzekła bez zastanowienia.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie powinna tak zwracać się do starszego chirurga, nawet jeśli jest z nim spowinowacana. Czy zwróci jej na to uwagę? Dobrze by było, gdyby doszło między nimi do sprzeczki. Może atmosfera by się wtedy oczyściła. Tłumili zbyt wiele uczuć.

- Jeśli zrobisz mi kawę, może przyznam ci rację - odparł spokojnie. - Przyrządzasz ją dokładnie tak, jak lubię.
- Oczywiście... skoro uważasz, że nie powinieneś iść spać.
- Nie mogę tego zrobić przez najbliższe półtorej godziny.
- Dlaczego?
- Przecież jest sylwester.
- No tak, zupełnie zapomniałam.
- Jeszcze parę minut temu też o tym nie pamiętałem.
- Powiedz mi, co z chłopcami. Rozmawiałeś z Lyristakisami ponad dwadzieścia minut. Czy ich dzieci przeżyją?
- Jeden z pewnością. A drugi... Drugi też musi przeżyć, do diabła! Ale to tylko moje życzenie, a nie fachowa opinia.
- Jest aż tak źle?
- Owszem. Ale jeśli obaj wyzdrowieją, nie grozi im upośledzenie fizyczne czy umysłowe. Jakimś cudem nie doszło do uszkodzenia mózgu ani rdzenia kręgowego. Mieli mnóstwo pólamanych kości i dużo wewnętrznych obrażeń. Konieczne są dalsze operacje, chociaż niełatwo było mi powiedzieć o tym rodzicom.

Angus poszedł za Caitlin do kuchni i przyglądał się jej, jak robi kawę. Był wyraźnie niespokojny. Bębnił palcami po blacie stołu, a potem zaczął masować sobie kark.

- Fatalnie się czuję, kiedy już zrobię wszystko, co miałem do zrobienia, odpowiem na ich niezliczone rozpaczliwe pytania i potem zostawiam ich z tym wszystkim samych.

- Nie zostają sami - zauważyła. - Chirurdzy idą do domu, ale w szpitalu zostają pielęgniarki, które pomagają tym ludziom to wszystko znieść. Zresztą, po co ja to mówię?

- Bardzo interesuje mnie twoje zdanie.

- Nie chcę, żebyś myślał, że cię krytykuję. Wykonujesz bardzo ważną i trudną pracę. Ale ja nie mogłabym tego robić. Chciałam tylko powiedzieć...

- Wszystko w porządku, Caitlin - rzekł, patrząc na nią. - Ty nie mogłabyś wykonywać mojej pracy, a ja twojej. Jeśli myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, jak ważna jest rola pielęgniarek, to się mylisz!

- Proszę, to twoja kawa - powiedziała cicho, zaskoczona tym, jak bardzo czuje się zmieszana w jego towarzystwie. Rozbudzał jej uczucia i rozpałał zmysły...

## Rozdział szósty

Gdy wychodziła z pracy, Angus kręcił się nerwowo przy windach. Miał na sobie białą koszulę, rozpiętą pod szyją - widać było opaloną i lekko owłosioną klatkę piersiową. Na widok Caitlin ruszył w jej stronę.

- Cześć.

Nie ucieszyła się z tego spotkania i wcale nie zamierzała tego ukrywać.

- Mam nadzieję, że nie czekasz na mnie - powiedziała.

- Wiem - odparł z przekąsem.

- W takim razie, po co tu stoisz?

- Dziś jest sylwester.

- Wiem o tym.

- Więc pewnie masz jakieś plany?

- Zaproszono mnie na przyjęcie, ale chyba nie pójdę - przyznała. Wolą być z nim szczerą niż udawać; to wydawało się jej łatwiejsze. Zwłaszcza że byli przyjaciółmi, jak sam stwierdził poprzedniego wieczoru. - To bardzo daleko, a ja nie mam samochodu.

- Naprawdę? Więc jak poruszasz się po mieście? Czym dojeżdżasz do pracy?

- Motorem.

Uniósł brwi.



- Nie należę do żadnego klubu harleyowców - odparła. - Mam tylko małą hondę. Nie nadaje się na długie wycieczki.

- Czujesz się bezpiecznie, jeżdżąc wieczorem po mieście?

- Niezupełnie.

- Pewnie ogranicza to twoje życie towarzyskie.

- Nie wychodzę zbyt często wieczorami. Chyba że Scott przyjeżdża i wtedy korzystamy z jego samochodu. To znaczy...

- Uświadomiła sobie, co powiedziała, i przytknęła dłoń do ust, po czym opuściła rękę. - Tak było kiedyś.

- Tęsknisz za nim, prawda?

- Nie - zapewniła chyba nazbyt gorliwie. - Ale jeszcze się nie przyzwyczaiłam do tego, że jestem sama.

- To wymaga czasu. Może wybierzesz się gdzieś ze mną?

- Nie.

- Powinnaś chociaż podać jakąś wymówkę. Kiedy mówisz po prostu „nie”, brzmi to tak, jakbyś się czegoś bała.

- Wiesz dobrze, czego się boję - odparła cicho.

- Wiem i wołałbym, żeby tak nie było. Nie obawiaj się mnie, Caitlin, nie jestem potworem ani głupcem. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Przeżyłem kiedyś coś w rodzaju takiego „przejściowego związku” i uwierz mi, wołałbym tego nie powtarzać. Zapewniam cię, wcale nie próbuję zaciągnąć cię do łóżka.

- A co robisz?

- Sam nie wiem, do licha - mruknął. - Chciałem się dowiedzieć, czy już czujesz się lepiej. Jesteś przecież szwagierką mojej siostry. Może to cię przekona?

- Niestety, nie mogę z tobą iść.

Westchnął i wzruszył ramionami.

- Skoro tak sobie życzysz.

Wcale tego nie chciała. Angus bardzo ją pociągał, lecz jednocześnie bała się go. Nie miała wątpliwości, że szanuje jej zasady, nie była tylko pewna, czy sama zdoła się ich trzymać. I tyle już słyszała o jakości tak zwanych przelotnych związków...

Po chwili na piętrze zatrzymała się winda i wysiadł z niej Greg Snow. Gdy zobaczył Caitlin, podszedł do niej z wdziękiem byka napierającego na zamknięte wrota. Od razu wiedziała, że szuka towarzystwa, choćby pielęgniarki, która miałaby ochotę przywitać z nim Nowy Rok, a może także leczyć z nim porannego kaca.

- Mam nadzieję, że siostra czeka właśnie na mnie? - powiedział do Caitlin.

Tego już było za wiele. Kiedy nosiła pierścionek, wszyscy wiedzieli, że jest zaręczona i to chroniło ją do tej pory przed podobnymi zaczepkami. Teraz czuła się zupełnie bezbronna.

- Przepraszam, doktorze Snow, ale wcale na pana nie czekam - odparła grzecznie i stanowczo. - Właśnie wychodziłam...

- Ze mną - dodał Angus, uśmiechając się do Grega i biorąc Caitlin za rękę.

Doktor Snow wzruszył ramionami, uśmiechnął się niepewnie i ruszył w stronę oddziału 6B, gdzie zostały jeszcze dwie pielęgniarki, które właśnie kończyły dyżur.

Angus i Caitlin wsiedli do windy. Caitlin miała więc z głowy doktora Snowa, ale nie pozbyła się jeszcze Angusa. Spojrzała na niego wyzywająco.

- Jeśli sądzisz, że zamierzam podziękować ci za to i...
- Nie cieszysz się, że cię wybawiłem?
- Nie, skoro ma się okazać, że w rezultacie wpadłam z deszczu pod rynnę.

- Czemu udajesz, że traktujesz mnie jak Grega? - zdenerwował się Angus. - Staram się być z tobą szczerzy, Caitlin, więc proszę, zrób nam obojgu przysługę. Jeśli się myślę co do ciebie, powiedz mi to i dam ci spokój!

Postąpił krok w jej stronę i znowu poczuła zapach jego ciała, jakąś trudną do określenia wibrację, która pobudzała wszystkie jej zmysły. On chce wiedzieć, czy mam ochotę się z nim prześpać, pomyślała. Nie mogę się do tego przyznać. Zaskoczona usłyszała jednak zupełnie inne pytanie:

- Czy myśl o tym, żeby spędzić godzinę lub dwie w moim towarzystwie, naprawdę tak cię przeraża?

- Nie... - Wypowiadając to jedno proste słowo, poczuła tak wielką ulgę, że nawet nie próbowała uświadomić sobie, dlaczego ma tak rozpalone policzki. - Wprost przeciwnie.

- W takim razie chodź ze mną. Zjemy coś, powitamy Nowy Rok, a potem odwiozę cię do domu. Żadnych zobowiązań.

Czy popełniła błąd, zgadzając się na jego propozycję? Na początku wcale tak nie uważała. Kiedy już się zgodziła, poczuła się w jego towarzystwie swobodniej.

Miała przy sobie wieczorowy strój na wypadek, gdyby jednak zdecydowała się wpaść na przyjęcie do znajomych, poszła więc do toalety na parterze, by się przebrać. Włożyła błyszczące, jedwabne spodnie w kolorze szmaragdowym i krótką bluzkę bez rękawów, wyciętą pod szyją, a także czarne satynowe pantofle na płaskim obcasie. Potem delikatnie się umalowała.

Nocny klub na najwyższym piętrze hotelu Australasia niedaleko wybrzeża był zatłoczony i Caitlin zastanawiała się, skąd Angus miał pewność, że zdołają tam wejść. Rzeczywiście, we-

szli od razu, chociaż potężnie zbudowany i przystojny bramkarz nie wpuścił innych elegancko ubranych gości.

Kiedy dziesięć minut później siedzieli przy jednym z najlepszych w całym lokalu stolików przy oknie, z którego rozciągał się widok na port, Caitlin nie mogła się powstrzymać i spytała:

- Co takiego zrobiłeś, że dali nam te miejsca? Ocaliłeś życie właścicielowi hotelu?

Angus roześmiał się, jego oczy ożywiły się i rozblęły.

- Nie - odparł. - Pewnie dotąd nie słyszałaś, gdzie Rachel i Gordon się poznali?

- Nie znam szczegółów. Wiem, że to było w Sydney po jego powrocie z rocznych badań na Antarktydzie.

- Wyobraź sobie zimę na biegunie w grupie samych mężczyzn. Zaraz po przyjeździe wszyscy wybrali się późnym popołudniem do tego klubu, żeby świętować powrót do cywilizacji. Gdy tylko weszli, Gordon usłyszał, jak moja siostra wydziera się na jednego z kelnerów, który po kryjomu wynosił alkohol. Była menedżerem tej restauracji i gdy sytuacja tego wymagała, potrafiła być groźna. To raczej nocny lokal i niewiele osób przychodzi tutaj po południu, więc nie sądziła, że w środku są już goście, którzy mogą ją usłyszeć. W każdym razie jej występ zrobił tak wielkie wrażenie na Gordonie, że został do chwili zamknięcia klubu i poprosił Rachel, żeby się z nim umówiła, a potem przychodził tu co wieczór, aż wreszcie się zgodziła. Resztę znasz. Naprawdę nie słyszałaś tej historii?

- Gordon pewnie nie chciał o tym opowiadać. Kto by pomyślał, że taki nieśmiały naukowiec jak on...

- To siła prawdziwej miłości albo... rezultat spędzenia całej zimy na biegunie. Sam już nie wiem.

- Pewnie zimy.

Wzruszył ramionami i spojrział na nią sceptycznie.

- Tak więc Rachel pracowała tutaj aż do czasu, kiedy przeprowadziła się z Gordonem do Canberry zeszłego lata po ślubie - dokończył. - Przychodziłem tu często dwa lata temu, kiedy byłem w Sydney przez trzy miesiące. Mają dobre jedzenie. Jesteś głodna?

- Prawdę mówiąc, jak wilk. - Od śniadania zjadła tylko, kawałek sera, kanapkę z sałatą i dwa herbatniki. - Miałabym ochotę... Nie wiem... Na cokolwiek.

- Homara? Kawior? A może pasztet z trufli?

- Może być.

- Ale co?

- Wszystko to, co wymieniałś.

- W takim razie zamawiamy.

Nie sądziła, że Angus potraktuje to poważnie. Szepnął coś do ucha kelnerowi i po chwili na stole pojawił się olbrzymi półmisek zimnych i gorących przekąsek.

- Angusie, skąd wiedziałeś, co tu podają? - zawołała.

- Znam dobrze tutejsze menu, a to najlepsze, co można zjeść o północy.

- Już dwunasta?

Rzeczywiście dochodziła północ. Muzyka ucichła i wszyscy goście wraz z dyskdżokejem chórem odliczali ostatnie dziesięć sekund. Rozległy się wiwaty, w powietrzu zawirowało kolorowe konfetti, a z pobliskiego portu dotarły odgłosy petard i fajerwerków. Goście zaczęli składać sobie życzenia i się całować.

Caitlin spojrzała Angusowi w oczy i szybko odwróciła wzrok. Nie, tylko nie to! Nie mogła sobie pozwolić nawet na przyjacielskie cmoknięcie w policzek. Przez chwilę patrzyła w podłogę. Jej myśli wciąż krążyły wokół tego, co wydarzyło

się w niedzielę. Po chwili bezwstydnie napchała sobie usta jedzeniem, by zniechęcić Angusa od prób pocałowania jej, i odprężyła się dopiero wtedy, gdy wszyscy zaczęli śpiewać Auld Lang Syne. Angus wznosił toast:

- Szczęśliwego Nowego Roku, Caitlin.
- Chciałabym tylko, żeby rozpoczął się w miarę znośnie
- odparła niezbyt pewnym głosem, kiedy trącali się kieliszkami.
- Zatańczymy? - zaproponował swobodnie, co dawało jej okazję, by odmówić. Nie wykorzystwała jej jednak.
- Dobrze.

Okazało się, że Angus potrafi świetnie tańczyć, i to w dodatku prawdziwego rock and rolla. Caitlin nauczyła się tego w szkole dzięki pełnej entuzjazmu i nowych pomysłów nauczycielce gimnastyki, ale gdzie Angus nabrał takiej wprawy?

Nie miała nawet czasu spytać, ponieważ gdy tylko odkrył, że Caitlin świetnie wyczuwa jego rytm, dał pełny popis swoich umiejętności, obracając ją w ramionach i podrzucając do góry tak, że niemal straciła oddech z wysiłku i śmiechu. Oboje byli zawiedzeni, gdy druga rockandrollowa piosenka dobiegła końca i dyskdżokej zapowiedział zmianę nastroju.

Tylko nie to, pomyślała Caitlin i odetchnęła z ulgą, gdy Angus rzekł:

- To możemy sobie darować, jeśli chcesz.
- Chętnie odpocznę.
- Moja mocna strona to rock and roli. Kiedy byliśmy nastolatkami, Rachel zmusiła mnie, żebym towarzyszył jej na lekcjach tańca, na które chodziła przez kilka lat.
- Właśnie się zastanawiałam, gdzie się tego nauczyłeś. Nie klóciliście się z sobą?
- Były takie czasy, kiedy nie mogliśmy się dogadać. Lekcje

tańca to nie jest coś, o czym marzą piętnastoletni chłopcy, ale Rachel potrafi postawić na swoim.

- Słyszałam o tym od jej męża.
- Może wyjdziemy na świeże powietrze?
- Jest tutaj taras? - zdziwiła się. Znajdowali się przecież na dwudziestym piętrze.
- Nawet coś lepszego.

Przedarli się przez roztańczony tłum na parkiecie i minęli stojące z boku stoliki. Nie była to jednak droga do wyjścia. Angus pchnął wahadłowe drzwi prowadzące do kuchni i po chwili znaleźli się w środku.

Caitlin nigdy wcześniej nie była w restauracyjnej kuchni, jednakże Angus najwyraźniej znał dobrze to miejsce. Panował tu hałas i ruch. Słyszać było trzaski zamykanych drzwiczek do piekarników, pokrzykiwania kelnerów składających zamówienia. Caitlin miała ochotę przystanąć przy drzwiach, by nie wchodzić nikomu w drogę, lecz Angus poprowadził ją w stronę windy dla personelu, gdzie natknęli się na szefa kuchni.

- Chris!
- Cześć, Angus. - Kucharz zupełnie nie przypominał typowych przedstawicieli swej profesji; był szczupły, żylasty i miał rude włosy. - Co u ciebie słychać? Mieszkasz teraz w Sydney?
- Od października.
- Już rok upłynął od czasu, kiedy Rachel nas opuściła i wyjechała do Canberry.
- Wiem. Szkoda, że się przeprowadziła, ale takie jest życie. Od ponad piętnastu lat wciąż mieszkamy w różnych miastach.
- Mogłeś dać mi znać wcześniej, że masz zamiar przyjść.
- Nie chciałem ci przeszkadzać. Pewnie byłeś zajęty. Chcielibyśmy z Caitlin zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

- Cześć, Caitlin - rzekł Chris.

Podawała mu rękę, lecz cały czas czuła się trochę nieswojo, wiedząc, że rudowłosy kucharz pewnie bierze ją za dziewczynę Angusa. Ledwie powstrzymała się, by nie wyprowadzić go z błędu. Jeszcze wczoraj była przecież zaręczona z kimś innym.

Chrisa jednak i tak pewnie by to nie zainteresowało. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął klucz i rzucił go Angusowi.

- Jedliście już deser? - spytał.

- Jeszcze nie.

- W takim razie to dla was. - Podał im pucharki z musem morelowo-migdałowym. - Zjecie sobie na zewnątrz.

- Jesteś pewien, że możemy to wziąć? - zapytał Angus.

- Jasne. Inaczej pewnie wylądowałyby w koszu na śmieci. Przygotowaliśmy trochę za dużo, a goście zamawiają głównie tort orzechowy.

- Dzięki.

- Nie zapomnij potem oddać mi kluczy. Chciałem cię jeszcze wypytać, co u Rachel. Słyszałem, że jest w ciąży?

- Tak. Niedługo będzie rodzić.

- Świetnie.

Kucharz odwrócił się i podszedł do wielkiego piekarnika, a Angus zaprowadził Caitlin do dużej towarowej windy. Nadal nie wiedziała, dokąd się udają.

- Musimy uważać, tam może być ślisko - ostrzegł.

Gdy dojechali na samą górę, włożył klucz do niewielkiego zamka znajdującego się na tablicy windy. Drzwi otworzyły się i wyszli na zewnątrz. Nie był to żaden taras, tylko zwyczajny dach luksusowego hotelu, gdzie znajdowały się otwory wentylacyjne oraz budki z dźwigami wind. Wokół biegł cementowy gzyms sięgający do pasa, było więc tu całkiem bezpiecznie.



Wkrótce Caitlin doszła do wniosku, że czuje się tu wspaniale. Miejsce było osobliwe i szczególne; dawało poczucie prywatności. Angus miał najwyraźniej oryginalne upodobania. Zupełnie zapomniała, że przecież przekonała się już o tym podczas świąt, kiedy o szóstej rano chodził na spacer nad morze.

Z dachu rozciągał się widok na port pełen rozświetlonych jachtów, na których odbywały się przyjęcia. Stał tam też statek wycieczkowy, a z boku widać było gmach opery i lunapark. Most oraz zabudowania miasta z drugiej strony hotelu przypominały pograżoną w mroku dekorację teatralną.

Zewsząd dobiegały dźwięki zabawy oraz szum samochodów - tłum ludzi opuszczał właśnie nabrzeże po pokazie sztucznych ogni. Hałasy były jednak na tyle oddalone, że nie zakłócały spokoju panującego na dachu.

- Może usiądziemy? - zaproponował Angus, wskazując na długi metalowy występ.

- Nie jest tu zbyt czysto - zauważyła.

Angus jednak już rozkładał na nim dwie plastikowe torby na śmieci, które pewnie wyciągnął ze stosu przy windzie.

- Nie mamy łyżeczek do deseru - stwierdziła Caitlin.

Jak na zawołanie drzwi windy otworzyły się i stanął w nich kelner niosący nie tylko sztucce, lecz także dwa kieliszki z szampanem.

- Szef nie dał wam wszystkiego, co chciał.

Po odejściu kelnera Caitlin odgarnęła włosy do tyłu i roześmiała się zadowolona.

- Bardzo mi się tutaj podoba, Angusie! Kiedy zaproponowałeś, żebyśmy wyszli na zewnątrz, nie wiedziałam, że... - Urwała i włożyła do ust łyżeczkę kremowego musu.

- Przychodziliśmy tu kiedyś często z Rachel. Klub jest zwy-

kle otwarty od piątej po południu do czwartej rano. Wychodziła tutaj, żeby pooddychać świeżym powietrzem.

- Nie dziwię się jej. Tu jest cudownie! I naprawdę nie czuje się smogu, tylko morską bryzę.

- W Nowym Jorku ludzie często wychodzą na dachy wieżowców w lecie, żeby się opalać.

- Biedacy! - rzekła ze współczuciem, myśląc o wspaniałych plażach Australii.

Roześmiał się.

- Przecież powiedziałaś, że podoba ci się tutaj!

- Tak, po północy miasto wygląda stąd wspaniale. Ale gdyby w upalny dzień pojawił się tu tłum ludzi jak na plaży, wątpię, czy miałabym ochotę tu zostać.

- Napijmy się - zaproponował, unosząc kieliszek.

- Za twój upór. Cieszę się, że namówiłeś mnie w końcu, żebym tu przyszła. Podoba mi się.

Ich oczy się spotkały i Caitlin znowu poczuła niepokój. Nie odzywając się do siebie, oboje doszli do wniosku, że powinni wkrótce opuścić to miejsce. Kiedy tylko dopili szampana i dokończyli deser, Angus wstał, zwinął plastikową torbę i spojrzał w kierunku windy. Caitlin również się podniosła. Czekając na windę, stali niezbyt blisko siebie, aż w końcu rozległ się metaliczny dźwięk sygnalizujący, że już nadjechała.

- Chyba lepiej będzie, jeśli odwieziesz mnie już do domu - powiedziała.

- Dobrze - zgodził się, choć jego głos zabrzmiał posepnie.

## Rozdział siódmy

- Jak spędziłeś święta? - spytał Angus w pierwszy dzień Nowego Roku szef oddziału chirurgicznego, David Lyle-Smith, rozparty wygodnie w swoim skórzanym fotelu w gabinecie.

- Mam wrażenie, jakby to było dawno temu - odparł zgodnie z prawdą Angus, siedzący po drugiej stronie biurka. Zwykle potrafił panować nad zmęczeniem, teraz jednak przychodziło mu to z trudem. - Lepiej spytaj mnie o sylwestra.

- Mamy już Nowy Rok? Byłem tak zajęty, żenię zauważyłem. Nawet nie zdążyłem podjąć żadnych noworocznych postanowień.

- Ja sobie coś przyrzekłem - przyznał Angus, uśmiechając się do siebie.

- Naprawdę?

- Tak. Postanowiłem, że nie będę się spieszył.

David nie wydawał się tym szczególnie zainteresowany. Wyznanie zresztą nie było zbyt szokujące. Angus myślał oczywiście o Caitlin. Sylwestrowa noc minęła bez żadnych nieprzyjemnych zgrzytów. Nie pocałowali się nawet; prawie się nie dotykali, zdołali natomiast trochę lepiej się poznać.

Ona właśnie tego chciała. Żadnego pośpiechu. Teraz, kiedy zerwała ze Scottem, Angus uspokoił się i nabrał pewności siebie. Jeszcze parę dni temu czuł zamęt w głowie i nie wierzył w to, co teraz wydawało mu się możliwe.

- Dobrze, że wpadliśmy na siebie, Angusie - rzekł David.
- Właśnie miałem zamiar do ciebie zadzwonić.

Tego ranka spotkali się przypadkowo w holu, kiedy Angus zmierzał na swój oddział. Pewnie chodzi o jakąś drobnostkę, pomyślał na początku Angus, ale teraz przypomniał sobie, że David nigdy nie wzywa nikogo do swojego gabinetu z błahego powodu.

- Znasz Michaela Bowena, prawda?
- Poznaliśmy się kiedyś - odparł Angus ostrożnie. Doktor Bowen również był chirurgiem dziecięcym i podobnie jak Angus zajmował się transplantologią.
- Jest bardzo dobrym specjalistą. Poza tym to miły człowiek. Trochę mu się jednak ostatnio nie szczęściło, ale myślę, że z twoją pomocą uda się to zmienić i wykorzystać jako świetną szansę dla naszego szpitala...

- Powiedz mi dokładnie, o co chodzi. To ciekawe.

Pół godziny później, kiedy Angus wychodził z pokoju Davida, miał w głowie mnóstwo nowych planów i zamiar, by wykorzystać tę „wspaniałą i niespodziewaną okazję”, którą szef mu podsunął. Nie mógł mu odmówić. Uświadomił sobie też, że może nie dotrzymać swego pierwszego i jedyne nowego postanowienia. W owej chwili nie był ani trochę zadowolony z perspektywy, jaka się przed nim rozpościerała.

Tego dnia po południu Caitlin zdawała już sobie sprawę z tego, że Angus ma teraz powód, by wpadać na jej oddział bez ostrzeżenia, i była czujna jak kot. Wciąż wspominała wieczór, jaki spędzili razem. Czuła się coraz swobodniej w towarzystwie Angusa i powoli zaczynała rozumieć, że poczucie bliskości to nie tylko kontakt fizyczny, jak jej się wydawało, kiedy była ze Scottem.

Na szczęście miała tego dnia dużo zajęć i niewiele czasu pozostawało jej na rozmyślania. Panią Reid wciąż karmiono dożylnie, lecz była zbyt chora, by jej to przeszkadzało. Wszyscy mieli nadzieję, że szybko dojdzie do siebie po operacji, a jej bóle zmaleją na tyle, że będzie mogła niedługo wrócić do domu. Tego popołudnia była szczególnie cicha i zamyślona, poprosiła jednak, by nie zwiększać jej dawki narkotyków, ponieważ chciała być na tyle przytomna, by jasno myśleć. Spodziewała się wizyty córki.

Gdy tylko Caitlin przyszła na dyżur, Betty poprosiła ją o papier i długopis. Siedziała potem przez godzinę na łóżku i pisała coś z wysiłkiem. Może testament albo życzenia dotyczące pogrzebu? O wpół do piątej Caitlin skierowała się do pokoju pani Reid, by opróżnić pojemnik podłączony do cewnika, gdy nagle dostrzegła przy drzwiach jakiś ruch. Z sali wybiegła zdenerwowana Stevie, mówiąc:

- Przepraszam, mam, muszę iść do toalety.

Kiedy Caitlin weszła do pokoju, chora patrzyła bezradnym wzrokiem w stronę wejścia, a na jej twarzy malowały się troska i ból.

- O Boże, wcale nie chciałam jej wystraszyć...

- Co jej pani powiedziała? - spytała Caitlin łagodnie.

- Mówiłam jej... o swoim pogrzebie. Poprosiłam ją o coś.

Jak tylko wróci, muszę jej wyjaśnić, że jeśli nie chce, to...

Caitlin przmocowała nowy pojemnik do cewnika. Zastanawiała się, czy spytać Betty o coś jeszcze, ale kobieta pograżyła się w myślach i nie było sensu jej przeszkadzać.

Stevie chodziła tam i z powrotem po korytarzu, wycierając nos w chusteczkę.

- Mama zauważyła, że się zdenerwowałam, prawda? - zwróciła się do Caitlin.

- Tak.
  - Szkoda. Pewnie myśli, że nie chcę spełnić jej życzenia. Poprosiła mnie, żebym zaśpiewała na jej pogrzebie.
  - I chce pani to zrobić?
  - Och... - Stevie rozłożyła ręce. - „Chcę” to nie jest odpowiednie słowo. Ucieszyłam się, że wpadła na taki pomysł, ale boję się, że kiedy tylko otworzę usta, zaraz się rozpłaczę. Gdyby jednak mi się udało... Ona bardzo lubi, jak śpiewam.
  - Czy pani jest zawodową piosenkarką? - zapytała Caitlin, widząc, że rozmowa działa na Stevie uspokajająco.
  - Dostaję czasami za to pieniądze, ale nie nazwałabym tego zawodem. Należę do żeńskiego zespołu muzyki country, który nazywa się „Lizzy przy garach”, co daje pewne wyobrażenie o tym, gdzie każda z nas odbywa próby.
  - Betty powiedziała mi właśnie, że nie chce pani do niczego zmuszać. Może powinna pani porozmawiać z nią otwarcie o swoich obawach.
  - To dobry pomysł. Niedobrze zrobiłam, wybiegając tak nagle z pokoju, ale zaskoczyła mnie jej prośba. Mama jest taka pogodzona z tym, co ma się stać, że czasami mnie to przeraża.
  - To zrozumiałe. Pani będzie musiała żyć dalej.
- To samo powiedział któregoś dnia lekarz rodziny Reidów, Julius Marr. Być może było to oklepane powiedzenie, którego często nadużywano, jego sens jednak pozostawał taki sam.
- Wieczorem pani Lyristakis była bardziej ożywiona niż poprzedniego dnia. Ból najwyraźniej zelżał i jego miejsce zajęła obawa o synów. Na szczęście, chorej dodawał otuchy mąż, który nie opuszczał szpitala od wielu godzin. Przespał się trochę na krześle obok łóżka żony, a resztę nocy spędził na pediatrycznym oddziale intensywnej terapii przy synach.

- Może lepiej by było, gdyby poszedł pan do domu porządnie się wyspać - zasugerowała Caitlin, zaglądając do pokoju pani Lyristakis po dziewiątej.

- Czy... czy to konieczne? - Mówił po angielsku całkiem nieźle, lecz z wyraźnym obcym akcentem.

- Nie. Oczywiście, może pan tu zostać, jeśli tylko żona sobie tego życzy.

Żyli podobno w separacji, lecz pani Lyristakis nie okazywała niechęci mężowi i pewnie wcale nie zastanawiała się teraz nad dalszymi losami swojego małżeństwa. Powiedziała coś po grecku do męża, trzymając go za rękę. Po chwili on pochylił się i pocałował ją ze łzami w oczach.

- Zostaję - oznajmił.

- Chyba pomieszało mi się kiedyś w głowie, ale teraz jest zupełnie inaczej - wyjaśniła pani Lyristakis. - Wiem, co bym straciła, gdybym pozwoliła mu odejść.

Piętnaście minut później na oddziale zjawił się Angus.

- Czy Lyristakisowie są tutaj? - zwrócił się do Caitlin.

- Tak. Gruchają jak dwa gołąbki. Czemu pytasz? Chyba nie sądziłeś, że pani Lyristakis wyszła do domu?

- Nie, ale nie byłem pewien, czy przypadkiem nie przenieśli jej na oddział intensywnej terapii po tym, jak się dowiedziała, co się dzisiaj działo. - Jego poważny wyraz twarzy świadczył o tym, że nie był to żart. - Właśnie skończyłem kolejną operację Alexa.

Angus najwyraźniej był przemęczony. Oczy miał przekrwione, a na twarzy ciemny zarost. Zniknął w pokoju pani Lyristakis i wyszedł stamtąd dopiero po pół godzinie, podczas której Laurel, Brooke i Caitlin rozważały z troską sytuację swojej pacjentki.

- Może jej syn miał wewnętrzny krwotok - domyślała się Brooke. - Jeśli udało się go zatamować, za parę dni kryzys powinien minąć.

- Lepiej będzie, jeśli zajmiemy się pracą, a nie tym, co dzieje się na oddziale pediatrycznym - rzekła Laurel. - Mam tylko nadzieję, że Hunterdon pozwoli jej jutro ich odwiedzić. I dzięki Bogu, że ma takiego opiekuńczego męża.

Wizyta u syna wspianiale podziałała na Elise Best. Zabieg usunięcia zdrowej nerki, jakiemu się poddała, był stosunkowo prosty, i pacjentka miała wrócić do domu w poniedziałek lub wtorek. Tymczasem rankiem tego dnia zawieziono ją w fotelu na kółkach na oddział transplantologii dziecięcej, by mogła zobaczyć Williama. Widok matki bardzo ucieszył chłopca i pozwolono jej odwiedzać go, kiedy tylko zechce.

- Te zabezpieczenia przed infekcją są przerażające - powiedziała wieczorem, gdy Caitlin mierzyła jej temperaturę i puls. - Na początku myślałam, że William będzie na oddziale intensywnej terapii, ale powiedzieli mi, że to zbyt niebezpieczne.

- Rozumie pani, dlaczego tak bardzo boją się zarazków?

- Tak, doktor Ferguson wszystko mi wyjaśnił. Leki, które podają Williamowi, żeby jego organizm nie odrzucił przeszczepu, osłabiają układ odpornościowy.

- Kiedy tylko dojdzie trochę do siebie, lekarz zmieni mu lekarstwa tak, żeby go zbytnio nie osłabiać.

- To i tak jest lepsze dla niego niż te okropne dializy trzy razy w tygodniu. Nigdy ich dobrze nie znosił i lekarze powiedzieli mi, że lepiej nie czekać z przeszczepem do przyszłego roku. Dzięki Bogu, że już po wszystkim.

Caitlin pomyślała to samo, gdy po zakończeniu dyżuru o je-



denastej zjeżdżała windą na parter. Wysiadając z niej, zobaczyła Angusa, który najwyraźniej zmierzał na górę.

- Niewiele brakowało, żebyśmy się minęli - powiedział.
- Chciałeś się ze mną spotkać?
- Owszem.
- Przecież wiesz, że nie jestem jeszcze gotowa. - Podniosła głos, ale uświadomiła sobie to dopiero wtedy, gdy rozległ się on echem w pustym holu i strażnik spojrział na nią uważnie.
- Chodź ze mną na kawę - zaproponował Angus cicho.
- Nie!
- Muszę ci coś powiedzieć.
- Czy to nie może poczekać? Jestem bardzo zmęczona - odparła rozdrażniona.
- Niestety nie - rzekł poważnym głosem. - Na tym polega cały problem.

Parę minut później siedziała w samochodzie Angusa. Nie zdawała sobie sprawy, że zmierzają w stronę jego domu, aż do chwili, gdy wjechał do podziemnego parkingu pod blokiem.

- Angusie... - zaprotestowała.
  - Posłuchaj! - Opony zapiszczały, gdy skręcał, by zaparkować na oznaczonym numerem miejscu. - Czy naprawdę sądzisz, że chcę cię zmusić do czegoś, na co nie masz ochoty? Moja siostra jest żoną twojego brata, na miłość boską! - Zgasił silnik i otworzył drzwi. Caitlin wysiadła razem z nim. - Gdybym cię uwiódł na siłę, czego absolutnie nie zamierzam robić, nie uszłooby mi to na sucho. Jeśli sądzisz, że cała ta sytuacja jest łatwiejsza dla mnie niż dla ciebie, to się mylisz.
  - Jaka sytuacja? - spytała ze znużeniem.
- Zatrzasnął drzwi i włączył alarm, po czym ruszyli do windy.
- Dobrze wiesz! Ale jeśli chcesz, żebyśmy powiedział to głoś-

no, to powiem. Zerwałaś ostatnio zaręczyny i bardzo się sobie podobamy, więc... powinniśmy wreszcie się do tego przyznać. Czy uważasz, że źle to ująłem?

- Nie, nie uważam tak - przyznała.

- No, to przynajmniej w tym jesteśmy zgodni - odparł i nie odzywał się do czasu, aż znaleźli się w jego mieszkaniu.

Był to apartament samotnego, zamożnego mężczyzny, który dużo podróżował - wygodny, czysty, nie zagracony. Swoisty klimat nadawała mu kolekcja obrazów oraz różnych bibelotów, które starannie przez lata dobierał. Długa, pokryta ciemną skórą kanapa wręcz zapraszała, by na niej usiąść. Caitlin jednak wciąż stała, jakby obawiała się, że jeśli spocznie, zachęci tym Angusa do większej poufałości.

- Napijesz się kawy? - spytał, gdy weszli do pokoju.

- Nie będę mogła zasnąć.

- To może gorącej czekolady?

Caitlin skinęła głową i poszła za Angusem do kuchni. Przyglądała się, jak przygotowuje napoje, a potem wstawia do kuchenki mikrofalowej, aby je podgrzać.

- Caitlin, poproszono mnie dziś rano, a właściwie powiedziano mi, żebym poleciał do Los Angeles na cztery miesiące i wziął udział w pewnych badaniach na tamtejszym uniwersytecie.

- To wspaniale! Kiedy wyjeżdżasz?

- Za tydzień. Nie zmartwiło cię to specjalnie...

- Nie - odparła odruchowo.

Poczuła się jednak zaniepokojona tą niespodziewaną wiadomością. Obawiała się też tego, co jeszcze może usłyszeć. Rozległ się brzęczyk kuchenki mikrofalowej i Angus wyjął z niej dwa kamionkowe kubki, zamieszał czekoladę i podał Caitlin. Ich palce zetknęły się na moment.

- A co chciałbyś ode mnie usłyszeć, Angusie? Szkoda, że akurat teraz musisz wyjechać, ale...

- To właśnie pragnąłem usłyszeć! Nie chcę być dla ciebie tylko kimś, kto pomoże ci zapomnieć o Scotcie. Myślałem, że poznamy się lepiej i coś z tego wyjdzie, ale teraz ta okazja została nam odebrana.

- Wyjdzie? - powtórzyła. - Nie chcę tego tak określać.

- Wiem, do licha! Ale nie potrafię myśleć inaczej. Być może jestem zbyt uparty, ale nie zamierzam się poddać tylko dlatego, że coś zdarza się nie w porę.

- Nie jestem teraz w stanie niczego deklarować, obojętnie jak bardzo byś się upierał. Czułabym się nielojalna wobec Scotta, wobec tego, co razem przeżyliśmy. Wiem, że to nie miało przed sobą przyszłości, ale przez długi czas było nam dobrze. Nie mogę tak po prostu tego przekreślić.

Angus przyglądał się Caitlin, która siedziała z opuszczoną głową, wpatrując się w czekoladowy napój. Wyglądała tak młodo. Był starszy od niej o dwanaście lat. Mimo to miała w sobie pewnego rodzaju dojrzałość, którą wyczuł już wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Teraz znowu dostrzegał to w jej twarzy, w poważnym wyrazie ust i zamyślonym spojrzeniu. Ciemne rzęsy rzucały cienie na jej lekko zaróżowione policzki. Była szczera, mówiła to, co rzeczywiście czuła. Wydawało się jej, że winna jest coś Scotto wi. Angusa tak bardzo kusiło, by w końcu powiedzieć jej prawdę o nim. Miał ochotę wyrzucić z siebie: Tracisz tylko czas. On na to nie zasłużył. Zdradzał cię wtedy, kiedy nosiłaś jego pierścień. Okłamywał cię, a ty nic o tym nie wiedziałaś. Nic mu nie jesteś winna! Zapomnij o nim i bądź ze mną.

Nie powiedział jednak nic. Czy dlatego, że nie chciał jej

zranić, podważyć jej wiary w ludzi? Tak, z pewnością o to mu chodziło. Był zdumiony, że w tak krótkim czasie zaczął tak bardzo troszczyć się o to, co czuła. Jednakże wcale nie pomagało mu to w spełnieniu własnych pragnień, dlatego też wciąż pełen był wątpliwości, czy postępuje właściwie.

Odezwał się w końcu napiętym głosem:

- Wcale nie proszę cię, żebyś przekreśliła to, co było między wami. Chodzi mi tylko o to, żebyś spędziła ze mną trochę czasu, zanim wyjadę. Czy masz jutro wolne?

- Tak, ale...

- Możemy wybrać się gdzieś w ciągu dnia i spędzić parę godzin jak brat z siostrą. Gdy Rachel tu była, czasami dotrzymywała mi towarzystwa.

- Dobrze - zgodziła się ostrożnie.

Zadzwonił telefon. Angus wiedział, kto to może być: jego stary przyjaciel z Londynu. Wystarczało mu zwykle pięć godzin snu na dobę i nie mógł uwierzyć, że ktoś może chodzić spać przed dwunastą. Poza tym w stolicy Wielkiej Brytanii było teraz wczesne popołudnie. I znowu coś nie w porę...

- Cześć, Adamie - rzekł Angus zrezygnowanym tonem, a następnie przez dziesięć minut usiłował grzecznie skłonić przyjaciela do zakończenia rozmowy.

Gdy wreszcie odłożył słuchawkę, zobaczył, że Caitlin zasnęła na kanapie. Na jej twarzy widniał lekki uśmiech, kosmyk złocistych włosów opadł jej na policzek. Przez kilka minut nie mógł oderwać od niej wzroku, a potem wyszedł z pokoju, aby przynieść poduszkę i koc.

- Spójrz na to w inny sposób - powiedział Angus rankiem następnego dnia. Jasne promienie słońca wpadały przez okno

do pokoju. - Przynajmniej nie musimy się zastanawiać, gdzie i kiedy mamy się dziś umówić.

- Nigdy dotąd nie zdarzyło mi się coś podobnego! - odparła Caitlin, przecierając oczy. Włosy miała potargane, ubranie pogniecione. Na szczęście nie zrobiła poprzedniego dnia makijażu i dzięki temu nie miała teraz sińców pod oczami, co upodabniałoby ją do cierpiącej na bezsenność pandy.

- Chyba się wyspałaś - powiedział z uśmiechem.

- Spałam jak zabita. Gdybym się przebudziła w nocy, od razu wezwałabym taksówkę.

- Wiem.

- Angusie, czego dosypałeś do czekolady?

- Niczego, uwierz mi. Czy naprawdę sądzisz, że chciałem cię uspić? - Ton jego głosu był lekki i żartobliwy.

- Pewnie byś to zrobił, gdyby ktoś cię ładnie poprosił. Muszę się napić kawy.

- Zaraz zaparzę. Chcesz przedtem wziąć prysznic?

- Z przyjemnością. Nie mam tylko ochoty...

- Wkładać z powrotem tych pogniecionych rzeczy - dokończył. - Pomyślałem o tym. W łazience znajdziesz koszulę, która pewnie będzie trochę na ciebie za duża, chustę mojej mamy i czysty ręcznik. Potem mogę zawieźć cię do domu, żebyś mogła się przebrać.

- Dzięki! - odparła.

Poczekwała, aż Angus wyjdzie, i wydostała się spod koca. Łazienka była cudowna, czysta i przestronna. Woda z prysznica działała niczym masaż. Caitlin długo stała pod ciepłym strumieniem. Umyła włosy i wytarła się wielkim, puszystym ręcznikiem, a potem włożyła luźną białą koszulę, która sięgała jej niemal do kolan, i przepasała się różowo-fioletową chustą.

Kiedy w końcu wyszła, zastała Angusa krzątającego się po zadaszonym balkonie, gdzie przygotował śniadanie: sok pomarańczowy, kawę i wciąż jeszcze ciepłe rogaliki z pobliskiej piekarni francuskiej. Na stoliku leżało też weekendowe wydanie „Sydney Morning Herald”.

- Nie lubię rozmawiać przy śniadaniu - oznajmił pogodnie, rozkładając gazetę. - Którą część chcesz?

- Mogą być wiadomości.

Następną godzinę spędzili w pełnym relaksu milczeniu, pośilając się i czytając. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Słońce powoli zaczynało wylaniać się za budynku, oświetlając coraz większą część balkonu.

- Może wybierzemy się na plażę? - zaproponował Angus.

- Świetny pomysł.

Angus, ubrany w luźne granatowe krótkie spodenki i białą koszulkę, zawiózł Caitlin do domu, by się przebrała. Zaprosił ją do siebie, ponieważ nie chciała, by czekał na nią w nagrzanym samochodzie. Gdy znaleźli się w środku jej niewielkiego mieszkania, odniosła wrażenie, że pod wpływem obecności Angusa zmniejszyło się ono jeszcze bardziej. Zauważyła jednak, że Angus wcale nie czuje się tu obco - w przeciwieństwie do Scotta, który nie lubił tego miejsca.

Kiedy wyszła z łazienki - tylko tam bowiem mogła się przebrać - zastała Angusa siedzącego na niskiej kanapie. Przeglądał album ze zdjęciami z Antarktydy.

- Dostałam go od Gordona - powiedziała. - Chciał, żebym wiedziała, jak wygląda.

- Miałabyś ochotę tam pojechać?

- Pewnie. Niektóre biura turystyczne organizują nawet wy-

cieczki statkiem. Ale prawdę mówiąc, chciałabym pojechać w wiele różnych miejsc.

- Jako wykwalifikowana pielęgniarka nie miałabyś problemu ze znalezieniem pracy.

- Tak, ale nie lubię podróżować sama. Nie szukam tego rodzaju przygód. Gdybym miała kogoś, z kim mogłabym jeździć...

- Kogokolwiek?

- Nie, dobrego przyjaciela lub przyjaciółkę albo... - urwała na chwilę - kogoś, kto jest mi bliski. Ale jestem cierpliwa. Nawet gdybym miała czekać całe życie, żeby zobaczyć któreś z upragnionych miejsc, zdobyłabym się na to. Nie wszystko musi zdarzać się od razu.

- A czy na naszą wyprawę na plażę jesteś już gotowa?

- Och! - Poderwała się. - Muszę jeszcze wziąć ręcznik, kapelusz i krem do opalania.

Jednocześnieowy, czarno-fioletkowy kostium kąpielowy Caitlin prześwitywał lekko przez białą dżersejową sukienkę. Na nogach miała plastikowe sandały w kolorze fioletowym.

Pięć minut później byli już w drodze do Bondi. Spędzili tam najgorętsze godziny dnia, wylegując się na piasku i pływając w morzu. Czas mijał szybko. W kafejce na świeżym powietrzu, gdzie wilgotne włosy Caitlin i gołe nogi Angusa wcale nie wydawały się niestosowne, zjedli późny lunch: owoce morza pieczone na ruszcie.

Angus nie próbował jej adorować, nie miała jednak wątpliwości, że jej pragnie. Widziała to w jego oczach, w sposobie, w jaki się poruszał. A może ona czuła to samo wobec niego? Siedząc na ręczniku, patrzyła, jak wyszedł z wody i zmierzał w jej kierunku. Miał opalone ramiona i płaski brzuch. To nie tylko jednak jego ciało tak ją pociągało, lecz cała jego osobowość.

Wytarł w ręcznik mokre włosy i spoczął obok niej. Gdy się dotknęli nagimi ramionami, miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i pozwolić mu się całować. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. Czy reaguję tak, bo przeżyłam zawód miłosny i chcę zagłuszyć ból, przerzucając uczucia na kogoś innego? A może boję się zostać sama? Czy Angus ma rację? Może powinniśmy być cierpliwi i wtedy się okaże, że nasz związek ma sens? A może tylko się ludzę, ponieważ tyle zmieniło się w moim życiu i teraz nie wiem, co począć?

Angus milczał. Siedzieli obok siebie na ręcznikach i obserwowali ludzi kąpiących się w morzu. Po raz pierwszy tego dnia cisza, jaka zapadła między nimi, wydawała się krępująca i nie-naturalna. Angus odezwał się pierwszy:

- Miałem zamiar zaproponować, żebyśmy wybrali się do jakiejś galerii lub na wycieczkę statkiem, a potem na kolację, ale widzę, że chyba jesteś już zmęczona i...

- Nie jestem - odparła otwarcie - ale chętnie zakończę już dzień. Był wspaniały, Angusie.

- To prawda. Ale nie musisz się tłumaczyć.

Zebraли rzeczy i ruszyli betonową ścieżką w stronę parkingu. Gdy znaleźli się w samochodzie, Angus włączył klimatyzację i po chwili temperatura wnętrza stała się całkiem znośna. Orzeźwiający powiew chłodził nagrzaną słońcem skórę. Być może właśnie to, lub też coś zupełnie innego, sprawiło, że nagle całe ciało Caitlin ogarnęło pożądanie, któremu nie potrafiła się oprzeć. Gdy Angus zatrzymał się przed jej domem i odwrócił, by powiedzieć coś miłego na pożegnanie, rzekła cicho:

- Tak bardzo chciałabym cię pocałować...

Przyjrzał się jej uważnie.

- Umawialiśmy się, że...



- Wiem, że nie powinniśmy.
  - Do diabła, Caitlin, nie mów tak. Jestem tylko człowiekiem
- odparł, pochylając się w jej stronę.

- Ja... chyba też - szepnęła, przymykając oczy.

Dotknął wargami jej ust i przygarnął ją do siebie. Czują pod palcami twarde mięśnie jego ramion, rozgrzaną skórę karku. Podciągnął jej sukienkę do góry i położył dłoń na gładkim jak jedwab udzie. Caitlin zadrzała. Wtedy wpił się w jej usta jak spragniony człowiek, który sięga źródła wody. Jego ręka wędrowała w górę po jej skórze. Potem zsunął ramiączko jej lekko wilgotnego kostiumu i dotknął piersi.

- Nie, Angusie... - wykrztusiła, nieruchomiejąc.

Powoli odsunął się i wycofał na swoje miejsce. W końcu odważyła się otworzyć oczy i zobaczyła, że na nią patrzy.

- Przepraszam, ale to... było tak silne.
- Idź już, Caitlin. I nie mów nic więcej. Dzięki za miły dzień.

- Ja także ci dziękuję.

- Zobaczymy się jutro?

- Jutro...?

- Zapraszam cię na kolację. Jeśli chcesz, oczywiście.

- Chyba tak.

- W takim razie przyjadę po ciebie o siódmej.

## Rozdział ósmy

- Saro, jeżeli tak bardzo chciałaś spędzić trochę czasu na naszym oddziale, dlaczego nie poprosiłaś o przeniesienie? - żartowała Caitlin.

Było poniedziałkowe popołudnie. Dawna przyjaciółka Caitlin ze szkoły, Sara McNulty, leżała na łóżku obok Fotini Lyristakis. Wciąż czuła się lekko oszołomiona po środkach przeciwbólowych, które dostała po operacji.

Caitlin zastała ją na oddziale, kiedy przyszła do pracy o trzeciej. Nad ranem tego dnia Sara wpadła pod samochód i miała pękniętą śledzionę, a także częściowo uszkodzoną wątrobę. Podobno pokłóciła się na ulicy ze swoim chłopakiem, kiedy wyszli z przyjęcia po paru drinkach, i zdenerwowana, nie oglądając się, zesza z chodnika na jezdnię prosto pod koła przejeżdżającego wozu terenowego.

Kierowcy nic się nie stało, ale był wstrząśnięty wypadkiem. Podobnie jak chłopak Sary, Michael, który odwiedził ją przed południem w szpitalu. Sarze usunięto śledzionę i teraz dochodziła do siebie. Była na tyle przytomna, że uśmiechnęła się słabo, słuchając żartów Caitlin, która właśnie przyszła sprawdzić jej ciśnienie i puls. Wyglądało na to, że wątroba Sary szybko się zregeneruje, a bez śledziony można żyć. Usunięcie tego narządu powodowało czasami kłopoty z układem odpornościo-

wym, lecz nie zdarzały się one zbyt często. Sara miała więc wielkie szczęście i dobrze o tym wiedziała.

- Cieszę się, że tu jesteś, Caitlin - powiedziała. - Wciąż jeszcze widzę ten nadjeżdżający samochód. Gdybym nie pokłóciła się z Michaeliem...

- Nie mów już o tym, tylko odpoczywaj. Chcesz zimny okład?

- Tak, poproszę.

- Zaraz ci przyniosę.

Do sali wszedł właśnie Angus. Skinęli do siebie głowami i krótko popatrzyli sobie w oczy. Caitlin była tego dnia podkscytowana, starała się jednak, by nikt tego w pracy nie zauważył. Wiedziała, że Angus przyszedł powiadomić panią Lyristakis o stanie zdrowia jej synów. Niespokojna matka do tej pory ich nie odwiedziła, ponieważ nagle dostała gorączki, co mocno lekarzy zaniepokoiło.

Poprzedniego wieczoru Caitlin wybrała się z Angusem na kolację. Zabrał ją do tureckiej restauracji, gdzie panował lekki półmrok i grała ludowa muzyka. Przez trzy godziny rozmawiali o najróżniejszych sprawach. Wciąż jeszcze pamiętała, o co się spierali i w czym byli zgodni. Angus robił wrażenie, jakby sprawiało mu przyjemność, że Caitlin się sprzeciwia, i sam ją do tego prowokował z przekornym błyskiem w oczach. Następnie zmuszał, by tak zawzięcie broniła swego zdania, że w końcu oboje wybuchali śmiechem.

Odwiózł ją potem do domu, lecz nie pocałował na pożegnanie, chociaż bardzo tego pragnęła. Myślała o tym jeszcze teraz.

Wróciwszy po chwili z kostkami lodu, ponownie zbadala Sarze puls. Blisko dziewięćdziesiąt uderzeń na minutę, trochę za dużo. Może Sara znowu przypominała sobie wypadek i swoją

sprzeczkę z Michaelem? Ciśnienie również nie było tak dobre jak pół godziny wcześniej: sto dziesięć na sześćdziesiąt pięć. Lekko zaniepokojona zawołała Angusa, widząc, że szykuje się do wyjścia.

- O co chodzi? - spytał rzeczowo.

Nie po raz pierwszy zauważyła, że Angus zachowuje się w pracy zupełnie inaczej niż wtedy, gdy się spotykają prywatnie.

- Ta pacjentka na podwyższony puls i trochę zbyt niskie ciśnienie - wyjaśniła, spoglądając na Sarę, która leżała z przykniętymi oczami. - Była operowana dwanaście godzin temu. Ma wyciętą śledzionę i lekko uszkodzoną wątrobę. Nazywa się Sara McNulty i jest pielęgniarką z ginekologii. Wiem, że to nie twoja pacjentka, ale czy mógłbyś na nią zerknąć, skoro już tu jesteś?

- Oczywiście. - Skinął głową i podszedł do łóżka Sary. - Zbadam pani puls, dobrze? A ty, Caitlin sprawdź dren.

Uniosła kołdrę i zobaczyła, że rurka drenowa lekko się przekrzywiła.

- Puls rzeczywiście jest podwyższony - przyznał, patrząc, jak Caitlin prostuje dren. Po chwili oboje ujrzeli stróżkę świeżej krwi tam, gdzie do tej pory zbierała się jasnorożowa wydzielina. Sara otworzyła oczy, a jej spojrzenie było teraz bardziej przytomne. - Opukam pani brzuch - powiedział. - Czy tutaj boli? A tutaj?

Po chwili odciągnął Caitlin na bok i rzekł:

- Chyba w jamie brzusznej gromadzi się krew. Być może z wątroby, ale nie wiem, jak silny jest to krwotok. To Greg Snow się nią zajmował, prawda? Trzeba go wezwać.

Doktor Snow pojawił się po paru minutach i zbadał Sarę, teraz już mocno zaniepokojoną, w obecności Angusa i Caitlin.

Znał trochę pacjentkę, ponieważ mieli w szpitalu wspólnych znajomych.

- Zebrało się tutaj trochę krwi, Saro, ale to chyba nie groźnego - bagatelizował. - Będziemy tego pilnować przez noc.

Caitlin zauważyła, że Angus poruszył się niespokojnie. Najwidoczniej nie spodobało mu się to, co powiedział Greg. Ten zaś jakby zupełnie tego nie zauważył.

- Dziękuję, doktorze Ferguson - rzucił, ruszając w stronę drzwi. - I siostrze także... Caitlin - dodał, zerkając na jej plakietkę z nazwiskiem. - Gdyby siostra czasem gdzieś się ze mną wybrała, z pewnością zapamiętałbym imię.

- Specjalnie mi nie przeszkadza, że pan nie wie, jak się nazywam - odparła bez namysłu.

Doktor Snow najwyraźniej wziął to za dobrą monetę i roześmiał się głośno. Angus, który był świadkiem tej rozmowy, zmarszczył brwi, podszedł do Grega i chwycił go za łokieć.

- Możemy wyjść na korytarz? Czy nie sądzi pan, że... Caitlin nie dosłyszała już reszty. Wróciła do Sary, która spytała słabym głosem:

- Wszystko w porządku?
- Na to wygląda.
- Czy mogę jeszcze dostać trochę lodu?
- Jest tutaj, na szafce.
- I proszę cię, podnieś mi trochę wyżej poduszkę.

Kiedy Caitlin spełniła jej prośbę i Sara przekreśliła się trochę, by sięgnąć po lód, w rurce drenowej pojawiła się kolejna strużka purpurowej krwi.

- Doktorze Snow! - zawołała Caitlin i wybiegła z pokoju.
- Wydaje mi się, że sytuacja się pogarsza.

- W takim razie nie zatrzymuję pana dłużej - rzekł Angus i opuścił ich.

Nie spojrział nawet na Caitlin ani nie uśmiechnął się do niej, a ona była zaskoczona tym, jak bardzo jej tego brakowało. Doktor Snow zajął się ponownie do Sary, która po piętnastu minutach była już w drodze do sali operacyjnej.

- Więc co wolisz? - spytał Angus, kiedy rozmawiali przez telefon we wtorkowe popołudnie. - Hollywoodzki szlagier czy jakiś ambitny zagraniczny film?

W poniedziałek wieczorem zabrał ją na koncert do opery. Nastrój nie zachęcał do poufałości i Angus nie próbował nawet wziąć Caitlin za rękę. W pewnej chwili zażartowała, rozglądając się wokoło:

- Czyżbyś zatrudnił przyzwoitkę?

Wrócili do domu taksówką i gdy zatrzymali się przed jej domem, Caitlin postanowiła zademonstrować swą niezależność, upierając się, że zapłaci połowę. Narobiła przy tym tyle zamieszania, że nawet nie pocałowali się na pożegnanie.

Koncert jednak był bardzo udany. Ogromną przyjemność sprawiało jej siedzenie tuż obok Angusa i słuchanie muzyki. Czula ciepło jego ciała i chłonęła delikatny korzenny zapach wody po goleniu. Umówili się, że następnego dnia pójdą do kina i teraz właśnie Angus zatelefonował do niej, by przeczytać z gazety tytuły filmów.

Po paru minutach zdecydowali się na amerykańską komedię, która kończyła się na tyle wcześnie, że mogli jeszcze potem wybrać się na kolację.

Kino okazało się znacznie bardziej niebezpieczne od opery. Panował tu mrok, a poza tym siedzieli w ostatnim rzędzie. Wy-

bór romantycznej komedii także nie był najtrafniejszy. Na tego rodzaju filmach aktorzy często się całują i odgrywają role szalonych kochanków, a nastrój łatwo udziela się widzom. Kiedy Angus objął Caitlin i odwrócił się, by ją pocałować, zupełnie pogubiła się w fabule.

Po wyjściu z kina pojechali na Oxford Street na kolację do jednej z modnych kafejek, gdzie kelnerka o imieniu Bialle, która przedstawiła się im złowieszczym głosem, miała tak makabryczny strój i przedziwne maniery, że co chwilę wybuchali śmiechem.

- Widziałeś, jak na mnie spojrzała, kiedy zamówiłam bezy z truskawkami?

- Trzeba przyznać, że nie jest to najlepszy deser nowego tysiąclecia.

- W takim razie nie powinni podawać go w menu.

- To taki specjalny test. Każdy, kto zamówi ten przysmak, od razu jest ignorowany przez cały personel, który nareszcie może zająć się spokojnie znanymi osobistościami lub młodymi gwiazdami telewizji.

- Och, dobrze, że mi o tym powiedziałaś. Ale chyba nie masz nic przeciwko temu, że jesteś tu z kobietą, która zupełnie się nie zna na-nowinkach kulinarnych?

- Czy ja wiem? Jeśli Bialle obdarzy mnie takim samym ponurym spojrzeniem, pewnie będę się musiał ciebie wyrzec.

Żartowali tak przez cały czas kolacji. Gdy Angus odwoził potem Caitlin do domu, bez słowa wziął ją w ramiona i całował tak długo i namiętnie, że całkiem straciła nad sobą kontrolę i miała wrażenie, jakby jej ciało topniało w jego dłoniach.

Gdyby teraz zaproponował, że wpadnie do niej na górę, nie

potrafiłaby odmówić. On jednak na koniec tylko cmoknął ją w czubek nosa i szepnął:

- Dobranoc.

Minęły długie sekundy, zanim zdołała mu odpowiedzieć.

- Brakowało nam ciebie, Caitlin - powiedziała Josie Wade w środę rano.

- Nie było mnie tylko przez jeden dzień!

- Wiem, ale pani Lyristakis bardzo cię lubi. Jej infekcja trudno się leczy i wczoraj znowu nie pozwolono jej odwiedzić dzieci, więc czuła się trochę załamana. A pani Best było przykro, że nie może się z tobą pożegnać, ale pewnie jeszcze tu wpadnie. Jest teraz u Williama. No i pani Reid bała się, że już cię nie zobaczy.

- Wraca do domu?

- Przenosi się do hospicjum w Clovelly nad oceanem - odparła Josie cicho. - Szybko traci siły. Chciała wrócić do domu, ale ma teraz tak silne bóle, że wybrała hospicjum. Poza tym zupełnie nie ma apetytu, a my nie zmuszamy jej do jedzenia.

- Koniec chyba nadejdzie szybciej, niż myśleliśmy.

- Tak. Lekarze mówili na początku, że to sprawa kilku tygodni, ale teraz wcale mi się tak nie wydaje.

- A jak tam Stevie?

- Powoli godzi się z tym, że jej matka jest nieuleczalnie chora, chociaż na początku była przerażona tym pomysłem z hospicjum. Sara czuje się lepiej, ale cały czas jest smutna. Ten chłopak już jej nie odwiedza, więc może o to chodzi.

- A co z synami państwa Lyristakis?

- Jeden powoli wraca do siebie, a z drugim wciąż są kłopoty, ale niedługo powinien nastąpić przełom. Doktorzy Ferguson



i Hunterdon zgodzili się w końcu, żeby pani Lyristakis odwiedziła dziś synów i prosili, żebyś ty także z nią przyszła na pediatrię. Ostatnio była bardzo rozstrojona nerwowo. Spróbuj jej jakoś delikatnie powiedzieć, żeby przypadkiem nie zaczęła tam lamentować.

- Powiem jej to wprost — odparła Caitlin. - Jeśli będzie płakać i rozpaczać, dzieci się wystraszą i ich stan znowu się pogorszy. To powinno przemówić jej do rozsądku.

Wizyta na pediatrycznym oddziale intensywnej opieki medycznej była zaplanowana na późne przedpołudnie. Tego dnia pani Reid miała też zostać przewieziona do hospicjum Newby House. Parę dni wcześniej odwiedził ją zespół opieki paliatywnej, by ustalić, jakie przepisać jej leki. Do obowiązków Caitlin tego ranka należało jedynie podać chorej odpowiednią dawkę środków usmierzających, by nie męczyła się podczas podróży karetką. Potem upewniła się, czy pani Reid zabrała wszystkie rzeczy i pomogła przenieść ją do samochodu, a także odpowiedziała na kilka pytań zdenerwowanej Stevie.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem, a Betty Reid była na tyle przytomna, że zdołała pożegnać się z pielęgniarkami i podziękować za pomoc. Caitlin wiedziała, że wkrótce chorej trzeba będzie zwiększyć dawkę narkotyków i prawdopodobnie ostatnie dni swego życia spędzi w stanie silnego odurzenia. Jednakże nawet wtedy obecność córki będzie miała dla niej wielkie znaczenie, choć pewnie pani Reid nie zdoła już wyrazić tego w słowach.

Sara odpoczywała teraz po przebyciu drugiej operacji. Ból już jej tak nie dokuczał i na początku następnego tygodnia miała wrócić do domu. Fakt ten jednak nie napawał jej szczególną radością.

- Co tam u Michaela? - spytała Caitlin, gdy przyszła do Sary, by zmienić jej opatrunek, zmierzyć ciśnienie, temperaturę i puls.

- Rozstaliśmy się w końcu. Odwiedził mnie dwa razy po wypadku, ale zrobił to wyłącznie z poczucia obowiązku i oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

- Ale nadal coś cię gryzie?

Sara poruszyła się niespokojnie.

- Och... Byłam niemądra, to wszystko. Uświadomienie sobie tego wcale nie jest przyjemne. To dziwne, na początku czułam się tak zadurzona, że uważałam go za nie wiadomo kogo... Pracował w reklamie i miał tylu znajomych. Zdawało mi się, że znalazłam się w wielkim świecie i stałam się inną osobą, ale to było takie niemądre. Kiedy jesteśmy z kimś, nie powinniśmy udawać kogoś innego, bo inaczej pojawią się kłopoty. Pamiętasz Pete'a?

- Tego studenta weterynarii, z którym chodziłaś wcześniej?

- Rzuciłam go, kiedy tylko poznałam Michaela - wyznała Sara gorzkim tonem.

- A więc to tak było.

- No właśnie! To okropne, co zrobiłam. Nic dziwnego, że już potem nie próbował się ze mną kontaktować. Oczywiście powiedziałam mu, że możemy zostać przyjaciółmi, ale to był tylko taki wykręt i on z pewnością to wiedział. Był zbyt dumny, żeby mi się narzucać. Ale gdyby teraz nagle tutaj się zjawił...

- Oczywiście Sary napelniły się łzami. - Przepraszam cię, Caitlin.

Użalam się nad sobą, a tym masz przecież mnóstwo roboty. Jak tam moja temperatura i ciśnienie?

- W porządku. Ale nie powinnaś się tak zamartwiać.

- Wszystko będzie dobrze, Caitlin. Wyrzuty sumienia nie są

przyjemne, ale może wyciągnę z tego wnioski na przyszłość. No, idź już i nie zwracaj sobie mną głowy.

Caitlin wyszła z pokoju, zastanawiając się, jak pomóc przyjaciółce. Nie знаła jednak Pete'a, więc w tej sprawie nic nie mogła zrobić.

O jedenastej zaczęła szykować panią Lyristakis do wizyty na oddziale pediatrycznym. Chora chciała zmienić szlafrok i uczesać włosy. Trzeba jej było także założyć nowy opatrunek. Była zdenerwowana i bliska płaczu, a jej mąż obawiał się, co będzie dalej.

- Próbowałem jej powiedzieć - rzekł do Caitlin. - Nico przynajmniej będzie mógł się do niej uśmiechnąć, ale Alex...

- Pokręcił głową i wyciągnął z kieszeni dużą, białą chusteczkę.

- Był zawsze taki silny, a teraz ledwo żyje.

Doktor Hunterdon i Angus mieli czekać na nich na swoim oddziale, lecz najwyraźniej zmienili zdanie, ponieważ tuż przed umówioną godziną zjawili się w pokoju pani Lyristakis.

Zaskoczona Caitlin trochę się zmieszala. Myślała właśnie o tym, co powiedziała jej Sara. Przecież ja zrobiłam dokładnie to samo co ona, uświadomiła sobie nagle. Zerwałam ze Scottem, kiedy pojawił się Angus. Ale czy to naprawdę było to samo?

Angus uśmiechnął się do niej w szczególny sposób, przywołując wspomnienie ostatniego wieczoru, który spędzili razem, Caitlin jednak nie zareagowała. Wyjeżdżał za cztery dni, a znali się przecież niecałe dwa tygodnie. I niespełna dwa tygodnie temu oddała Scottowi zaręczynowy pierścionek.

Zeszłego wieczoru po powrocie z kina i kolacji była tak bliska, by zaprosić Angusa do siebie, że potem śniła o nim przez całą noc. W końcu jednak odegnała od siebie wspomnienie sennych majaków i przywitała się z Ralphem Hunterdonem.

Miał około pięćdziesiątki i całkowicie poświęcał się pracy. Właściwie nie potrafił rozmawiać o niczym poza chirurgią. Cechowała go też osobliwa maniera, polegająca na tym, że zawsze nadmiernie gestykulował podczas konwersacji, dotykając co chwile to ramienia, to dłoni rozmówcy.

Język ciała Angusa był zdecydowanie bardziej oszczędny.

- Przyszliśmy tutaj - Angus zwrócił się do pacjentki - ponieważ chciałem pani jeszcze raz uświadomić, w jakim stanie są Alex i Nico.

- Rozumiem - odparła pani Lyristakis drżącym głosem.

- Alex nie będzie mógł z panią rozmawiać, bo nadal jest podłączony do respiratora. Poza tym śpi prawie przez cały czas, ponieważ dostaje silne środki przeciwbólowe. Dobrze by było jednak, gdyby pani przemówiła do niego; z pewnością to do niego dotrze.

Tak właśnie powinno się to robić, pomyślała Caitlin, zachwycona spokojem i rzeczowością Angusa. Chciałabym to potrafić. Kiedy ja z nią rozmawiałam, omal jej nie zbeształam.

- Nico pewnie nie będzie spał - mówił dalej Angus. - Bardzo martwi się o panią. Proszę więc mu powiedzieć, że czuje się pani coraz lepiej i wszystko będzie dobrze.

Fotini Lyristakis, teraz już spokojniejsza, pokiwała głową.

- Dzięki, Angusie - rzekła Caitlin, gdy szli korytarzem za łóżkiem na kółkach pani Lyristakis popychanym przez sanitariusza, jej mężem oraz doktorem Hunterdonem.

- Za co? - spytał.

- Za to, że świetnie jej to wyjaśniłeś. Mnie się to tak dobrze nie udało.

- Nic dziwnego, nie widziałaś przecież jej synów - odrzekł, a potem dodał ciszej: -Zawsze jesteś taka surowa wobec siebie?

- Wcale nie jestem.  
- Ależ owszem. Przecież widzę. Masz wyrzuty sumienia, bo wczoraj wieczorem omal nie...

- No dobrze - przyznała - ale nie mówmy o tym teraz.

Dotknął lekko jej pleców, gdy czekali na dużą windę towarową, a ona odebrała to jak najwspanialszą pieśczętę. Stali nieco z tyłu za wszystkimi. Doktor Hunterdon zapisywał coś w notesie, a potem zamknął go i wszyscy wsiedli do kabiny, która właśnie nadjechała. Caitlin czuła, że Angus nadal skupia na niej całą uwagę, ale nie mogli już dalej rozmawiać.

Odetchnęła z ulgą. Potrzebowała czasu, by znaleźć w sobie odwagę, i wreszcie na coś się zdecydować. Chciała jednak, żeby stało się to w odpowiednim czasie. Tymczasem wciąż miała w głowie zwierzenia Sary i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że przypominają one jej własną sytuację.

Kiedy drzwi windy się zamknęły, państwo Lyrstakis utkwili wzrok w sobie nawzajem, sanitariusz zaczął majstrować coś przy kółku od łóżka, a doktor Hunterdon rozmawiał z Angusem o jakichś medycznych sprawach, używając terminów zupełnie niezrozumiałych dla Caitlin. Jej uwaga skupiona była wciąż na tym nieprawdopodobnym człowieku, który przyciągał ją jak magnes opilki żelaza.

Angus stał blisko, a jednak wydawał się w owej chwili niedostępny. Przesząpił niespokojnie z nogi na nogę, jakby był cały czas świadomy obecności Caitlin. Wreszcie dojechali na piąte piętro i wysiedli z windy. Caitlin przyłączyła się teraz do Adama, sanitariusza, którego dobrze знаła, i zaczęła z nim rozmawiać. Doktor Hunterdon wciąż zagadywał Angusa, który chętnie mu odpowiadał. Choć chciał w tym tygodniu spędzić z Caitlin

jak najwięcej czasu, doszedł do wniosku, że spotkania w pracy są gorsze niż ich brak.

Na pediatrycznym oddziale intensywnej opieki medycznej panowała przerażająca cisza. Leżały tu bardzo chore dzieci, niektóre walczyły o życie. Łóżka Alexa i Nico stały obok siebie, przedzielone jednak parawanem, tak że bracia nie mogli widzieć się nawzajem.

- Zajrzyjmy najpierw do Alexa - zaproponował Angus.

Podczas wizyty u swojego starszego, dwunastoletniego syna pani Lyristakis trzymała się całkiem nieźle. Przemawiała do niego czule i ujęła go za rękę, wychylając się niezręcznie z łóżka na kółkach. Swobodę ruchów ograniczał jej opatrunek gipsowy unieruchamiający biodra oraz usztywniona noga.

Alex pogrążony był we śnie, lecz po chwili uchylił powieki i próbował się uśmiechnąć.

- Wygląda świetnie, prawda, Fotini? - rzekł Vasilios z radością. Widział syna kilka dni wcześniej i teraz zauważył w nim wielką zmianę. Twarz jego żony wyrażała jednak lekkie powątpiewanie.

- Jak długo mogę tu zostać? - zwróciła się do Angusa.

- Chodźmy teraz do Nica. Potem porozmawiamy, gdyby miała pani jakieś pytania, i wrócimy jeszcze tutaj. Mam nadzieję, że wkrótce będzie pani mogła spędzać z nimi więcej czasu, ale na razie tę decyzję pozostawiam doktorom Hunterdonowi i Webberowi. To zależy także od pani stanu zdrowia.

Doktor Webber był chirurgiem i ortopedą, który składał złamane kości pani Lyristakis.

- Ze mną wszystko w porządku - odparła z naciskiem, jakby za wszelką ceną chciała przekonać o tym wszystkich zebranych, i zwróciła się ponownie do półprzytomnego Alexa: - Pój-

dziemy teraz do Nica, kochanie, a potem jeszcze do ciebie wrócimy, dobrze?

O dziwo to właśnie przy Niku, który doznał mniejszych obrażeń, pani Lyristakis się załamała. Może stało się tak dlatego, że był młodszy i radośnie się do niej uśmiechał. W chwilę później jednak wybuchnął rozzłością płaczem.

Obojętne, jaka była tego przyczyna, pani Lyristakis zupełnie zapomniała, że ma złamaną miednicę i kość udową, a ochronna barierka przy jej łóżku została opuszczona, i wychyliła się tak mocno w stronę szlochającego syna, że spadła na podłogę. Zawyła z bólu, a jej mąż, Caitlin oraz obaj lekarze krzyknęli z przerażenia i rzucili się na pomoc.

Widząc to wszystko, Nico zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniej, a matka czyniła heroiczne wysiłki, by go uspokoić:

- Nic mi się... nie stało, Nico. Vasilios, powiedz mu...
- Gdzie Webber? - spytał doktor Hunterdon Angusa. - Czy jest sens go wzywać? Pewnie nawet nie ma go w szpitalu.
- Położmy ją najpierw z powrotem do łóżka, a potem się zastanowimy - odparł Angus. - Adam, chodź tu szybko.

Do chorej podbiegł sanitariusz, a zanim pielęgniarka tegoż oddziału. Fotini była blada i jęczała z bólu. Po chwili znalazła się znowu w łóżku. Kryzys jednak nie został jeszcze zażegnany.

- Egzamin z ortopedii zdawałem osiem lat temu - powiedział Angus - ale mam nadzieję, że nic groźnego się nie stało.

- No, chyba że wypadły jej metalowe pręty, którymi połączono złamane kości. - Głos doktora Hunterdona zabrzmiał złowieszczo.

Phillippa Kirk, pielęgniarka z oddziału pediatrycznego, spój-

rzała na niego przerażona. Angus zbadał chorą i oświadczył, że prawdopodobnie wszystko jest na swoim miejscu, niemniej, aby się o tym upewnić, lepiej jak najszybciej wezwać doktora Webbera.

- Jak się pani teraz czuje? - spytał.
- Trochę lepiej. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam!
- Nikt z nas się tego nie spodziewał.
- To prawda - wtrącił doktor Hunterdon.
- Musimy ją natychmiast zawieźć na prześwietlenie - rzekł Angus do sanitariusza i pielęgniarki. - Webber nas przeklnie, gdy zobaczy, że nie zrobiliśmy wszystkiego, co trzeba.
- Opatrunek przy szwie jest wilgotny - zauważyła Caitlin.
- Rzeczywiście - przyznał Angus. - Ralph, widziałeś to? Może puścił szew?

W tym momencie zadzwonił pager doktora Hunterdona.

- Siostrzo Gray, proszę to sprawdzić. Zaraz wrócę - rzekł i wyszedł z sali.
- Czy upadając, poczuła pani w tym miejscu ból? - zwrócił się Angus do pacjentki.
- Nie. Zabolało mnie tylko biodro i noga.

Caitlin zdjęła bandaż i gazę przykrywające ranę pozostałą po zszywaniu pękniętego pęcherza, a następnie oboje dokładnie obejrzelili szew. Ich głowy niemal się stykały. Caitlin czuła na policzku dotyk włosów Angusa.

Miejsce nacięcia było mocno zaczerwienione, ze śladami świeżej wydzielmy. Szew jednak pozostał nietknięty.

- Miej na to oko w najbliższym czasie - powiedział Angus do Caitlin, prostując się.
- Zadzwoniłam już na radiologię - oznajmiła Phillipa. - Prześwietlenie można zrobić za pięć minut.



- Świetnie - odparł Angus. - Nico, jedziemy z twoją mamą na rentgen, a potem przywieziemy ją z powrotem, dobrze?

- Czy tata zostanie?

- Oczywiście... Panie Lyristakis?

- Zostanę z tobą, Nico.

Do pokoju zajrzał Ralph Hunterdon.

- Niestety, muszę iść. To pilna sprawa, a jestem już spóźniony na swój dyżur w gabinecie.

- Ja też mam jeszcze coś do zrobienia - rzekł Angus. - Dam Webberowi znać o wynikach prześwietlenia, a on już będzie wiedział, co z tym robić. Nico, opiekuj się mamą i nie pozwól jej znowu wypaść z łóżka, przynajmniej do przyszłego tygodnia, dobrze?

Caitlin uśmiechnęła się mimowolnie. Uwielbiała jego poczucie humoru, które teraz było jej tak bliskie. Angus zauważył jej reakcję i ich oczy spotkały się na moment.

- Nie dokończyliśmy naszej rozmowy - rzekł po chwili, gdy nikt nie zwracał na nich uwagi. Państwo Lyristakis rozmawiali z synem, sanitariusz telefonował do swojego przełożonego, a doktor Hunterdon już wyszedł.

- Wiem - odparła Caitlin - ale teraz nie ma na to czasu.

Może spotkamy się później?

- Chętnie. Kiedy masz dyżury?

- Jutro, w piątek i w sobotę po południu.

- Ja pracuję jutro i w piątek od szóstej rano i mam jeszcze mnóstwo rzeczy do załatwienia przed niedzielą.

- W takim razie może dzisiaj?

- Jestem umówiony na kolację z Michaeliem Bowenem. Mamy rozmawiać o rozwijaniu naszych kontaktów zawodowych w Los Angeles. On też chciałby tam w przyszłości pojechać. To

spotkanie może przeciągnąć się do późnej nocy, ale potem pewnie będę przejeżdżał koło twojego domu i jeśli chcesz...

- Nie! - Nie chciała spotykać się z nim u siebie, i to w dodatku w nocy. - Jeżeli pracujesz od szóstej rano, a potem masz cały wieczór zajęty, będziesz już zbyt zmęczony, żeby rozmawiać.

- Wiem - odparł smutno. - Ale to znaczy, że pozostaje nam tylko sobotni rano.

- No dobrze, umówmy się więc na sobotę.

RS

## Rozdział dziewiąty

W sobotę o dziewiątej rano zadzwonił telefon i Caitlin z obawą podniosła słuchawkę, pewna, że Angus zmienił plany i właśnie chce jej to zakomunikować. Miał wpaść do niej o dziesiątej i bardzo bała się tego spotkania.

Głos nie należał jednak do Angusa, choć wydał się jej znajomy. Dopiero po paru sekundach uświadomiła sobie, kto dzwoni.

- Scott! - zawołała po chwili wahania.

Westchnął z przesadą.

- Jak te kobiety łatwo zapominają!

- Scott, ja...

- Posłuchaj, przeprowadziłem się właśnie do nowego mieszkania i chciałbym zabrać od ciebie swój sprzęt stereo. Czy mogę wpaść o jedenastej?

- Chyba tak - odparła. O tej godzinie Angusa pewnie już nie będzie. - Chociaż dziś Erin przyjeżdża wynajętą furgonetką z Canberry i obiecałam, że po lunchu pomogę jej wypakować rzeczy. Od poniedziałku wraca do pracy na oddziale położniczym. Będzie mieszkać razem z kilkoma pielęgniarkami.

- O, widzę, że jesteś dziś bardzo zajęta.

Gdyby tylko wiedział, z kim się umówiłam, pomyślała.

- Postaraj się nie spóźnić.

- Będę na czas - rzucił od niechcienia.

Nigdy nie był przesadnie punktualny. Powiedziała mu kiedyś, że jeśli wciąż będzie kupował jej kwiaty, by przeprosić za to, że kazał jej na siebie czekać, to pewnie wciąż będzie się spóźniał. Widok bukietu kwiatów działa rozbijająco niemal na każdą kobietę...

Tego dnia także Angus przyniósł jej kwiaty, ale przyszedł punktualnie.

- Och, niepotrzebnie robiłeś sobie kłopot - powiedziała.

- To był impuls.

- Są cudowne. - Chłodne płatki połaskotały ją w nos, gdy pochyliła się, by je powąchać.

- Zwiędną, jeśli od razu nie wstawisz ich do wazonu. Dziś znowu zapowiada się upał.

- Masz rację - odparła roztargniona i wzięła ze stołu jedyny wazon, jaki miała. Stał pusty od paru miesięcy, od ostatnich przeprosin Scotta.

- A teraz może zaproponujesz mi kawę - odpowiedział, gdy Caitlin, wstawivszy kwiaty do wody, stanęła z opuszczonymi rękami, nie bardzo wiedząc, co począć.

- Nie... Nie mogę!

- Caitlin, o co chodzi? Czy coś się stało?

Właściwie nie musiał pytać. Wszystko odczytał z jej twarzy.

- Nie będziemy się już widywać - odparła roztrzęsionym głosem i nagle się rozplakała. - Jutro wyjeżdżasz na parę miesięcy, a znamy się dopiero od dwóch tygodni.

- Kocham cię, Caitlin - rzekł cicho, obejmując ją.

- Nie chcę, żebyś mnie kochał! - Próbowała się wyrwać i odwrócić głowę.

- Dlaczego?

- Ponieważ wtedy będziesz domagał się tego samego ode mnie. A ja nie mogę...

- Przecież dobrze wiesz, co czujesz.

Oboje tracili kontrolę nad sobą. Angus objął Caitlin mocniej. Była taka wiotka i delikatna i powoli przestawała stawiać opór. Być może nadal chciała się oswobodzić, lecz jej ciało reagowało zupełnie inaczej.

- Nie!- zaprotestowała.

- Uwierzyłbym ci, gdybyś powiedziała to innym głosem - szepnął jej do ucha, a potem dotknął Wargami jej szyi. - Gdybyś nie mówiła tego z taką rozpaczą w oczach.

Nie mogła zaprzeczyć. Nawet nie próbowała. Stała nieruchomo, odurzona bliskością jego ciała. Reagowała na jego dotyk niczym struna skrzypiec trącona smyczkiem. Tak było od samego początku. Wiedziała o tym dobrze, ale nie mogła się temu poddać. Odsunęła się od niego i objęła ramionami w obronnym geście.

- Właściwie o co ci chodzi, Angusie? Przecież jutro wyjeżdżasz, więc jakie znaczenie ma dla ciebie to, że nie chcę się dłużej z tobą spotykać? I tak nie będziemy się widzieć przez parę miesięcy, więc co to za różnica? Cztery miesiące to mnóstwo czasu, a z Australii do Ameryki jest o wiele dalej niż z Canberry do Newcastle. Ja i Scott nie przetrwaliśmy nawet krótkiej rozłąki, a co dopiero mówić o naszej. Poza tym ledwie się znamy. Jakie to ma znaczenie, czy rozstaniemy się dziś czy jutro?

- Chciałbym, żebyśmy związali się na stałe.

- Co takiego?

- Chciałbym, żebyśmy, patrząc sobie w oczy, powiedzieli, że się kochamy i będziemy razem; że przeczekamy te

cztery miesiące i nie pozwolimy, by to nas rozdzieliło. To, co dzieje się między nami, jest zbyt cenne i wspaniałe, i nie możemy tego utracić. Ta podróż do Los Angeles jest dla mnie bardzo ważna i wolałbym nie jechać tam, nic nie wiedząc na nasz temat. To istotny krok nie tylko w mojej pracy, nasz szpital także może mieć z tego spore korzyści. Wiem, że wszystko pójdzie mi lepiej, jeśli będę miał pewność, że na mnie czekasz.

- Ale...

- Caitlin, powiedz, że wyjdiesz za mnie, kiedy wrócę..

Obiecuj mi to.

- Nie mogę! – Cofnęła się, gwałtownie kręcąc głową. - Jeszcze dziesięć dni temu byłam zaręczona z kimś innym.

- Trzeba odwagi, żeby przyznać się do błędu i postępować zgodnie z tym, co się naprawdę czuje. Zrobiłaś już jeden krok. Potrafisz zrobić następny.

- Jak możesz nazywać to odwagą? To coś zupełnie przeciwnego. Nie chcę zranić Scotta, postępując w sposób deprecjonujący to, co było między nami.

- Byłaś wolna już wtedy, kiedy się poznaliśmy. Teraz to wiesz, tylko wtedy nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

- Ale z jego punktu widzenia wyglądałoby to jak zdrada, niemal tak bolesna, jakbym romansowała z tobą już wcześniej. Myślałam kiedyś, że kocham go tak bardzo, że za niego wyjdę. Nie mogę tak od razu tego przekreślić.

- A więc nie zgadzasz się na moją propozycję?

- Nie potrafię inaczej, Angusie. - Z oczu Caitlin znowu popłynęły łzy. - Może masz rację. Brak mi odwagi. Odwagi, żeby zaufać temu, co czuję.

Nastąpiła chwila ciszy, po czym Angus rzekł powoli:

- Zastanawiam się, czy pomogłoby ci, gdybyśmy rozdzielili dwa wątki tej całej sprawy?

- Co masz na myśli?

Podszedł do drzwi kuchni, potem odwrócił się i znowu zbliżył do Caitlin.

- Powiedziałaś mi o dwóch rzeczach: że nie ufasz temu, co czujesz, i nie chcesz pomniejszać tego, co było ze Scottem.

- Tak...

- A gdyby tak jedna z tych spraw nagle odpadła?

- Jak to?

Spojrzał jej prosto w oczy, jednocześnie czule i stanowczo. Cisza, jaka zapadła, tym razem trwała dłużej, jakby Angus wciąż zastanawiał się, co powiedzieć. Wreszcie odezwał się innym głosem:

- Skąd jesteś taka pewna, że Scott był ci wierny?

Od razu zrozumiała, o co mu chodzi.

- O nie, nie uważasz chyba, że...

- Przez wszystkie te noce i weekendy, kiedy ty byłaś w Canberze albo w Sydney, a on w Newcastle...

- Nie, Angus. Proszę, nie próbuj takich sztuczek, bo przestanę ci ufać.

- Sam widziałem go kiedyś na swoim wykładzie, jak zabaławał się z rudowłosą studentką trzeciego roku.

- I dopiero teraz zdecydowałeś się mi o tym powiedzieć?

- Tak - przyznał z westchnieniem, nie zwracając uwagi na jej chłodny i cierpki ton. - Wierz mi, długo się nad tym zastanawiałem. I może rzeczywiście nie powinienem w ogóle o tym wspominać.

- Z pewnością! - odparła ostro. - Następnym razem wypróbuj inną strategię. Ta nie poskutkowała.

- Caitlin, nie chciałem cię zranić, dlatego milczałem. - Spróbował jej dotknąć, lecz mu nie pozwoliła, choć bardzo pragnęła, by wiedział, ile ją kosztowało, aby go odepchnąć. - Nie dawało mi to spokoju od chwili, gdy zobaczyłem Scotta u twoich rodziców. Powiedziałem ci o tym tylko dlatego...

- .. że nie miałeś innego wyjścia - dokończyła.  
- Owszem - skinął głową. - Ale to chyba nie był dobry pomysł, prawda? Wszystko skończone.  
- Nic się nawet nie zaczęło.  
- Ale mogło i wciąż jeszcze może.  
- Nie wydaje mi się. Zbyt wiele jest przeszkód. Nie podoba mi się, że próbujesz rzucać oszczerstwa na Scotta po tym, co widziałeś na wykładzie. To musiała być jakaś pomyłka. Scott oczywiście znał różne dziewczyny w Newcastle. Sama poznałam niektóre z nich. Ale po co uciekasz się do takich metod, żeby mnie zdobyć?

- Jeśli tak to zinterpretować, to rzeczywiście wydaje się godne pogardy.

- Bo jest!  
- Nieprawda! Wiesz dobrze, że miałem inne intencje.  
- Czyżby? Chyba lepiej będzie, jeśli już sobie pójdziesz.  
- Masz rację. Chyba to jedyna rzecz, jaka mi pozostała.

Zacisnął usta, odwrócił się i wyszedł. Nie pożegnali się nawet. Caitlin rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać. Wszystko nagle tak bardzo się skomplikowało. Wciąż miała przed oczami obraz twarzy Angusa, smutnej, o ściągniętych ustach. Szlochała długo w poduszkę, aż w końcu przypomniała sobie, że wkrótce ma nadejść Scott. Nie może jej przecież zobaczyć w takim stanie. O dwunastej wciąż jednak go nie było. Kiedy wreszcie



rozległ się dzwonek u drzwi i poszła otworzyć, ujrzała nie Scotta, lecz Erin.

Przez dwie godziny pomagała siostrze wylądowywać rzeczy z furgonetki i ustawiać w jednym z pokoiów w domu, który Erin wynajęła z koleżankami w Sydenham. Zaparzyły potem herbatę i usiadły w dużej kuchni, żeby porozmawiać.

- Erin, powiesz mi w końcu, jak to było z tym twoim facetem z Anglii?

Siostra westchnęła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Nigdy nie był mój. Na tym polegał cały problem. Zaręczył się z inną kobietą.

- I tak się w to zaangażowałaś?

- Przyjaźniliśmy się - odparła Erin. - A potem coś zaczęło się dziać między nami. Zdawał sobie z tego sprawę. Niewiele brakowało, a wylądowalibyśmy w łóżku. Powiedział jednak, że nie może tego zrobić, a ja czułam to samo. To nie byłoby w porządku. Najpierw musiałyby rozstać się ze swoją dziewczyną. To jednak nigdy nie nastąpiło. Nie zadzwonił już więcej do mnie. Najwidoczniej zmienił zdanie.

- Jesteś pewna?

- Byłam na ich ślubie. Musiałam przez to przejść. Oboje byli bardzo spięci. Pewnie wspomniał jej o mnie, a ona do końca mu nie wybaczyła. Potem nie mogłam już tam wytrzymać, dlatego wróciłam wcześniej. Wyjechałam z Londynu, kiedy jeszcze trwał ich miesiąc miodowy. Ale źle zrobiłam. Powinnam była zostać, przynajmniej do czasu, aż wszystko się wyjaśni i poznam prawdę.

- Tak sądzisz?

- To właśnie dlatego tak się dręcę. Sama nie wiem, czemu wszystko się tak potoczyło. Czy on za bardzo się bał, czy też

naprawdę ją kochał? A może żadnej z nas nie darzył prawdziwym uczuciem? Najgorzej, kiedy wszystko pozostaje w niepewności.

Caitlin nie wiedziała, jak pocieszyć siostrę, poklepała ją więc tylko po dłoni spoczywającej na stole.

- Dzięki - odparła Erin. - Ale nie ma już o czym mówić. Wzięli ślub i kłamka zapadła. Niech będzie, jak ma być - dodała pogodnie.

- Znowu się uśmiechasz - zauważyła Caitlin. - To dobrze.  
- Czuję się lepiej. - Erin przeciągnęła się leniwie jak kot wygrzewający się w słońcu.

Zawsze miała duże poczucie humoru. Potrafiła śmiać się ze wszystkiego, nawet z własnych wad.

- A co u ciebie? - zwróciła się Erin do siostry, dolewając herbaty do filiżanek. - Nie wyglądasz na szczęśliwą. Brakuje ci Scotta?

- Nie. Brakuje mi pewności - odrzekła Caitlin z namysłem. Scott zatelefonował do niej do pracy o czwartej i w niezbyt przekonujący sposób tłumaczył, dlaczego nie przyszedł.

- Czy mógłbym wpaść do ciebie do szpitala, wziąć klucze i pojechać po swoje stereo?

- Teraz?

- Tak.

- No, dobrze...

Właściwie ucieszyła się, że go zobaczy. Zawsze podobał jej się jego łobuzerski uśmiech. Scott przypominał wtedy małego chłopca przyłapanego na jakiejś psocie. Był taki bez troski, pewny siebie i... niewierny?

Zjawił się niebawem. Zastał Caitlin w pokoju pielęgniarek

i pocałował ją na powitanie w usta, a potem wyszedł, gdy tylko dostał klucze, obiecując, że oddaje na pewno przed końcem jej dyżuru. Tego dnia godziny wlokły się nieznośnie. Caitlin wciąż pogrążona była w rozmyślaniach, a nie działo się nic takiego, co mogłoby je przerwać. Sara McNulty wprawiła ją w jeszcze gorszy nastrój.

- To jest Pete - oznajmiła rozpromieniona, przedstawiając Caitlin wysokiego mężczyznę o kasztanowych włosach, który przyszedł w odwiedziny.

Radosna twarz Sary wyjaśniała wszystko, Caitlin nie musiała więc o nic pytać. O razu jednak nasunęło się jej niejasne skojarzenie z własną sytuacją. Była jednak zbyt oszołomiona, by jasno myśleć. Wiedziała, że tego dnia nie zobaczy już Angusa w szpitalu. Czynił ostatnie przygotowania do podróży, a opiekę nad jego pacjentami przejął inny chirurg. Nie miał też już powodu, by wpadać na jej oddział. Matka Williama opuściła szpital parę dni wcześniej, a panią Lyriskis przeniesiono na oddział ortopedyczny, gdy rana się zagoiła.

Zresztą po co miałabym się z nim spotkać? - pomyślała Caitlin. Napadłam na niego rano, posądzając go o złe intencje i nie zgodziłam się za niego wyjść. Był ze mną szczerzy, a ja go odtrąciłam. Czy kiedykolwiek mi wybaczy?

Tymczasem minęła pora kolacji, zbliżał się koniec dyżuru, a Scotta nadal nie było. Za dziesięć jedenasta odebrała telefon z oddziału wypadków.

- Czy zastałam Caitlin Gray? - spytała nieznajoma pielęgniarka.

- To ja.

- Mamy tutaj Scotta Sinclaira, który pyta o panią.

- O mnie?

- Został zraniony w głowę, wciąż traci i odzyskuje przytomność. Czy może pani do nas przyjść?

- Oczywiście. Ale proszę mi powiedzieć, co się stało?

- Nie pamięta wszystkiego dokładnie. Podobno napadli na niego jacyś narkomani, kiedy wyjmował sprzęt stereofoniczny z samochodu. Zabrali mu też portfel. Przepraszam, nie mogę dłużej rozmawiać, mamy mnóstwo roboty...

- Zaraz będę - zapewniła Caitlin.

Opuściła oddział parę minut przed końcem swego dyżuru, zostawiając na straży doświadczoną pielęgniarkę w średnim wieku, Doreen Mather.

Na oddziale wypadkowym panował ożywiony ruch. Karetka przywiozła właśnie pacjenta z zaburzeniami akcji serca i zespół reanimacyjny szykował się do pracy. Caitlin nie mogła znaleźć pielęgniarki, z którą rozmawiała przez telefon, a Scotta znalazła dopiero po paru minutach poszukiwań. Siostra Mee Yung Tan pokrótce opisała jej, w jakim jest on stanie.

- Lekarze jeszcze nie wiedzą, co z nim zrobić - wyjaśniła.

- Odruchy nerwowe są w porządku, ale ciągle traci przytomność i trzeba będzie zabandażować mu głowę. Jak długo może pani tu zostać?

- Całą noc, jeśli będzie trzeba.

- Proszę więc poczekać. Ja muszę teraz iść.

Zapakowała swój sprzęt na wózek i, popychając go, wyszła

na korytarz, Caitlin natomiast usiadła przy łóżku Scotta i wzięła go za rękę. Otworzył na chwilę oczy, a potem zamknął je znowu i rzekł słabym głosem:

- Jak dobrze, że przyszedłaś, Caitlin. Zostań przy mnie, proszę. Tak bardzo cię potrzebuję.

Upłynęły właśnie dwa tygodnie od dnia, w którym ugryzła

go jadowna ośmiornica i Caitlin, podobnie jak wtedy, spędziła przy nim kilka godzin. Najpierw zrobiono mu badanie tomograficzne mózgu. Wyniki, na szczęście, nie odbiegały od normy. Potem Caitlin pomogła zawieźć go na oddział 6B, gdzie zapadł w głęboki sen po lekach, jakie dostał.

O trzeciej w nocy postanowiła w końcu pojechać do domu i się przespać. Gdy stanęła przed drzwiami do mieszkania, przypomniała sobie, że przecież Scott wciąż ma jej klucze. Zrezygnowana wróciła po nie motorem do szpitala i położyła się do łóżka dopiero nad ranem.

Obudziła się o ósmej po czterech godzinach niespokojnego snu i nie mogła już zasnąć. Wstała więc, wzięła szybki prysznic, włożyła niebiesko-beżowe kwieciste szorty i bluzkę, po czym wypila trochę soku i kawy, zjadła miseczkę płatków i pojechała prosto do szpitala.

Angus pewnie już też był na nogach. Wyjeżdżał tego dnia po południu. Na myśl o tym Caitlin poczuła ucisk w sercu. Usiłowała sobie wmówić, że jego wyjazd nic jej nie obchodzi. Dała mu przecież odpowiedź, więc jakie to może mieć dla niej znaczenie, że udawał się w podróż.

Scott czuł się już znacznie lepiej, lecz nie miał apetytu i wciąż domagał się obecności Caitlin. Ogarnął go sentymentalny nastrój.

- Tak długo byliśmy razem - powtarzał. - Cztery lata. Mieliśmy tyle planów i teraz wszystko przepadło.

- Nie żałuję, że się rozstaliśmy - odparta. Tego przynajmniej była zupełnie pewna.

Scott jednak miał wątpliwości.

- Naprawdę, Caitlin?

- W zeszłym tygodniu ty też byłeś z tego zadowolony.

- Ale ten wypadek sprawił, że przemyślałem wiele spraw i coś się we mnie zmieniło.

- Przestań, Scott. Jesteś teraz zbyt roztrzęsiony i zmęczony, żeby wiedzieć, czego naprawę chcesz.

- Pragnąłem cię przez całe cztery lata i wydaje mi się...

- Nie mów o tym teraz. - Caitlin próbowała być stanowcza, choć wcale nie było to łatwe.

- A kiedy? Myślisz, że nie jestem w pełni świadomy tego, co się dzieje?

- A jesteś?

- Oczywiście! Zauważyłem na przykład, kiedy siostra Buckley pochylała się nad chorym przy tamtym łóżku, że jest całkiem zgrabna. - Uśmiechnął się szelmowsko i wskazał na Georginę Buckley, która badała puls leżącemu obok pacjentowi.

Caitlin wcale to nie rozbawiło.

- Scott, skoro jesteś tego pewien... - zaczęła i spojrzała mu prosto w oczy - to powiedz mi coś. Czy przez te lata, które spędziliśmy razem, byłeś mi wierny?

- Wierny? - powtórzył. - Nigdy nie mogłem pojąć, co ludzie przez to rozumieją.

- Ja dobrze wiem, co to dla mnie znaczy.

- W takim razie, oczywiście, że byłem. Na swój sposób...

- Czy spałeś wtedy z kimś innym, Scott? Odpowiedz „tak” lub „nie”.

Scott milczał. Właściwie nie musiał nic mówić. Odwrócił wzrok i Caitlin uznała to za jednoznaczną odpowiedź.

- Już nigdy nie będziemy razem - rzekła cierpkim tonem. - I nie wydaje mi się, żebyś tego żałował, kiedy tylko wyjdiesz ze szpitala i przestaniesz użalać się nad sobą..

Pół godziny później pojechała do domu. Zaparzyła herbatę

i wreszcie poczuła się naprawdę wolna, o wiele bardziej niż w chwili, gdy zerwała zaręczyny ze Scottem jedenaście dni wcześniej. Teraz już nic nie jestem mu winna. Powiedziała to głośno i uświadomiła sobie, że już kiedyś gdzieś to słyszała.

Od Angusa.

Nigdy nie zapytałabym Scotta, czy dochowywał mi wierności, gdyby nie Angus, pomyślała. To on miał rację, a ja oskarżyłam go o to, że kłamie, aby tylko pozyskać moje względy.

Drżącą ręką podniosła słuchawkę i wykręciła numer jego telefonu. Czekwała długo, nasłuchując kolejnych sygnałów, i w końcu doszła do wniosku, że dzwoni za późno. Angus zapewne jest już w drodze na lotnisko.

Poczuła, że musi się z nim natychmiast zobaczyć, przeprosić go i powiedzieć, że miał rację co do Scotta. Pozostawała jeszcze odpowiedź na jego ostatnie pytanie, ale tego nie była wciąż pewna. Jak mogła związać się na stałe z człowiekiem, którego znała zaledwie dwa tygodnie?

Zadzwoiła na lotnisko i spytała o samolot do Los Angeles. Odlatywał za godzinę i dziesięć minut. Zerwała się na równe nogi. Wciąż jeszcze istnieje szansa, że się spotkają. Gdyby tylko mogli porozmawiać... No właśnie, to co wtedy? Nadal miała mętlik w głowie.

Kiedy zdyszana wpadła do hali odlotów i ujrzała Angusa, wiedziała, że jest już za późno. Trzymając w dłoni podróżną torbę, stał niedaleko okienka odprawy celnej, za które nie mógł wejść nikt bez biletu, a przed Caitlin kłębił się tłum pasażerów z wózkami pełnymi bagaży. W pewnej chwili odwrócił się na moment i rozejrzał, jakby nagle poczuł na sobie czyjś wzrok, lecz jej nie zauważył. Zawołała go, ale jej głos został zagłuszony przez gwar rozmów prowadzonych w wielu różnych językach.

Nie dostrzegł też, jak machała do niego ręką, i po chwili odwrócił się z powrotem. Wtedy zaczęła przepychać się przez tłum.

- Proszę uważać! - zawołał z oburzeniem właściciel torby, na którą nadepnęła.

- Przepraszam - rzuciła pospiesznie i ruszyła dalej. - Angusie, poczekaj! - krzyknęła znowu, ale zniknął jej z oczu.

Przystanąła więc, próbując złapać oddech. Łzy spływały jej po twarzy, czuła dławienie w gardle. Ktoś znowu zwrócił jej uwagę i przeprosiła odruchowo. Czuła się jak przekłuty balon. Tak bardzo pragnęła zobaczyć się z Angusem. Ale właściwie po co? Co mogłaby mu powiedzieć? Przecież wciąż jeszcze nie wiedziała, czy chce zostać jego żoną.

Przypomniała sobie ich wczorajsze spotkanie w jej mieszkaniu. Pewnie nie chciałby wziąć udziału w takiej scenie na lotnisku, tuż przed odlotem? Może więc dobrze, że nie zdążyła? Tak będzie lepiej dla nich obojga.

Dlaczego jednak wciąż miała łzy w oczach, gdy wracała na parking, gdzie zostawiła motor? Dlaczego przez piętnaście minut siedziała bez ruchu, dochodząc do siebie, i dopiero potem uspokoiła się na tyle, by wrócić do domu?



## Rozdział dziesiąty

Następnego dnia późnym wieczorem zadzwoniła do niej matka. Caitlin wróciła właśnie z pracy i szykowała się do snu.

- Wiem, że już późno, ale pewnie ucieszy cię ta wiadomość. Rachel urodziła chłopczyka.

- To cudownie!

- O dziewiątej wieczorem. Znowu miała infekcję, która tym razem nie została w porę wykryta, i wody odeszły jej nagle, kiedy była w domu towarowym dziś po południu. Dziecko urodziło się wprawdzie sześć tygodni za wcześnie, ale lekarze mówią, że wszystko będzie dobrze.

- Tak się cieszę! Dzwonisz z Canberry?

- Tak. Gordon telefonował do nas ze szpitala i zaraz przyjechaliśmy. Jaka szkoda, że jej rodzice jeszcze nie wrócili z podróży! Słyszałam też, że Angus poleciał do Ameryki na parę miesięcy.

- Jak ten mały będzie miał na imię? - zapytała szybko Caitlin, jakby nie usłyszała ostatniego zdania.

- Archie.

- Aha...

- Jest taki rozkoszny. Może mogłabyś przyjechać tu z Erin?

- Chętnie. Mam wolną środę, czwartek i piątek, ale wątpię, czy Erin ma teraz czas.

- Wiem, właśnie się przeprowadziła.

W czwartkowe popołudnie Caitlin siedziała w pokoju Rachel w prywatnym szpitalu Świętego Krzyża w Canberze i przyglądała się z zachwytem małemu chłopczykowi, którego jej szwagierka kołysała w ramionach. Mama miała rację. Archie Oliver Gray był wspaniały.

Rachel najzupełniej się z tym zgadzała. Niemał nie odrywała od niego oczu i Caitlin nagle poczuła, jak ogarnia ją zazdrość. Nigdy nie rozumiała nowoczesnych kobiet, które rodziły dzieci po trzydziestce lub też rezygnowały z nich zupełnie. Caitlin zawsze chciała mieć dzieci. Dwoje, a może nawet troje.

Myślała o tym, gdy była ze Scottem i zastanawiała się, kiedy przyjdzie na to pora. On musiał najpierw skończyć staż i wybrać specjalizację. Dopiero po trzech lub czterech latach mogli zdecydować się na pierwsze dziecko. Teraz, oczywiście, wszystkie te plany były już nieaktualne i Caitlin czuła się czasami tak bardzo zagubiona.

Nagle poczuła, jak ciepłe strużki łez spływają jej po policzkach i kapią na dłoń, a obraz Rachel z noworodkiem na ręku zaczyna się rozplýwać. Przecież mogłam związać się z Angusem, pomyślała. Bardzo tego pragnął, ale się nie zgodziłam. Nie powinnam więc teraz reagować w ten sposób. Och, Boże, żeby tylko Rachel teraz na mnie nie spojrzała.

Opatrzność jej jednak nie wysłuchała.

- Ty też kiedyś będziesz miała takie maleństwo - rzekła cicho do Caitlin. - Bądź cierpliwa. Nie masz jeszcze nawet dwudziestu czterech lat.

- Skończę w lutym. I wiem, że masz rację, ale nie o to chodzi.

- Może o Scotta? Żałujesz tego, co zrobiłaś?

- Ani trochę.

- Ale coś cię gryzie.
- Tak. Poznałam... kogoś...
- Całkiem szybko - zażartowała Rachel ciepło.
- Na tym polega cały problem. Trochę za szybko. W dodatku on nie chciał czekać. Poza tym powiedział mi coś, w co na początku nie chciałam uwierzyć, a potem dowiedziałam się, że to prawda. Nie miałam nawet okazji mu o tym powiedzieć i przeprosić, że wątpiłam w jego słowa. Cały czas mnie to dręczy.

Rachel sprawiała wrażenie, jakby wszystko rozumiała.

- Nie możesz do niego napisać? - zapytała.
- O czymś takim? Po tym, jak rozstaliśmy się w tak okropny sposób? Chciał, żebym za niego wyszła, ale byłam zbyt wystraszona, żeby się zgodzić. Domagał się odpowiedzi i wreszcie zarzucił mi, że stchórzyłam. Rzeczywiście, nie miałam odwagi. Widziałam, w jakiej sytuacji znalazła się Erin czy moja przyjaciółka Sara. - Caitlin westchnęła głęboko. - Próbowałam wyciągnąć wnioski z tego, co im się przydarzyło. I nie mogłam się zgodzić na to, co mi proponował.

- Posłuchaj, Caitlin, nie przedstawiłaś mi co prawda szczegółów, ale wiem jedno: kiedy w grę wchodzi miłość, nie warto zważać na nic innego. Tamte problemy dotyczą innych ludzi. Dla ciebie powinien się liczyć tylko ten człowiek i ty. Od jak dawna go znasz?

- Od trzech... to znaczy od kilku tygodni. Ale mam wrażenie, jakbym znała go od dawna.

- W takim razie być może więcej odwagi wymagało od ciebie, żeby mu odmówić. Czemu tak się spieszył? I dlaczego jest za późno, żebyś mogła go przeprosić za to, że mu nie wierzyłaś?

- Bo... Och, nie mogę ci powiedzieć!

Szwagierka przyglądała się jej uważnie.

- Caitlin, nie wiem, czy mi się dobrze wydaje... ale czy chodzi o to, że on wyjechał? - spytała cicho.

- No, jesteśmy! - usłyszały nagle. Do pokoju weszli rodzice Caitlin z wielkim bukietem kwiatów.

- Porozmawiamy później, dobrze, Caitlin? - powiedziała pospiesznie Rachel. - A teraz, proszę cię, idź i poproś pielęgniarkę o wazon.

Kochana Rachel, pomyślała Caitlin chwilę później, myjąc zapłakaną twarz w toalecie. Taka jestem jej wdzięczna. Gdyby jednak wiedziała, co jej szwagierka napisała jeszcze tego samego dnia na kartce do brata, podkreślając z pasją pewne wyrazy i stawiając mnóstwo wykrzykników, być może doszłyby do zupełnie innych wniosków.

- Mam smutną wiadomość, Caitlin - oznajmiła Laurel Thompson sześć dni później, w środę tuż przed lunchem. - Pani Reid zmarła dziś rano w hospicjum.

- Tak szybko? Wiem, że położyło to kres jej cierpieniom, ale.

- Stevie cały czas była przy niej. Pani Reid umarła bardzo spokojnie, jakby zasnęła. Pogrzeb będzie w piątek. Chyba jedna z nas powinna iść.

- Ja mogę się wybrać - odparła Caitlin. - Myślałam już o tym. Bardzo podziwiałam i lubiłam panią Reid, a Stevie obiecała jej, że zaśpiewa na pogrzebie. Chciałabym ją usłyszeć.

- Chcesz zmienić harmonogram dyżurów? ' "

- Nie. Pracuję teraz po południu, a pogrzeb pewnie odbędzie się rano.

- To prawda, o dziesiątej trzydzieści. Ale to chyba nie z powodu pani Reid jesteś ostatnio taka przybita?

- Nie... - Caitlin pokręciła głową i zaśmiała się skonsternowana. - Czy aż tak to widać?

- Tylko czasami. Ale nie przejmuj się, nie wszyscy to dostrzegają. Wiedziałam, że lubiłaś panią Reid, i myślałam, że to z jej powodu.

- Nie, nie, to osobista sprawa. Wolałabym raczej o tym nie mówić.

- W porządku. - Laurel poklepała ją po ramieniu. - Nie będę cię wypytywać. Martwiłam się tylko o ciebie.

- Rozumiem i doceniam to, ale niepotrzebnie zwracasz sobie mną głowę. Jakoś sobie poradzę.

Z czasem, dodała w myślach.

Chodziło oczywiście o Angusa. Nie mogła przestać o nim myśleć, zastanawiać się nad tym, co się wydarzyło. Marzyć, aby stało się inaczej.

Gdybym wcześniej nie była zaręczona ze Scottem, uświadomiłabym sobie, co Angus dla mnie znaczy. Nie tłumiałabym uczuć, nie odpychałabym go od siebie. Szkoda, że nie powiedział mi wcześniej tego, co wiedział o Scotcie. A może dobrze zrobił? Pewnie nie chciał mnie ranić. Czemu wtedy na to nie wpadłam? Przecież to było oczywiste. Ale byłam tak zaskoczona tym, co usłyszałam, że nic innego już do mnie nie docierało.

Wciąż miała przed oczami jego twarz, taką, jaką zapamiętała, gdy rozglądał się na lotnisku. Gdyby mnie zobaczył, myślała, pewnie podszedłby do mnie, objął i pocałował. Może wtedy zdobyłabym się na odwagę i dała mu odpowiedź, jakiej oczekiwał. Nie, to od początku było skazane na niepowodzenie. Muszę

pogodzić się z tym, co się stało. Poczucie straty było jednak bardzo bolesne i wcale nie małało. Caitlin przypuszczała, że Rachel domyśla się wszystkiego, ale na szczęście później nie miały już okazji porozmawiać.

W piątek rano, kiedy Caitlin zjawiała się w kościele Św. Łukasza na ceremonii pogrzebowej Betty Reid, w mieście panował już upał. W starym kamiennym gmachu było jednak całkiem chłodno. Zgromadził się tu tłum żałobników, z których wielu cierpiało na stwardnienie rozsiane - byli to członkowie grupy wsparcia, do której należała Betty i jej córka. Parę osób siedziało w fotelach na kółkach z przodu przy bocznej nawie. Caitlin ujrzała też kilka młodych kobiet, które, jak się domyśliła, śpiewały razem ze Stevie w zespole country.

Kilka rzędów przed Caitlin siedział doktor Marr. Nie spuszczał oka ze Stevie, która stała obok grupy starszych osób, zapewne swych ciotek i wujków, trzymając w dłoni kartkę. Ręce jej drżały, gdy wystąpiła do przodu, by zaśpiewać.

- Ułożyłam tę piosenkę na prośbę mamy tydzień temu i śpiewałam ją jej, kiedy jeszcze żyła. Wierzę, że teraz także ją usłyszy. Proszę, wybaczcie, jeśli nie uda mi się zapanować nad emocjami.

Zaczęła śpiewać melodyjną balladę w stylu country, której słowa były proste i bezpretensjonalne, lecz zarazem przejmujące i pełne znaczenia. Dwa razy jej głos się załamał i Caitlin z trudem powstrzymywała łzy.

Doktor Marr przyglądał się Stevie w napięciu i skupieniu. Pewnie się denerwuje, pomyślała Caitlin. Teraz myśli tylko o niej. Wystarczy na niego popatrzeć.

Ostatnia nuta zawisła na chwilę w powietrzu, a potem uciłła. Caitlin miała wrażenie, że zaraz rozlegną się oklaski. Nic

takiego jednak nie nastąpiło. Tylko napięte ramiona Juliusa Marra opadły, jakby odetchnął z ulgą.

Msza potoczyła się dalej i wkrótce zakończyła. Pani Reid życzyła sobie, by jej ciało poddać kremacji, a prochy rozsypać w ogrodzie, który kiedyś z taką radością pielęgnowała.

- Jak było? - spytała Laurel, kiedy Caitlin zjawiała się w szpitalu na dyżurze.

- Przyszło mnóstwo ludzi. Przemawiał brat pani Reid, a Stevie śpiewała cudownie.

- Jak ona się czuje?

- Chyba powoli godzi się z sytuacją.

Przecież ja też czuję się podobnie, uświadomiła sobie później Caitlin. Życie toczy się dalej, ale od czego mam teraz zacząć? Zajął się porządkowaniem dokumentów, a potem zaczęła snuć marzenia, zastanawiać się nad zupełnie nierealnymi pomysłami: a może by tak wyjechać do pracy za granicę, zostać położną albo pielęgniarką na dermatologii? Wiedziała jednak, że nie ma do tego specjalnego przekonania. Była całkiem zadowolona ze swojej obecnej pracy w Sydney. Chciałabym tylko... pomyślała i nagle stanęła jak wryta.

W pierwszej chwili, gdy o jedenastej wieczorem zobaczyła Angusa przy windzie, była przekonana, że ma przywidzenia. Uśmiechnął się, ukazując białe zęby, jego ciemne oczy zabłysły. Caitlin zdrząły kolana. Spotykała się z nim przez dwa tygodnie, a potem mniej więcej tyle samo czasu go nie widziała, lecz czuła, że jest jej tak bliski, jakby kochała go przez całe życie.

- Czy to naprawdę ty? - wyjąkała zdumiona.

- Sam się nad tym zastanawiam. Po czternastu godzinach lotu z Los Angeles czuję się trochę dziwnie. Wcale nie jestem przekonany, że ja to ja. Czy mogłabyś mi pomóc?

Rozłożył ramiona, a ona wtuliła się w nie z uczuciem, jakby nareszcie znalazła się w domu po długiej podróży. Jego dotyk ukoił cały jej ból, a kiedy przyłożyła głowę do jego piersi i usłyszała bicie serca, zabrzmiało to dla niej jak najpiękniejsza muzyka.

- Wszystko w porządku, Caitlin - powiedział. - Nie ma się czego bać. To ja, prawda? Tak bardzo chciałbym cię pocałować, ale nie tutaj. Chodźmy stąd.

Wziął ją za rękę i wezwał windę. Miał przy sobie tę samą granatową torbę, z którą widziała go dwanaście dni wcześniej na lotnisku.

- Czemu nie jesteś w Los Angeles? - spytała, gdy wsiedli do windy. Miała też ochotę zapytać, dlaczego jadą na górę, ale w owej chwili wydało się jej to mniej istotne.

- Ponieważ kilka dni temu dostałem bardzo dramatyczną kartkę od Rachel, w której oświadczyła, że nigdy mi nie wybaczy i nigdy się do mnie nie odezwie, jeżeli natychmiast nie wrócę. A ja bardzo lubię swoją siostrę i doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zrobię, o co mnie prosi.

- Nie... nie rozumiem.

Dotarli na ostatnie piętro i wyszli na korytarz, gdzie zastali jednego z pracowników obsługi technicznej szpitala.

- Niestety, mogę was tam wpuścić tylko na piętnaście minut, doktorze Ferguson - powiedział. - A jeśli ktoś mnie wezwie...

- To powinno nam wystarczyć - przerwał mu Angus. - Dziękuję, odwdzięczę się panu za to.

- Nie ma sprawy. - Mężczyzna otworzył kluczem drzwi znajdujące się obok windy, po czym zaczął czyścić jakimś płynem zardzewiałe prety przy schodach ewakuacyjnych. - I tak miałem tutaj coś do zrobienia.



Caitlin weszła za Angusem po schodach na górę i po chwili znaleźli się na dachu.

- Dlaczego wróciłeś? - zapytała.

Stanął twarzą do niej.

- Pamiętasz, jak wyszliśmy wtedy na dach podczas sylwestra? To był taki udany wieczór - rzekł, jakby zupełnie nie usłyszał jej pytania. - Miałem nadzieję, że tutaj też ci się spodoba.

- Proszę, odpowiedz mi.

- No dobrze. Chciałem to zrobić na swój sposób. Żeby kogoś naprawdę przeprosić, trzeba się o to postarać.

- Przeprosić?

- Może dokończę ci o tej kartce od Rachel? O czym to ja mówiłem?

- Napisała, że nigdy ci nie wybaczy...

- No tak... że cię zraniłem, zarzucając ci tchórzostwo.

Uświadomiła mi, że biorąc pod uwagę okoliczności, odmowa wymagała od ciebie większej odwagi, niż gdybyś się zgodziła na moją propozycję. Stwierdziła, że to tylko świadczy o twojej prawości oraz o tym, że dobrze rozumiesz, na czym polega prawdziwy związek między kobietą i mężczyzną...

- To musiała być całkiem długa kartka!

- Tak, chociaż prawie nieczytelna, tyle tam było podkreśleń i wykrzykników. Ale chyba Rachel miała rację. Chciałem koniecznie wrócić i naprawić wszystko. Nie było już wolnych miejsc w najbliższych samolotach do Sydney i musiałem kupić bardzo drogi bilet pierwszej klasy, żeby tu przylecieć i cię przeprosić. Niepotrzebnie przypierałem cię do muru. Nie chciałem słuchać twoich argumentów i w dodatku powiedziałem ci o Scotcie, a to nie było w porządku z mojej strony.

- Okazało się, że jednak miałaś rację - odparła cicho. - On próbował namówić mnie, żebyśmy znowu byli razem, i wtedy spytałam go, czy...

- I przyznał się?

- Nie powiedział tego wprost, ale sposób, w jaki się zachował, nie pozostawiał wątpliwości. Zrozumiałam wtedy, że naprawdę miałaś dylemat, czy mówić mi o tym, czy nie, zwłaszcza na początku, kiedy sądziłeś, że go kocham.

- Tak, to nie dawało mi spokoju.

- To dlatego mówiłeś mi, że nic nie jestem mu winna?

Myślałeś, że może o tym wiem i nie mam nic przeciwko jego romansom na boku? Chciałeś to sprawdzić wtedy, w Kiamie, gdzie zatrzymaliśmy się w drodze do Sydney.

- Za to także cię przepraszam, Caitlin.

- Niepotrzebnie. Co innego mogłeś wtedy zrobić? Ale...

- uśmiechnęła się i nagle łzy napłynęły jej do oczu - zepsułam ci podróż, Angusie. Nie musisz mnie za nic przepraszać.

- Nawet za to, że posądziłem cię o tchórzostwo?

- Nawet za to. Przez całe ostatnie dwa tygodnie żałowałam, że nie miałam wtedy odwagi...

- A teraz masz? - spytał szeptem.

- O, tak...

- Na tyle, żebyś bez wahania zgodziła się spędzić ze mną resztę życia?

- Oczywiście, nie mam żadnych wątpliwości, że tego chcę. Niepotrzebnie sugerowałam się tym, co robią inni ludzie: Scott, Erin czy moja przyjaciółka, Sara. Rachel uświadomiła mi, że w naszym związku liczymy się tylko ty i ja.

- W takim razie może pojedziesz ze mną do Los Angeles? Rzeczywiście trudno znieść taką długą rozłąkę. Powinniśmy być

razem przynajmniej przez część tego czasu. Czy możesz wziąć teraz urlop, choćby na tydzień?

- Prawdę mówiąc, mam w tym roku cztery tygodnie urlopu, a może nawet trochę więcej, jeśli dodam do tego wolne dni...

- To wspaniale! Myśl o tym, że spędzę bez ciebie parę miesięcy, wydawała mi się nie do zniesienia. Postarasz się wziąć urlop teraz?

- Oczywiście - odparła, przytulając się do niego i pocierając policzkiem o jego szyję. - Te dwanaście dni po twoim wyjeździe były straszne. Myślałam, że już nigdy do mnie nie wrócisz. To wszystko, co się wydarzyło, wydawało mi się snem. Bałam się, że oszaleję i żałowałam, że wcześniej nie oprzytomniałam.

Dotknęła jego twarzy i jęknęła, gdy przywarł ustami do jej warg. Jego policzki były szorstkie. Tego dnia nie miał pewnie czasu się ogolić. Objęła go mocno i przyłgnęła mocno do jego rozgrzanego ciała. Wiał lekki wiatr od strony plaży, niosąc z sobą zapach morza. Z dachu wysokiego szpitala, za budynkami miasta skąpanymi w blasku księżyca oraz siecią rozświetlonych ulic, widać było ciemny pas oceanu, plażę Marboura i zatokę Lurline na południowym-wschodzie, po drugiej stronie zatokę Botany, na północy zaś Bondi.

Może pójdziemy jutro na plażę, rozmarzyła się Caitlin. Wtedy było nam tam tak dobrze...

- Kiedy musisz wrócić? A właściwie kiedy przyleciałeś?
- Samolot wylądował dokładnie dziesięć po dziesiątej. Piętnaście minut za wcześnie.
- Ale teraz jest dopiero dwadzieścia po jedenastej?
- Wziąłem tylko bagaż podręczny i prosto z odprawy celnej

wsiadłem do taksówki. Z lotniska do szpitala jedzie się szybko, kiedy nie ma korków.

- Skąd wiedziałeś, że teraz tu będę?  
- Zadzwoiłem na twój oddział z samolotu. Rozmawiałem z Brooke Peters. Nie powiedziałem jej, skąd dzwonię i po co, zapytałem tylko, kto jest na dyżurze.

- Telefonowałeś z samolotu?
- Teraz jest to możliwe, chociaż wcale nie takie tanie.
- Z pewnością.

Caitlin zrobiło się przyjemnie na myśl o tym, że ktoś jest w stanie wydać mnóstwo pieniędzy na najdroższe bilety lotnicze i satelitarne rozmowy telefoniczne tylko po to, by cieszyć się jej towarzystwem.

- Muszę wrócić jutro wieczorem - dodał z ciężkim sercem.  
- Mam samolot o siódmej.

- Tak szybko!  
- Caitie, i tak z trudem udało mi się wyrwać.  
- W takim razie chyba najlepiej będzie, jeśli poproszę o urlop od razu w poniedziałek - odparła słabym głosem.

- Myślisz, że dostaniesz go w lutym?  
- Spróbuję.  
- Przez następne dwa tygodnie możemy dzwonić do siebie i zastanawiać się, jak spędzimy czas. Chociaż ja mam już parę pomysłów... - rzekł uwodzicielskim tonem.

- Ale teraz bardziej mnie interesuje, jak chcesz spędzić następne osiemnaście godzin.

- Prawdę mówiąc, moja wyobraźnia jest teraz trochę ograniczona. Myślę tylko o tym, żeby cię całować, zjeść coś, potem znowu cię całować, leżeć obok ciebie i... - odwrócił głowę i ziewnął, zasłaniając usta grzbietem dłoni - zasnąć.

- W takiej kolejności?
- Najpierw w takiej, a potem w odwrotnej.
- Szkoda, że nie mamy dla siebie osiemnastu dni...
- Może wtedy mielibyśmy czas, żeby spotkać się z twoją rodziną lub moją i powiedzieć im o nas. Co o tym myślisz?
- Lepiej jeszcze nie mówmy.
- Nawet Rachel?
- Nawet jej. Chociaż ona pewnie już wie, jak zareagowałeś na jej kartkę, i może powiedziała o wszystkim rodzicom. Kto wie, czy nie planują już ślubu.
- Masz rację. Czy twoja mama lubi huczne wesela?
- Myślę, że jeśli o nią chodzi, moglibyśmy włożyć na siebie plastikowe torby i wejść razem do pojemnika na śmieci, jeżeli tylko kupimy obrączki i będziemy ślubowali sobie wierność...

Roześmiał się.

- Urządzimy wszystko tak, jak będziesz chciała. I nie mam nic przeciwko temu, żeby kupić ci pierścionek zaręczynowy. Możemy wybrać go jutro.

- Nie musimy tego robić od razu. Wydałeś przecież ostatnio tyle pieniędzy...

Spoglądała na ocean, opierając się plecami o jego pierś, i wyobrażała sobie, że są już razem w Los Angeles. Perspektywa czekania w samotności przez dwa tygodnie na wyjazd trochę ją przerażała. Odegnęła jednak od siebie takie myśli. Mają przecież teraz przed sobą osiemnaście godzin. Każda minuta jest cenna. Caitlin nie chciała tracić ani sekundy na niepotrzebne martwienie się o to, że potem znowu się rozstaną.

Odwróciła się, ujęła w dłonie zmęczoną twarz Angusa i przesunęła palcami po pięknie wykrojonych ustach. Mruknął z rozkoszą. W tej samej chwili usłyszeli za sobą dyskretny pokasły-

wanie. Był to pracownik szpitala, który chciał zamknąć drzwi na dach.

- A więc dokąd teraz pójdziemy? - spytał Angus.

Caitlin była w stanie uniesienia. Miała obok siebie człowieka, którego kochała, rozkoszowała się jego bliskością, brzmieniem jego głosu. Była szczęśliwa.

- Przepraszam, Angusie - odparła z błogim uśmiechem - ale w tej chwili nie sięgam myślami aż tak daleko...

RS